



Penny Jordan



UKRYTA PASJA

Tytuł oryginału: Desire Never Changes

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Na pewno sobie poradzisz?

- Oczywiście, tatusiu. - Somer uśmiechnęła się, ukazując dwa rozkoszne dołeczki. Miała typowo celtycką urodę: jasną, prawie mleczną karnację, jedwabiste kruczoczarne włosy oraz oczy, które w zależności od jej humoru przybierały barwę od ciemnoszarej do ametystowej. Dziś, gdy usiłowała powściągnąć zniecierpliwienie wywołane troską ojca, wydawały się niemal fioletowe.

Minęły zaledwie trzy miesiące, odkąd po skończeniu szkoły wróciła do Szkocji, do rodzinnego domu. Ojciec, co nie było dla niej tajemnicą, jeszcze nie przywykł do myśli, że jego ukochana córeczka nie jest już dzieckiem, lecz kobietą. W pierwszej chwili sprzeciwił się, kiedy powiedziała mu, że zaręczyła się z Andrew. Zaręczyła? Jak to? Ma dopiero osiemnaście lat! Przypomniała mu, że tyle samo miała mama, kiedy się pobierali, w dodatku rok później urodziła dziecko. Twarz ojca sposepniała. Matka Somer zmarła dziesięć lat temu podczas kolejnego porodu, lecz sir Duncan MacDonald nigdy więcej się nie ożenił. Kiedy poznał Catrionę Sefton, był skromnym właścicielem ziemskim. Dziś był bogatym człowiekiem, prezesem spółki naftowej Sefton Oil, i jak każdy bogaty ojciec niepokoił się o swoją jedynaczkę. Pół roku temu w czasie świąt Bożego Narodzenia przebywał w interesach na Bliskim Wschodzie. Ucieszył się, że Somer przyjęła zaproszenie od przyjaciółki, aby spędzić święta z jej rodziną na Jersey. Właśnie tam poznała Andrew Hollistera i straciła dla niego głowę.

Duncan MacDonald jeszcze nie miał okazji spotkać swojego przyszłego zięcia. Andrew pracował na Jersey w hotelu. Somer poleciała do

niego na święta wielkanocne, a wróciła z pierścionkiem zaręczynowym, z którym od tej pory się nie rozstawała.

Chciała od razu poślubić Andrew, ojciec jednak poprosił ją, aby poczekała chociaż do dziewiętnastych urodzin. Kochała ojca, więc zgodziła się. Duncan MacDonald wprawdzie nie mówił nic wprost, ale czuła, że jest przeciwny jej zaręczynom. Uważał, że zbyt pochopnie podjęła decyzję, lecz sama nie miała najmniejszych wątpliwości. Wiedziała, że z Andrew połączyła ją miłość do grobowej deski. Z czułością popatrzyła na migoczący brylant, który zdobił jej palec.

Ponieważ uczęszczała do szkoły z internatem, była bardziej niewinna niż większość dziewcząt w jej wieku. Dwudziestoczteroletni Andrew oczarował ją swoim nieodpartym urokiem. Delikatne pieszczoty obiecywały nieziemską rozkosz, wystraszyła się jednak namiętych pocałunków.

- Nie bój się - szepnął jej do ucha. - Poczekamy z seksem do ślubu.

Kiedy to usłyszała, jej serce wezbrało jeszcze większą miłością. Był taki dobry, taki wyrozumiały!

Jednak ojciec nalegał, żeby wstrzymała się do dziewiętnastych urodzin, czyli całych dziewięć miesięcy. W tym czasie firma, w której Andrew pracował, mogła go wysłać na drugi koniec świata. Kiedy się poznali, opowiedział jej o swoich planach i ambicjach. Chciał mieć własny hotel, bardzo luksusowy, przeznaczony dla bogatych turystów, najlepiej na Karaibach. Ale, jak sam przyznał, czekała go długa droga, zanim osiągnie wymarzony cel. Na razie od osiemnastu miesięcy pełnił funkcję zastępcy kierownika w hotelu na Jersey. Nie ukrywał, że bardzo liczy na awans.

- Moglibyśmy zacząć nasze małżeńskie życie na Barbados - powiedział, kiedy się spotkali na Wielkanoc.

Z jednej strony ucieszyło ją, że Andrew myśli o ich wspólnej przyszłości, z drugiej zmartwiło, bo wyjazd na Barbados oznaczałby rozstanie z ojcem, którego dopiero teraz zaczynała lepiej poznawać.

Kiedy po skończeniu szkoły wróciła do Aberdeen, ojciec zaproponował jej, żeby pełniła honory pani domu. Jako szef Sefton Oil często podróżował służbowo oraz przyjmował zagranicznych gości. Po miesiącu czy dwóch, kiedy nie była pewna, czy sobie poradzi w nowej roli, Somer przekonała się, że obowiązki reprezentacyjne nie sprawiają jej żadnych trudności, wręcz przeciwnie, czerpie z nich mnóstwo satysfakcji. Na co dzień domem zarządzała nieoceniona gosposia, pani McLeod.

- Wywołują mój lot. - Somer wspięła się na palce i cmoknęła ojca w policzek. - Błagam cię, tatku, nie martw się. Kocham Andrew, a on mnie. Wszystko będzie dobrze.

Duncan MacDonald uśmiechnął się z przymusem. Somer nic nie wiedziała o drobnym dochodzeniu, które kazał przeprowadzić. Na szczęście nie wykazało nic złego. Owszem, Andrew Hollister nie należał do ludzi zamożnych, żył z gołej pensji, to jednak nikomu ujmy nie przynosi. Duncan MacDonald wcale nie uważał, że brak majątku umniejsza wartość człowieka, sam zresztą przed laty był w podobnej sytuacji. Ale...

Zbliżył się do bariery, by jeszcze raz rzucić okiem na córkę. W jej żyłach płynęła zarówno krew angielska, jak i szkocka. Po matce odziedziczyła kruchość, delikatność i pewien mistycyzm, po nim dumę, siłę niezłomność.

Po wejściu na pokład samolotu Somer – nazwana tak na cześć Somerleda, dawnego władcy Hebryd - zajęła miejsce w fotelu i pogrążyła się w zadumie. Andrew prosił ją, aby spróbowała wpłynąć na ojca w sprawie daty ślubu. Nie zrobiła tego. Wiedziała, że Andrew wprawdzie będzie

zawiedziony, jednak zrozumie jej decyzję. Właśnie za to go cenila. Był taki wyrozumiały i dobry, szanował zdanie innych. Pamiętała, jak zareagował, kiedy zezłościła się na ojca.

- To naturalne, że staruszek pragnie dłużej nacieszyć się córeczką - rzekł z czułym uśmiechem.

- A ja... przecież spędzimy razem resztę życia. Kochany Andrew. Jasnowłosey, wspaniale umięśniony, wprowadzie trochę niższy od jej ojca, który mierzył prawie metr dziewięćdziesiąt, ale zważywszy na to, że sama miała metr sześćdziesiąt pięć... Była drobnej budowy, brakowało jej krągłości, nie zachwycała urodą ani obyciem. Różniła się od kobiet, z którymi Andrew się stykał. Lecz to ją pokochał, a pierścionek na jej palcu był tego najlepszym dowodem.

Wyjęła z torebki lusterko. Ciekawe, czy Andrew spodoba się jej nowy makijaż: przydymione pastelowe cienie podkreślały fiolet oczu, a delikatna czarna kreska dodawała spojrzeniu tajemniczości. Wolałaby mieć nieco ciemniejszą karnację. Zazdrościła tym wszystkim opalonym na brąz turystom, którzy spędzali na Jersey święta wielkanocne. Ona niestety nie mogła się bezkarnie wystawiać na słońce, wciąż jednak sobie powtarzała, że to właśnie na nią Andrew zwrócił uwagę. Spodobały mu się jej długie, czarne włosy, blada cera, szczupłe ciało.

- Brakuje ci pewności siebie - stwierdziła jej szkolna przyjaciółka, śliczna brunetka, która przedstawiła ją Andrew.

Od tego czasu trochę nadrobiła braki, ale w porównaniu na przykład z Judith Barnes, starszą recepcjonistką w hotelu, wciąż czuła się jak zagubione, wylękłe dziecko. Judith, elegancka, wysoka blondynka o burzy lśniących włosów, które opadały kaskadą na ramiona, i figurze, za którą oglądali się wszyscy mężczyźni, nigdy nie pokazywała się nie-umalowana.

Somer od początku czuła, że Judith jej nie lubi. Nie rozumiała dlaczego. Kiedy spytała o to Andrew, ten wzruszył ze śmiechem ramionami.

- Ona uwielbia mężczyzn, a kobiety uważa za rywalki.

Wobec Somer zachowywała się uprzejmie, choć z jej oczu wyzierała ledwie skrywana antypatia.

Lot na Jersey trwał krótko. Odebrawszy bagaż, Somer rozejrzała się po lotnisku, po czym wyszła przed budynek. Andrew obiecał po nią przyjechać, ale widocznie coś mu wypadło. Zastanawiała się nad przywołaniem taksówki, kiedy parę metrów dalej z piskiem opon zatrzymał się biały sportowy wóz. Ze środka wysiadła Judith w białych bermudach i białej obcisłej bluzce podkreślającej wspaniałą opaleniznę. Na jej obliczu malował się wyraz zniecierpliwienia.

- Tu nie ma tragarzy. Sama musisz to przytaszczyć - rzekła, wskazując na otwarty bagażnik swojego auta. - Ja robię wyłącznie za kierowcę. Swoją drogą coś ty z sobą przywiozła? - Popatrzyła z rozbawieniem na dwie potężne walizki. - Wykupiłaś pół sklepu, żeby olśnić Drew nowymi ciuchami? Nikt ci nie mówił, że zwykle wystarczy to, czym nas natura obdarzyła? Chociaż... hm, muszę przyznać, że ciebie nie obdarzyła zbyt hojnie.

Somer zacisnęła gniewnie pięści. Po chwili, z trudem tłumiąc złość, przeniosła jedną walizkę do auta, po czym wróciła po drugą.

W samochodzie panowała pełna napięcia cisza. Większość dróg na wyspie była wąska i kręta, należało więc zachować szczególną ostrożność. Judith jednak pędziła, przekraczając dozwoloną szybkość, nie zwalniała nawet na zakrętach.

- Boisz się? - spytała, skręciwszy w drogę prowadzącą do „Hermitage”. - Biedne maleństwo! Jak ty chcesz utrzymać przy sobie Drew,

jeśli boisz się szybkiej jazdy? Małe dziewczynki powinny się bawić z małymi chłopcami.

Somer nie odezwała się.

- Nie reaguj w gniewie - ostrzegł ją kiedyś ojciec. - To typowa wada MacDonaldów. Jesteśmy w gorącej wodzie kąpani i wielokrotnie drogo nam przyszło za to zapłacić. Zawsze policz do dziesięciu i pomyśl o reperkusjach.

Stosując się do mądrej ojcowskiej rady, Somer skupiła się na krajobrazie. Nie zamierzała pozwolić, by Judith zobaczyła, jak bardzo zraniły ją jej słowa.

Na dziedzińcu przed hotelem stało dużo samochodów. Czyli biznes kwitnie, uznała. Chociaż stosunkowo mały, „Hermitage” uchodził za jeden z najlepszych hoteli na wyspie. Do właścicieli należało również kilkanaście akrów ziemi oraz trzy plaże. Kierując się do głównego wejścia, Somer usłyszała odgłosy znad basenu: wesoły śmiech oraz plusk wody.

Judith stanęła za ladą w recepcji i ignorując dziewczynę, która pełniła dyżur, podała Somer klucz.

- Proszę - rzekła. - Zaraz zawołam boya, żeby wniósł twój bagaż.

Somer ponownie zazgrzytała zębami; podejrzewała, że to „zaraz” nastąpi za kilka godzin. Jako osoba kryształowo uczciwa nie chciała korzystać z uprzywilejowanej pozycji. Za pobyt w hotelu zapłaciła sama, i to niemałe pieniądze. Wdzięczna była ojcu za czek, który dał jej miesiąc temu. Czek, który wystarczył nie tylko na luksusowy pokój, ale także na nową garderobę. Stroje plażowe zamierzała kupić na miejscu, w St Helier. Judith traktowała ją tak jak hrabina służącą, obie jednak wiedziały, że Somer nie pójdzie do nikogo na skargę.

- Nie orientujesz się, gdzie mogę znaleźć Andrew? - spytała. - Chciałabym mu powiedzieć, że już jestem.

- Przypuszczam, że ma teraz przerwę - odparła chłodno Judith - a na teren dla personelu gościom wstęp jest wzbroniony. Ale nie martw się, zostawię mu wiadomość.

Nie chcąc wdawać się w ponizającą kłótnię, Somer wzięła klucz i bez słowa ruszyła do windy. Stała obok wysokiego mężczyzny w dżinsowych szortach, które dawniej pewnie były granatowe, a obecnie jasnoniebieskie od słońca i słonej morskiej wody. Poza szortami mężczyzna nie miał na sobie nic więcej. Niemal wbrew sobie Somer powiodła wzrokiem po śniadych umięśnionych ramionach, pięknie wyrzeźbionej klatce piersiowej, brzuchu.

Nagły dźwięk - prychnięcie lub parsknięcie - sprawił, że poderwała głowę i zobaczyła wpatrzony w siebie chłodny, zielony wzrok. Nieznajomy z zainteresowaniem mierzył ją od stóp do głów i czekał, aż pierwsza wsiądzie do windy. Oblała się rumieńcem, bo dopiero w tym momencie uświadomiła sobie, że drzwi już dawno się otworzyły.

Weszła do kabiny i po raz pierwszy w życiu poczuła lęk spowodowany bliskością obcego człowieka. Co się ze mną dzieje? - przemknęło jej przez myśl. Stojący obok mężczyzna był zbyt atrakcyjny fizycznie, aby musiał rzucać się na kobiety, by je zdobyć. Zerknęła na niego spod oka. Tak, na pewno nie mógł się opędzić od tych wszystkich ślicznotek. Gdyby tak intensywnie nie wodziła po nim wzrokiem, pewnie nawet by na nią nie spojrział. Sama była sobie winna, po prostu swoim zachowaniem ściągnęła jego uwagę.

Instynktownie cofnęła się nieco, zwiększając dystans między nimi. Chociaż mężczyzna nie wykonał żadnego ruchu, miała wrażenie, jakby coś

jej groziło. Czowała, że ją obserwuje, dostrzega każdy najmniejszy grymas na jej twarzy, i że bawi go jej speszenie.

Odetchnęła z ulgą, kiedy winda się zatrzymała. Ulga była jednak krótkotrwała, okazało się bowiem, że pokój mężczyzny znajduje się na tym samym piętrze. Somer ruszyła długim korytarzem, który zdawał się ciągnąć w nieskończoność. Szła na chwiejnych nogach, które drżały jak nogi nowo narodzonego źrebaka. Cały czas świadoma była obecności mężczyzny, niemal czuła żar bijący z jego ciała. Wreszcie dotarła do swoich drzwi. Wkładając klucz do zamka, upuściła go. Usłyszała, jak kroki zwalniają. Mężczyzna podniósł klucz, obrócił go w zamku, po czym odsunął palcem kosmyk jej włosów i potarł miejsce tuż nad jej wargą.

Somer podskoczyła jak oparzona, z niedowierzaniem wytrzeszczając oczy, które z fioletowych stały się prawie czarne.

Z kolei w zielonych oczach nieznajomego pojawiły się iskielki rozbawienia. Wykrzywiając usta w kpiącym uśmiešku, ponownie potarł miejsce nad jej wargą.

- Na miłość boską, co pan robi?! - spytała ochryple, z trudem łapiąc oddech.

- Sprawdzam, czy masz mleko pod nosem. Nie wiem, kto puścił w świat takie dziewczątka, ale pewnie pluje sobie teraz w brodę.

Choć już zabrał rękę, Somer czuła, że nadal płonie. Czym prędzej weszła do pokoju, zamknęła za sobą drzwi i rzuciła się na łóżko. Przez kilka minut leżała wstrząsana dreszczami. Była dziewicą. Kiedy powiedziała o tym Andrew, zareagował najpierw niedowierzaniem, a potem irytacją. Gdy zdziwiona spytała, o co chodzi, odparł, że seks jest znacznie przyjemniejszy, kiedy oboje partnerzy mają doświadczenie. Musiał jednak wyczuć jej

speszenie, gdyż po chwili wziął ją w ramiona i szepnął, by się nie przejmowała.

Miała się nie przejmować? Zawsze sądziła, że mężczyznę, którego pokocha, ucieszy wiadomość o jej dziewictwie, a nie zmartwi.

Teraz ponownie naszły ją wątpliwości. Nawet gość, z którym jechała windą, wiedział, że miała -jak to ujął - mleko pod nosem. I kiedy tak leżała na łóżku, ze zdumieniem odkryła, że rozmyśla o przystojnym zielonookim brunecie z windy, a nie o jasnowłosym Andrew.

Próbując zmienić nastrój, wyszła na ukwiecony balkon, skąd roztaczał się widok na korty tenisowe, basen oraz pięknie utrzymany hotelowy ogród. Dalej ciągnęły się drzewa oraz krzewy, między którymi widać było ścieżkę prowadzącą w dół do morza.

Parę minut później zamówiła do pokoju dzbanek świeżo zaparzonej herbaty. Zastanawiała się, kiedy boy przyniesie na górę walizki. Miała na sobie elegancką garsonkę z cienkiej wełny kupioną w jednym z najlepszych butików w Aberdeen. Taki strój pasował na wiele różnych okazji, ale na słonecznej wyspie, zwłaszcza gdy patrzyła na skąpo odzianych turystów nad basenem, wolałaby się przebrać w coś innego.

Kiedy pojawił się kelner z herbatą, a boya z walizkami wciąż nie było, postanowiła zadzwonić do recepcji. Na szczęście nie natknęła się na Judith. Sympatyczna młoda dziewczyna, która odebrała telefon, obiecała, że natychmiast się wszystkim zajmie. Zachęcona jej przyjaznym tonem, Somer spytała o Andrew. Nastąpiła chwila ciszy, po czym z lekkim wahaniem w głosie dziewczyna odparła, że chyba jest w swoim gabinecie.

Somer rozłączyła się. Andrew obiecał jej, że weźmie kilka dni wolnego, które spędzą razem. Nagle zapragnęła znaleźć się w jego

ramionach. Chciała, żeby ją przytulił i pocałował, odpędził jej lęki i wątpliwości.

Kiedy wreszcie dostarczono walizki, powiesiła ubranie w szafie, następnie wzięła prysznic i włożyła jasnożółtą spódniczkę oraz cienką bluzkę bez rękawów. Nareszcie nie odstawała strojem od innych. Pijąc drugą filiżankę herbaty, zastanawiała się, czy poczekać w pokoju na Andrew, czy przejść się po ogrodzie. Zanim podjęła decyzję, usłyszała pukanie do drzwi.

- To ja, kochanie! - rozpoznała głos narzeczonego. - Otwórz.

- Andrew! - Podekscytowana rzuciła mu się w ramiona i uniosła twarz do pocałunku.

- Może byśmy weszli do środka... - powiedział ze śmiechem, rozglądając się nerwowo po pustym korytarzu. - Bądź co bądź jestem w pracy.

- Miałam nadzieję, że wyjedziesz po mnie na lotnisko.

- Skarbie, nie dąsaj się. - Mimo że byli już w pokoju, Andrew nie wziął jej z powrotem w objęcia. Co więcej, w jego głosie pojawiła się nuta zniecierpliwienia.

Z przerażeniem zdała sobie sprawę, że łzy podchodzą jej do gardła. Boże, co się z nią dzieje! Zachowuje się jak dziecko. Dostrzegłszy, jak oczy jej lśnią, Andrew poczuł wyrzuty sumienia.

- Przepraszam, najmilsza. Nie mogłem się wyrwać. Haruję od rana do wieczora, żeby zasłużyć na kilka dni urlopu podczas twojego pobytu na Jersey. Wiedziałem, że nie dam rady odebrać cię z lotniska, ale wysłałem Judith. Zawsze to jakaś znajoma twarz...

Chciała mu powiedzieć, że bardziej by ją ucieszyła kompletnie obca twarz, ale ugryzła się w język. Ponownie objęła Andrew za szyję, a on

położył ręce na jej ramionach i pocałował lekko w policzek. Spodziewała się czegoś więcej, bardziej wylewnego powitania. Westchnęła zawiedziona. Cóż, przypuszczalnie był zmęczony i ostatnia rzecz, o jakiej myślał, to pieszczoty. Nieoczekiwanie stanął jej przed oczami obraz mężczyzny z windy. Hm, on na pewno nigdy nie jest zbyt zmęczony, żeby się kochać i na pewno nie trzyma na dystans kobiety, która się do niego garnie. Usiłując wymazać ten obraz z głowy, Somer uśmiechnęła się do narzeczonego.

- Nie przejmuj się mną - powiedziała cicho. - Porozmawiamy wieczorem przy kolacji.

Opuścił ręce, potem zapalił lampkę na stoliku nocnym.

- Skarbie, przepraszam, nie mogę zjeść z tobą dziś kolacji. Mam spotkanie z szefem, nie wypadało mi się wykreścić. Może zamów sobie coś do pokoju i połóż się wcześniej spać. Na pewno jesteś zmęczona po podróży. A jutro rano porozmawiamy, ustalimy plan działania...

Miała ochotę wytknąć Andrew, że półtoragodzinny lot nie jest czymś aż tak bardzo wyczerpującym, ale ponownie ugryzła się w język i potulnie skinęła głową. Cmoknąwszy Somer w policzek, Andrew wyszedł na korytarz. Poczula się jak przekłuty balon. Nie wiedząc, co z sobą począć, wyjrzała przez okno, po czym zerknęła na zegarek. Dochodziła szósta. Samotny posiłek w pokoju jakoś niezbyt ją kusił.

Przemknęło jej przez myśl, że Andrew mógł wszystko tak zaaranżować, żeby pierwszego dnia jej pobytu na wyspie spędzić z nią chociaż parę godzin. Potem uznała, że znów zachowuje się jak dziecko, a nie dorosła osoba, za jaką się uważała. Postanowiła przejść się po ogrodzie. Może wieczorny spacer poprawi jej humor.

Hol był niemal całkiem pusty, basen też. Tylko jedna osoba naprzemiennymi wyrzutami ramion mąciła gładką tafłę wody. Kiedy ciemna

głowa pływaka uniosła się, Somer rozpoznała twarz mężczyzny z windy. Zawahała się. To zrozumiałe, że wolała uniknąć ponownego spotkania z nieznajomym.

Skręciła w stronę ogrodu. Wędrując przed siebie, rozmyślała o Andrew. Podobnie jak na Wielkanoc, jej ciało płonęło. Zastanawiała się, jakim cudem Andrew potrafi zachować taką ogromną samokontrolę. Chciała poślubić go już teraz, nie czekać dziewięciu miesięcy do dziewiętnastych urodzin, tym bardziej że każdy miesiąc bez Andrew wydawał się jej wiecznością. Kiedy wróci do Szkocji, to następnym razem zobaczą się dopiero na święta Bożego Narodzenia. W grudniu Andrew będzie miał miesiąc urlopu i obiecał, że spędzi go w Aberdeen. Wtedy dwaj najważniejsi mężczyźni w jej życiu spotkają się po raz pierwszy. Denerwowała się. Tak strasznie chciała, żeby przypadli sobie do gustu.

Wiedziała, że Andrew jest pozytywnie nastawiony do jej ojca. Nawet gdy sir Duncan uparł się, by prawie rok wstrzymali się ze ślubem, Andrew nie oburzył się i nie zaprotestował. Stwierdził, że doskonale rozumie obiekcje przyszłego teścia. Dodał też, że na pewno kieruje się troską o dobro jedynej córki. Niestety Somer podejrzewała, że ojciec nie darzy Andrew równie ciepłym uczuciem. Wprawdzie ani razu go nie skrytykował, ale ilekroć w rozmowie padało jego imię, w głosie Duncana Mac-Donalda pojawiały się chłód i napięcie.

Do hotelu wróciła mniej więcej po godzinie. Piękny zachód słońca powoli dogasał, ginął w zapadającym mroku. Obserwując wieczorne niebo, uświadomiła sobie, o ile bardziej na południe od Aberdeen leży Jersey.

Kiedy weszła do holu, okazało się, że dyżur w recepcji znów pełni Judith. Rozmawiała akurat z brunetem z windy, który zdążył się przebrać w

rozpiętą pod szyją białą koszulę kontrastującą z opalenizną twarzy oraz wąskie czarne spodnie podkreślające mięśnie ud.

Poruszył się niespokojnie, jakby poczuł na sobie wzrok Somer, choć przecież nie mógł jej widzieć. Przypominał dzikiego kota, który szykuje się do skoku. Judith pochyliła się nad ladą, eksponując dekolt. Na widok ponętnie zaokrąglonych piersi w zielonych oczach mężczyzny pojawił się błysk zainteresowania.

Po chwili, uzyskawszy informację, odwrócił się i ruszył w stronę wyjścia.

- Oto stuprocentowy samiec - oznajmiła Judith, kiedy Somer zbliżyła się do lady i poprosiła o klucz.

- Ale ty nie wiesz, co to znaczy, prawda, dziecinko? Gdyby taki mężczyzna spróbował do ciebie zagadać, od razu byś zwała.

Jej drwiący ton sprawił, że Somer oblała się rumieńcem. By ukryć zdenerwowanie, spytała jakby nigdy nic:

- Ten samiec, jak go nazywasz, jest tu gościem?

- Owszem. To ten sławny fotograf, Chase Lori-mer. Przyjechał trzy tygodnie temu do pracy, o ile pracą można nazwać robienie zdjęć skąpo odzianym modelkom. - Judith roześmiała się zmysłowo. - Gdyby to mnie fotografował, szybko dałabym się namówić na rzucenie fatalaszków. Tak przystojny i podobno doświadczony mężczyzna... - Nagle urwała.

- Skąd to zainteresowanie? - spytała ironicznie.

- Łudzisz się, że zwróci na ciebie uwagę? Obawiam się, dziecino, że nie masz szans. Od dnia przyjazdu otaczał go wianuszek pięknych dziewczyn, a odkąd jego obecna narzeczona wróciła do Londynu z resztą modelek, facet nie szuka nowych znajomości. Zresztą wątpię, by taki wystraszony kurczak mu się spodobał.

- Zmierzyła Somer pogardliwym wzrokiem. - Faceci lubią ponętne kształty, których tobie brakuje. Poza tym ktoś, kto tak długo broni swego dziewictwa, nie wzbudzi pożądania w żadnym facecie.

- Andrew mnie pożąda - oznajmiła butnie Somer.

- Czyżby? - Judith przyjrzała się jej z sardonicznym uśmiechem. - Jesteś tego pewna, dziewczynko? Czy rzucił się na ciebie, kiedy tylko przekroczyłaś próg hotelu? Czy spędzi z tobą dzisiejszą noc? Czy nie potrafi ukryć pragnienia, ilekroć znajdujesz się w pobliżu? Naprawdę tak to jest między wami?

Szyderczy śmiech odprowadził Somer aż do windy. Jak to możliwe, żeby Judith odkryła jej tajemnice, poznała głęboko skrywane lęki i obawy? Tak, była zawiedziona zachowaniem Andrew. Liczyła na to, że ją obejmie, przytuli, pocałuje. Ale - jak tłumaczyła sobie w drodze do pokoju, próbując uspokoić skołatane nerwy - Andrew szanuje jej niewinność. Tylko dlatego nie pocałował jej namiętnie na powitanie, bo bał się utraty samokontroli. Kieruje się jej dobrem i za nic nie chce jej skrzywdzić. A ona, głupie dziewczątko, snuje romantyczne wizje, jak to w porywie namiętności Andrew chwyta ją w ramiona i rzuca na łóżko, nie potrafiąc oprzeć się jej wdziękom.

Totalnie skołowana, zamknęła drzwi pokoju i wyszła na mały balkon, powtarzając w duchu, że musi przestać uważać się nad sobą. W Aberdeen ojciec przypuszczalnie zasiadał do służbowej kolacji. Na weekend wybierał się w odwiedziny do starego przyjaciela. Zamierzali łowić ryby, co uwielbiał. Westchnęła cicho. Marzyła o tym, by się powtórnie ożenił. Miałaby wtedy przyrodnie rodzeństwo, a on nie czułby się taki samotny, kiedy ona wyjdzie za mąż. Któregoś dnia poruszyła ten temat, jednak ojciec oświadczył, że za bardzo kochał żonę, by jakkolwiek inna kobieta mogła

zająć jej miejsce. Z wypiekami na twarzy przypomniła też sobie inną rozmowę. Kiedy oznajmiła, że zakochała się w Andrew, ojciec zdawał się nie aprobować jej uczuć.

- Ależ rozumiem, kotku, doskonale rozumiem - zapewnił ją poważnym tonem. - Wiem, co to znaczy zakochać się, i wiem, jak namiętne potrafią być osiemnastoletnie panny. Twoja mama miała tyle lat, kiedy się poznaliśmy. Chociaż przyszedł na świat dziesięć miesięcy po naszym ślubie, równie dobrze mogłaś się urodzić znacznie wcześniej. Pewne sprawy pozostają niezmiennie - dodał cierpko. - Jedną z nich jest żądza. Myślisz, że cię nie rozumiem, bo jestem twoim ojcem, ale właśnie dlatego, że nim jestem, tak bardzo się o ciebie martwię. Oczywiście podejrzewam, że nie będziesz słuchać moich ostrzeżeń, tak jak ja z Catrioną nie słuchaliśmy ostrzeżeń jej ojca. Na szczęście w dzisiejszych czasach młodzi mają lepsze sposoby zabezpieczania się, więc przynajmniej twojej ciąży nie muszę się obawiać.

Zaczerwieniła się i zaczęła protestować. Czy naprawdę ojciec uważał, że łączy ją z Andrew gorący seks? Najwyraźniej tak. A z tego, co mówił o swojej młodości, jasno wynika, że on i matka nie czekali do ślubu, by skosztować swojej miłości.

Stojąc na balkonie, poczuła jeszcze większy mętlik w głowie. Uznała, że musi porozmawiać z narzeczonym. Nie, nie dzisiaj - dziś miał przecież spotkanie z kierownictwem hotelu - ale jutro z samego rana, zanim rozpocznie pracę. Wiedziała, gdzie jest jego pokój, a chociaż goście hotelowi nie mieli wstępu do pomieszczeń zajmowanych przez personel, liczyła na to, że wślizgnie się tam niepostrzeżenie. W głębi duszy miała też nadzieję, że zaskoczony i uradowany jej wizytą Andrew zapomni o wstrzemięźliwości i rzuci się na nią bez opamiętania. Na samą myśl o tym zrobiło się jej gorąco.

- Andrew...

Zasnęła z imieniem ukochanego na ustach, ale w jej snach przewijał się nie blondyn, lecz śniady, czarnowłosy mężczyzna z windy. Mężczyzna, który podobnie jak Judith patrzył na nią z pogardą, lecz i z zachwytem, mężczyzna, którego spojrzenie zdawało się mówić, że bez trudu mógłby z takiego dziecka jak ona uczynić kobietę.

- Nie... - sprzeciwiła się przez sen. Wierciła się niespokojnie, próbując uwolnić od obrazów, które przesuwały się jej przed oczami.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Obudziła się o świcie, miała więc mnóstwo czasu, żeby wykonać to, co wczoraj zaplanowała. Wiedziała, że Andrew rozpoczyna poranny dyżur o siódmej, a po godzinie czy dwóch robi krótką przerwę na śniadanie, które je w stołówce dla personelu. Punktualnie o szóstej piętnaście Somer wymknęła się z pokoju, jednak zamiast jak zwykle zjechać windą, skierowała się do schodów. Inni goście rzadko z nich korzystali, a o tej porze była pewna, że nikogo nie spotka.

I faktycznie, nie spotkała żywej duszy. W dodatku drzwi do pokoju Andrew były lekko uchylone, a na zewnątrz stała taca z brudną filiżanką po herbacie. Oznaczało to, że Andrew jest na nogach. Wypił już poranną herbatę i wystawił tacę, ale zapomniał domknąć drzwi.

Pchnęła je cichutko i weszła na palcach. Pokój, choć znacznie skromniej umeblowany niż ten, który sama zajmowała, był całkiem duży i składał się z dwóch oddzielnych części: sypialni z łóżkiem oraz salonu z półkami na książki, kanapy, małego telewizora, a także opuszczonego blatu, który służył za biurko. Somer uważała, że przydałyby się jakieś drobiazgi nadające wnętrzu bardziej przytulny charakter.

Zatrzymała się na moment w korytarzyku. Kiedy tak stała ukryta za drzwiami niedużej łazienki, nagle uświadomiła sobie, że Andrew nie jest sam. Zamarła, rozpoznawszy głos Judith. Brzmiał ochryple, jakby Judith dopiero się obudziła.

Usłyszała też skrzypienie materaca oraz słowa:

- Mmm, to było cudowne.

Nagle wszystko stało się jasne. Domyśliła się, co się dzieje, a raczej co się skończyło dzieć. Najgorsze jednak miało dopiero nastąpić. Wciąż tkwiła

bez ruchu niczym sarna oślepią blaskiem reflektorów, kiedy z sypialni doleciało ją pytanie Judith:

- Będiesz o mnie myślał, kochając się z tą swoją świętoszką?

- Wątpię - odparł niskim, grubym głosem Andrew. Był to głos mężczyzny, który przed chwilą przeżył rozkosz w łóżku. - Będę myślał o pieniądzach jej ojca, za które ty i ja urządzimy sobie wspaniałą przyszłość. O ile oczywiście zdołam pokonać własne obrzydzenie i w ogóle zmusić się do seksu.

- Postaraj się, kochanie, inaczej księżniczka nabierze podejrzeń. Może jest dziewicą, ale nie jest na tyle głupia, by nie wiedziała, co traci.

Za drzwiami sypialni pościel zaszeleściła i rozległ się cichy jęk.

- Boże, Ju, nie wiem, czy potrafię się z nią kochać. Ona mnie nie pociąga, wręcz odpycha. Nie ma zielonego pojęcia, co robić, żeby podniecić mężczyznę. Gdyby nie forsa tatuśka, nawet bym na nią nie spojrzał. Nic dziwnego, że wciąż jest dziewicą. Nie wyobrażam sobie, aby jakikolwiek facet miał na nią ochotę...

Pełne jadu i pogardy słowa niczym zatrute strzały raniły Somer prosto w serce, zadając nieopisany ból. Zrozpaczona chciała wpaść do pokoju, rzucić się na kochanków, rozorać im plecy, wydłubać oczy. A więc to tak? Andrew się jej brzydzi, w dodatku uważa, że żaden mężczyzna przy zdrowych zmysłach nie poszedłby z nią do łóżka? Chyba ten fakt zabolął ją jeszcze bardziej niż wiadomość, że Andrew podniecają wyłącznie pieniądze jej ojca.

- Zaraz po ślubie wezmę się ostro do roboty - kontynuował. - Najpierw namówię ją, żebyśmy za pieniądze tatuśka kupili hotel na Karaibach, może na Barbados. A potem żeby dała mi rozwód. Oczywiście hotel będzie na moje nazwisko. Gdyby tatuś zaczął się stawiać, zagrozę mu, że pójdę do

prasy i opowiem, jak wyglądało moje małżeństwo z jego córką. Wyobrażasz sobie te tytuły?

„Córka potentata naftowego nie potrafi podniecić męża!“. Nie, tatuś nie będzie robił żadnych kłopotów. Bez trudu uwolnię się od jego córuchny. Zresztą sama wiesz, że lubię kobiety z krwi i kości, które umieją zadowolić faceta. Pod tym względem nie różnię się od Lorimera, prawda? On też takie woli.

Somer ponownie poczuła dźgnięcie prosto w serce. Przemknęło jej przez myśl, że powinna wyjść, zanim Andrew z Judith zorientują się, że stoi za drzwiami, ale szkocka duma oraz angielski upór kazały jej zacisnąć zęby i wysłuchać wszystkiego do końca. Broń Boże nie płakać, nie krzyczeć.

- Oho, jesteś zazdrosny? - spytała ze śmiechem Judith. - Przecież tylko rozmawialiśmy...

- Akurat! Mam uwierzyć, że nie próbował cię poderwać?

- Tym razem nie.

- A gdyby zaprosił cię na randkę?

- Ależ, kochanie, nie możesz żądać, abym spędzała samotnie dni i wieczory, podczas gdy ty będziesz uwodził swoją chudą jak szkapa, bogatą narzeczoną. Jestem, jak sam zauważyłeś, kobietą z krwi i kości, która ma swoje.... hm, potrzeby...

Czując, jak żółć podchodzi jej do gardła, Somer cofnęła się i zaczęła szukać na oślep drzwi. Nie mogła tego dłużej słuchać. Nie mogła i nie chciała. Udowodni im, że są w błędzie. Że ona, Somer MacDonald, potrafi zaciekać sobą mężczyznę, że jest równie pociągająca jak Judith, że także jest kobietą z krwi i kości, że...

Szybko, nie dając sobie czasu do namysłu, weszła do sypialni narzeczonego, ściągnęła z palca pierścionek z brylantem i cisnęła go z furją

na łóżko. Miała drobną satysfakcję na widok dwóch zdumionych twarzy. W świetle poranka Judith wcale nie wyglądała tak oszałamiająco jak w pełnym makijażu, a za siedem czy osiem lat grawitacja odciśnie piętno na jej policzkach. Na razie jednak Somer nie myślała o przyszłości. Interesowała ją wyłącznie terażniejszość.

- Somer! - zawołał zaskoczony Andrew. - Co ty...

- Milcz! - rozkazała cierpkim tonem. - Wystarczająco dużo słyszałam. Na twoim miejscu skoncentrowałabym się na zaspokajaniu potrzeb swojej przyjaciółki. - Ostatnie słowa wymówiła z drwiną. - O ile bez pieniędzy mojego ojca nadal będziesz stanowił dla niej pokusę. Wszystko sobie dokładnie zaplanowałeś, prawda, Andrew? Tylko jednego nie wziąłeś pod uwagę. Że nie jestem tak oziębła, jak sądzisz. Dobrze jednak się stało, że miałam okazję przejrzeć wreszcie na oczy. Wyobrażam sobie, jakie byłoby to krępujące dla nas obojga, gdybym zastała cię samego w łóżku. Bo przyszedłam tu po to, żeby się z tobą kochać. - Przyznanie się do tego wiele ją kosztowało, ale nie zamierzała uciekać przed prawdą, że jest żalosna i godna współczucia. - Widzę jednak, że masz inne preferencje... – Powiodła obojętnie wzrokiem po gołych ramionach Judith. - Mam nadzieję, że się nie rozczarujesz.

W trakcie jej monologu Andrew stawał się coraz bledszy, Judith zaś coraz bardziej czerwona. Ledwie hamowała wściekłość. Nic dziwnego, pomyślała Somer, marzyła o życiu w luksusie, a tu klops, nie będzie luksusów. Dodatkowego pieprzyku temu romansowi dodawał fakt, że Andrew zdradza narzeczoną. Teraz Judith skieruje uwagę gdzie indziej, to prawie pewne. Somer zaś, jakżeby inaczej, bardzo na to liczyła. Niech Andrew cierpi podwójnie, niech pozna smak porażki!

Lecz to drobna satysfakcja, bo tak naprawdę miała ochotę zapaść się pod ziemię ze wstydu. Nie sądziła, że można odczuwać tak wielki ból i upokorzenie. Co z nią było nie tak? Czego jej brakowało? Dlaczego była gorsza, mniej atrakcyjna od innych kobiet? Nie, nie, nie! Nie była gorsza. Wybiegła na korytarz i rzuciła się pędem w stronę schodów. W jej oczach pojawił się gniewny błysk, który Duncan MacDonald bez trudu by rozpoznał.

Szkocka duma domagała się zemsty! Bo tylko zemsta mogła przynieść ukojenie zranionemu szkockiemu sercu.

Poznała smak miłości i poznała gorycz zdrady. Przysięgła sobie, że odtąd będzie trzymała mężczyzn na dystans. Już nigdy więcej nie będzie tak cierpieć.

Gnała przed siebie. Nie zwalniała kroku, nie analizowała własnych uczuć. W pierwszej chwili myślała tylko o tym, żeby jak najszybciej opuścić hotel i wrócić do domu, ale zaraz uprzytomniła sobie, że coś musi udowodnić Andrew i Judith. A mianowicie to, jak bardzo się mylą. Znajdzie mężczyznę, któremu się spodoba i który ją zechce. Znajdzie go tu, na Jersey, i to zanim kilkudniowy urlop dobiegnie końca.

Parę minut później, kiedy zjechała windą do holu, trafiła na zmianę pracownic w recepcji hotelowej. Judith zaczynała dyżur, a dziewczyna, której Somer nie pamiętała z poprzedniego pobytu, kończyła pracę. Rozmawiała z mężczyzną, który...

Serce Somer zabiło mocniej. Nic dziwnego, że mężczyzna wydał się jej znajomy. Stuprocentowy samiec, tak go Judith określiła. Chase Lorimer sprawiał wrażenie człowieka, który czerpie z życia garściami i doskonale wie, czego pragnie i nie waha się po to sięgnąć. Który w krótkim czasie mógłby ją nauczyć więcej niż setka niedoświadczonych chłopców.

Zbliżywszy się do recepcji, zwolniła, usłyszała bowiem, jak Lorimer pyta recepcjonistkę o drogę do mało znanej zatoczki. Dziewczyna zmarszczyła czoło.

- Bardzo mi przykro, panie Lorimer. Niestety nie orientuję się, ale jeśli zechce pan chwilę poczekać, postaram się zdobyć informację. - Obejrzała się za siebie, ale Judith pograżona była w rozmowie z Andrew.

Szkocka duma nie pozwoliła Somer przejść obojętnie.

- Wiem, gdzie jest zatoczka, o którą pan pyta - oznajmiła.

Kątem oka dostrzegła, jak na dźwięk jej głosu Andrew podrywa głowę. Chase Lorimer obrócił się i podobnie jak pierwszego dnia powiódł po niej uważnie wzrokiem.

- Właśnie... właśnie zamierzałam tam pojechać. Może wybralibyśmy się razem? Ma pan samochód?

- Owszem. Ile czasu zajmie nam droga?

Wolno wypuściła powietrze. Nawet nie zdawała sobie sprawy, że wstrzymała oddech

- Pół godziny - odparła, z trudem ukrywając zdenerwowanie.

Zapewne w świecie, w którym Lorimer się obracał, kobiety często składały mężczyznom propozycje, bo nie wydawał się zszokowany ani zdziwiony jej zaproszeniem.

- Możemy ruszyć za godzinę? - Zerknął na zegarek. - Zwykle przed śniadaniem przepływam kilka basenów...

Widząc zdumioną minę Judith, Somer skinęła głową na znak zgody. Starła się zachować obojętny wyraz twarzy, by rywalka niczego z niej nie wyczytała. A więc Chase Lorimer codziennie rano pływał w basenie, co tłumaczyło jego obecność w holu o tak wczesnej porze.

Ustaliliwszy, że spotkają się o ósmej, Somer skierowała się do windy. Zamierzała się przebrać i spakować parę rzeczy do torby. Była w doskonałym nastroju. Wreszcie los się do niej uśmiechnął, poza tym czuła dziką satysfakcję na wspomnienie wybałuszonych oczu Andrew i Judith. Doszła do windy, kiedy usłyszała za sobą ociekający jadem kobiecy głos.

- Nie uda ci się - syknęła Judith. - Owszem, narzuciłaś się Lorimerowi ze swoim towarzystwem i spędzisz z nim kilka godzin, ale nie zdołasz zaciągnąć go do łóżka. Takiego faceta nie interesują dziewice, zwłaszcza chude i nieatrakcyjne. Jest słynnym fotografem, a wieść niesie, że każdej kobiecie, z którą się prześpi, robi zdjęcia do własnej kolekcji.

Somer ogarnął wstręt do samej siebie, bo faktycznie, narzuciła się Lorimerowi, jednak kolejne słowa Judith sprawiły, że wątpliwości znikły i wstąpiła w nią nowa siła.

- Zresztą nawet jeśli zdołasz uwieść Lorimera, niczego to nie zmieni. Andrew nie zapala do ciebie namiętym uczuciem, nie zacznie szaleć z zazdrości. On kocha mnie.

- Jesteś pewna? - spytała chłodno Somer. - Odniosłam wrażenie, że jego największą, a zapewne jedyną miłością są pieniądze. Natomiast jeśli chodzi o próbę wzbudzenia jego zazdrości... szkoda mi na to czasu. Otrzeźwiałam, gdy zobaczyłam was w łóżku. Zrozumiałam swój błąd z chwilą, gdy...

- Gdy ujrzałaś Chase'a Lorimera? Muszę przyznać, że jak na tak niewinnej dziewczę znasz się na rzeczy. Wiesz, co dobre, ale Lorimer nie poleci na pieniążki tatusia. Sam ma bogatego wuja, którego jest jedynym spadkobiercą.

- Strasznie dużo o nim wiesz. Czyżbyś robiła na niego zakusy?

Judith uniosła rękę - chyba nie zamierzała wymierzyć policzka? - ale w tym momencie drzwi windy rozsunęły się i Somer weszła do kabiny. Wcisnąwszy przycisk, oparła się o metalową ścianę. Nogi miała jak z waty, oddech szybki, urywany. Nigdy w życiu nie uczestniczyła w podobnej awanturze, dlatego czuła się kompletnie wyżęta. A więc Chase Lorimer fotografuje każdą kobietę, z którą się kocha? Przeszył ją gwałtowny dreszcz. Po chwili winda się zatrzymała. Somer wyszła na chwiejnych nogach. Jeszcze nie jest za późno, usłyszała cichy głosik, jeszcze możesz się wycofać. Gdyby jednak zrejterowała, tym samym przyznałaby rację Andrew i Judith, że nie ma w sobie nic, co by mogło zafrapować prawdziwego mężczyznę. Zamierzała im udowodnić, że są w błędzie!

Wpadłszy do pokoju, zaczęła grzebać w walizce, dopóki nie znalazła bikini w różowo-czarne paseczki, które kupiła w zeszłym roku na południu Francji, gdzie spędzała wakacje z Claire. Przerażona skąpością stroju, tylko raz odważyła się w nim wystąpić. Teraz popatrzyła na siebie w lustrze. Wiązane na kokardkę małe trójkąciki ukazywały długie, szczupłe nogi. Rozum podpowiadał jej, że niemądrze postępuje... Trudno, uznała. Musi jakoś zachęcić Lorimera, żeby połknął haczyk. Judith na pewno by się nie wahała, w dodatku pozbyłaby się góry i została w samych majteczkach. Słusznie jej wytknęła, że Chase Lorimer przyzwyczajony jest do towarzystwa pięknych kobiet, a nie do życia w celibacie, teraz zaś, gdy modelki wróciły do Londynu, przebywał w hotelu sam.

Zapakowała do torby krem do opalania, ręczniki, książkę i parę innych drobiazgów. Wciąż słyszała w głowie głos, który prosił ją o zachowanie rozsądku, ale nie zwracała na niego uwagi. Tłumaczyła sobie, że druga taka okazja może się nie powtórzyć. Jeżeli poniesie porażkę z Lorimerem... Nie, nie poniesie! Niech sobie Judith i Andrew gadają, co chcą, ona i tak

wiedziała swoje. Zauważyła przecież, jak Lorimer wczoraj na nią patrzył. W jego spojrzeniu nie było śladu obrzydzenia.

Wciągnęła na siebie jasnoróżową bluzkę bez rękawów oraz jasne szorty, do torby wrzuciła cienką, zapinaną na guziki sukienkę, wsunęła na nogi mokasyny i ruszyła do drzwi. Miała jeszcze kwadrans, postanowiła więc wstąpić do kawiarni na parterze.

Zamówiła filiżankę kawy oraz grzanekę. Czas płynął, zdenerwowanie rosło. Ósma minęła. Kropelki potu spływały Somer po plecach. Lorimer nie przyjdzie. Rozmyślił się. Miała ochotę zapaść się pod ziemię. Wyobraziła sobie triumfalną minę Judith. Ze swojego stolika w kawiarni widziała cały hol, każdego, kto wchodził i wychodził.

Dziesięć po ósmej uznała się za pokonaną. Chase Lorimer z grzeczności przyjął jej zaproszenie, lecz tak naprawdę nie miał najmniejszego zamiaru nigdzie jechać. Nieszczęśliwa i upokorzona zaczęła gorączkowo szukać w torbie puderniczki, a gdy ją otworzyła, zerknęła do lusterka na swoją bladą twarz i podkrążone oczy. Popatrzyła dyskretnie w stronę recepcji. Judith gdzieś znikła. Dzięki Bogu, przynajmniej nie będzie świadkiem jej poniżenia. Oczywiście później i tak się o wszystkim dowie. Będą mieli z Andrew świetny ubaw. Zatopiona w ponurych rozmyślaniach, nie słyszała zbliżających się kroków. Nagle poczuła rękę na swoim ramieniu. Podskoczyła i ujrzała Chase'a Lorimera.

- Tu się ukrywasz! Zapomniałaś o naszej randce? Miał na sobie wąskie beżowe dzinsy oraz czarną, rozpiętą pod szyją koszulę z podwiniętymi rękawami. Na owłosionym nadgarstku połyskiwał zegarek na złotym pasku.

Nagle Somer ogarnął strach. Patrząc na Lorimera, pomyślała o piratach, którzy w dawnych czasach zamieszkiwali wybrzeże Jersey.

- Nie, nie za... zapomniałam - wydukała. - Po prostu nie zauważyłam cię w holu.

- Pojechałem po benzynę, stąd moje spóźnienie. - Chwyciwszy jej torbę, odsunął się od stolika.

Somer wstała. Wcześniej uparcie ignorowała głosy, które ostrzegały ją przed niebezpieczeństwem, a teraz było już za późno, by się wycofać.

- Mam nadzieję, że wzięłaś mnóstwo kremu z filtrem. Podobno w zatoczce słońce operuje wyjątkowo mocno, a samo miejsce jest bardzo odosobnione. Przymuszczalnie nie spotkamy tam żywego ducha.

Czyżby żałował swojej decyzji? Może wolałby spędzić cały dzień samotnie? Miejsce faktycznie było odosobnione. Ścieżka prowadząca w dół na plażę była stroma, wąska i niebezpieczna. Somer wybrała się tam z Andrew podczas świąt wielkanocnych, ale wróciła zestresowana i zawiedziona. Liczyła na to, że skoro świeci słońce, skoro są sami, Andrew przytuli ją, rozbierze, a potem... Zatoczka była wprost wymarzone miejsce dla kochanków. Znajdowała się z dala od szosy, z dala od domów i ludzi, z dala od cywilizacji.

Lorimer zatrzymał się przy lśniącym czarnym porsche z opuszczonym dachem.

- Kapelusz włożysz na głowę, czy mam go wrzucić do bagażnika?

- Do bagażnika.

Wyciągnęła rękę, po czym szybko ją cofnęła, zupełnie jakby się oparzyła. Ich palce zetknęły się dosłownie na moment. Właściwie otarły o siebie. A ona podskoczyła jak... jak wystraszona dziewczica. Chryste! - jęknęła w duchu. Jak ty to sobie wyobrażasz? Chcesz się kochać z Lorimerem, a uciekasz przed jego dotykiem?

- Poprosiłem, żeby przygotowano nam suchy prowiant. Chyba nie śpieszysz się- z powrotem? Zresztą nie jeżdżą tamtędy żadne autobusy, więc jesteś zdana na mnie...

Zdobywając się na odwagę, popatrzyła mu prosto w oczy.

- Tak, jestem całkowicie zdana na ciebie.

- Wstrzymała oddech, kiedy podszedł bliżej.

Ale podszedł tylko po to, aby otworzyć jej drzwi i zapraszającym gestem wskazać fotel pasażera. Wsunęła się do środka, drżąc na całym ciele. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek nabierze ogłady i pewności siebie? Czy kiedykolwiek będzie się swobodnie czuła w towarzystwie takich mężczyzn jak Lorimer? Czy będzie potrafiła, jak Judith, Claire i tysiące innych kobiet, uśmiechać się zalotnie i flirtować?

- Świetnie. Tylko najpierw muszę popracować.

- Zajął miejsce za kierownicą, wsunął na nos okulary przeciwsłoneczne. - Będą mi potrzebne zdjęcia wody, skał i brzegu, które posłużą w studio za tło, na wypadek gdyby te, które wcześniej zrobiłem, źle wyszły. Gotowa?

Skinęła głową, a gdy opuścił teren należący do hotelu, przystąpiła do udzielania wskazówek, którądy najlepiej jechać.

- Teraz w lewo? - upewnił się, kiedy dotarli do głównej szosy.

Ponownie skinęła głową, usiłując przytrzymać ręką fruujące na wszystkie strony włosy. Gdyby wcześniej wiedziała, że będą podróżować kabrioletem, związałaby je wstążką.

- Zostaw - powiedział, kiedy podjęła kolejną próbę zgarnięcia włosów w koński ogon. - Potargana stanowisz uosobienie lubieżnej niewinności. To twój naturalny kolor?

- Tak. - Policzki ją zapiekły.

- W dzisiejszych czasach większość modelek się farbuję. Zresztą rzadko można spotkać kogoś o kruczoczarnych włosach i mlecznej cerze. I jeszcze te oczy... Hm, podejrzewam, że płynie w tobie celtycka krew. Jesteś Irlandką?

- Szkotką. - Mimo prażącego słońca, zadrżała. Ten facet żył w otoczeniu kobiet, znał je na wylot. Boże, co jej strześliło do głowy, żeby go uwodzić! Chyba oszalała! Czy musiała ulegać szkockiej dumie? Ojciec wielokrotnie ją ostrzegał, mówił, że to ich rodowe przekleństwo. Ignorowała go, nie wierzyła. I oto teraz siedziała w sportowym kabriolecie z obcym mężczyzną. Jechali na pustą, zaciszną plażę, gdzie, jak liczyła, straci dziewictwo.

Co się z tobą dzieje? - usłyszała drwiący głosik. Chcesz się wycofać? Zrezygnować? Obleciał cię strach, prawda? Brakuje ci odwagi, żeby wykonać to, co sobie założyłaś.

Wcale nie! Nie stchórzyłam. Udowodnię wszystkim, że się mylą!

Już od kilku minut toczyła tę zażartą wewnętrzną walkę, gdy nagle wdarł się w nią głos Lorimera:

- Masz okropnie poważną minę. O czym myślisz? Że zbyt pochopnie zaoferowałaś mi swoje towarzystwo?

Przyjrzała mu się zdumiona jego niezwykłą przenikliwością. Niestety okulary przeciwsłoneczne zasłaniały mu pół twarzy, więc nie mogła z niej nic wyczytać.

- Nie...

- To nie zabrzmiało zbyt przekonująco, ale nie denerwuj się. Wbrew temu, co słyszałaś, gwałt mnie nie podnieca. Nigdy nie musiałem uciekać się do tak drastycznych środków - dodał ironicznym tonem. - No dobra, skoro

to sobie wyjaśniliśmy, może zdradzisz mi, dlaczego samotnie spędzasz urlop?

- Ja... miałam tu przylecieć z narzeczoną, ale... ale się pokłóciliśmy i...

- I szukasz pocieszenia? Bardzo słusznie. Kiedy zobaczyłem cię rano przy recepcji, miałaś tak nieszczęśliwą minę, jakby zaważył się cały twój świat. Skojarzyłaś mi się z małym zagubionym kotkiem, którego ktoś potężnym kopniakiem wywalił za drzwi.

- Zrobiło ci się mnie żal? - spytała załamana Somer. - I dlatego...

- Dałem się poderwać? - Wykrzywił usta w sardonicznym grymasie. - No nie, aż takim altruistą nie jestem. Co innego, gdybyś była przygarbioną, starą panną, a tak... Swoją drogą, powinienem był się domyślić, że chodzi o faceta. To główny powód rozterek uczuciowych dziewczyn w twoim wieku. A propos wieku, to ile masz lat?

- Osiemnaście. - Nie przyszło jej do głowy, żeby kłamać, zauważyła jednak, że Lorimer zacisnął ręce na kierownicy.

- Mój Boże, taka młoda? - szepnął z udawaną powagą. - A ja dwadzieścia osiem. Jestem niemal o pokolenie starszy! Tylko mi nie mów, że gustujesz w starszych panach.

- Nie stosuję ograniczeń wiekowych. - Wysunęła butnie brodę. - Mam wszechstronne upodobania. W każdej dziedzinie.

Nastąpiła krótka cisza. Lorimer zerknął z ukosa na Somer. Tym razem w jego spojrzeniu nie było ironii.

- Tak? - spytał przeciągle. - To znaczy, że czeka nas bardzo interesujący dzień. Zawsze mi się wydawało, że osiemnastoletnia dziewczyna jest za młoda, by znać wszystkie uroki życia, ale najwyraźniej

się myliłem. Stwarzasz pozory niewinności, a to działa jak magnes. Tak z ciekawości, ilu miałaś kochanków? Czy może przestałaś już liczyć?

Zdenerwowana i przerażona niespodziewanym obrotem, jaki przybrała rozmowa, na moment zamilkła. Gdyby powiedziała prawdę, nie osiągnęłaby zamierzonego celu.

- Bo co? - spytała, siłąc się na lekki ton. - Chciałbyś dołączyć do ich grona?

- Kto wie? Mamy przed sobą cały dzień. Może dam się przekonać...

- Skręć tutaj - przerwała mu drżącym głosem. Bała się tego mężczyzny, tego, że będą sami na ustronnej plaży, z drugiej strony cieszyła się, że los jej sprzyja. Najwyraźniej Chase Lorimer uważał ją za osobę erotycznie doświadczoną, która postanowiła spędzić z nim dzień nad zatoczką wyłącznie w jednym celu.

Ciekawa była, jak długo zdoła grać rolę uwodzicielki. Pokręciła z rezygnacją głową. Kogo próbowała oszukać? Przecież wystarczy jeden niewinny dotyk, by Chase się zorientował, że coś jest nie w porządku. Aha, znów szukasz pretekstu, żeby się wycofać! - usłyszała wewnętrzny głos. Masz cykora!

Jechali kompletnie pustą polną drogą, która ciągnęła się aż po horyzont, a tam wtapiała w błękit nieba i oceanu. Wreszcie zatrzymali się na małym placyku u szczytu wzgórza. W dół prowadziła kręta, kamienista ścieżka.

- Czy droga na dół jest bardzo stroma? - spytał Chase, gdy wysiedli z auta.

- Bardzo.

- A więc obróćę dwa razy. Wolę nie ryzykować zniszczenia sprzętu. -
Rozejrzał się wkoło. - Skoro miejsce jest tak odosobnione i trudno dostępne,
nikt nam nie będzie przeszkadzał, prawda? Żadne płaczące dzieci?

- Co najwyżej skrzeczące mewy.

- Proszę, proszę. Nie tylko młoda, nie tylko piękna, ale i dowcipna...
Poradzisz sobie z torbą, czy...

- Oczywiście, że sobie poradzę.

- No tak, zapomniałem, że jesteś nowoczesną, wyzwoloną dziewczyną,
która umiłowanie do samodzielności wyssała z mlekiem matki. A tak z ciekawości,
czy rodzice akceptują twój styl życia?

- Moja mama umarła, kiedy byłem dzieckiem. A ojciec...

- Jest byłym hipisem wyznającym wolną miłość, który wpoił córce
swoje zasady. Świetnie. - Otworzył bagażnik i podał jej torbę. - Jak chcesz,
ruszaj przodem, a ja cię dogonię. Mmm, jaka cudowna pogoda. -
Przeciągnął się leniwie. - Musisz uważać na słońce. Spalona, obłaząca skóra
działa na mężczyzn odstrasżająco.

Zaczerwieniona ruszyła ścieżką ku plaży. Ziemia była sucha, kamyki
osypywały się. Kilka razy musiała przytrzymać się kępy wysokiej trawy,
żeby nie upaść. Odetchnęła z ulgą, kiedy dotarła na brzeg.

Zatoczka, z trzech stron otoczona skałami, z czwartej wodą, była taka,
jak ją Somer zapamiętała. Po prostu niezwykle urokliwa. Łagodna fala
omywała miękkie, złocisty piasek, na którym nie było śladów stóp.
Zsunawszy buty, zanurzyła palce w nagrzanym od słońca maleńkich
ziarenkach i wciągnęła w płuca czyste świeże powietrze. Raptem usłyszała
szmer. Kiedy obejrzała się, zobaczyła

Chase'a, który na niedużym kawałku brezentu układał sprzęt.

- Faktycznie nie ma tu żywej duszy - stwierdził, kierując się ponownie pod górę. - Za chwilę wrócę, a ty poczuj się jak w domu - dodał z uśmiechem. - Taka wyzwolona dziewczyna pewnie woli nowoczesne plaże dla nudystów na kontynencie od tekstylnych plaż na Jersey, ale tu cię nikt nie zobaczy. Możesz się śmiało rozebrać.

Ignorując zaczepkę, przeszła na skraj wody. Kiedy Chase wrócił z resztą sprzętu, nerwy miała napięte do ostatnich granic. Żałowała pochopnej decyzji. Zrobiła źle, że tu przyjechała. Utrata dziewictwa powinna odbyć się w atmosferze miłości, a nie frustracji i gniewu.

Przestań! - nakazała samej sobie. Postanowiła zagłuszyć rozsądek, wyłączyć myślenie, trzymać się pierwotnego planu.

Z dumnie uniesioną głową zbliżyła się do rozłożonego na kocu sprzętu. Chase otworzył torbę, wyjął ręcznik, który rzucił na piasek, i spojrzał na zegarek.

- Muszę poczekać ze dwie godziny, aż słońce wzejdzie nieco wyżej. Na razie idę popływać. Przyłączysz się do mnie?

- Nie. Wolę się poopalać.

Przysunął rękę do koszuli. Powoli odpinał guziki, a Somer patrzyła jak zahipnotyzowana. Oderwała wzrok, dopiero gdy jej oczom ukazał się owłosiony tors. Wyobraziła sobie, jak by to było otrzeć się o to twarde, umięśnione ciało, przylgnąć do niego gołym biustem. Zacisnęła na moment powieki. Kiedy ponownie otworzyła oczy, okazało się, że Chase już zdjął nie tylko koszulę, ale i dżinsy. Stał w jasnych kąpielówkach, których biel kontrastowała z ciemną opalenizną skóry. Somer przeszył dreszcz.

Odprowadziła Chase'a wzrokiem do wody. Skoczył w fale i paroma silnymi pociągnięciami ramion znalazł się daleko od brzegu. Oddychając

ciężko, rozejrzała się wkoło, po czym drżącymi rękami pozbyła się bluzki i szortów. Pod spodem miała kupione za namową Claire skąpe bikini.

Skończyła rozprowadzać po skórze krem z filtrem, kiedy Chase wyszedł z wody. Jego ciało lśniło w słońcu, kropelki wody spływały po piersi. Odgarnął z czoła mokre, splątane włosy i uśmiechnął się szeroko. Stanąwszy nad Somer, powiódł spojrzeniem po maleńkich trójkącikach udających kostium kąpielowy.

Kropelka zimnej wody skapnęła z jego ręki na jej dekolt. Szybko, niczym pikujący jastrząb na widok uciekającego przysmaku, Chase opadł na kolana, zanurzył twarz pomiędzy dwie krągłości i odnalazł językiem zagubioną kroplę. Dotyk jego warg sprawił, że Somer zrobiło się ciemno przed oczami, a ciało ogarnął zarazem chłód i żar.

- Drzysz - powiedział Chase, unosząc zdziwiony głowę.

- To od tej kropelki - skłamała. Jeszcze mogła się wycofać, wyznać Chase'owi prawdę...

- Masz gęsią skórę. - Przejechał kciukiem po jej żebrach. - Dlaczego nie zdejmiesz stanika? Przecież nikogo poza nami tu nie ma. - Pociągnął za ramiączko.

- Nie chcę się spiec - zaprotestowała, intuicyjnie czując, że jej sprzeciw na nic się nie zda.

Chase odnalazł zapięcie z przodu. Nie spuszczając oczu z jej twarzy, delikatnie odsunął na bok oba kawałki materiału i zacisnął dłonie na piersiach.

- Mmm, ładne - zamruczał, badając je palcami. Nie odrywając od Somer spojrzenia, uwolnił jedną pierś, po czym wolno sięgnął po leżącą obok tubkę z kremem. - Wyciśnij mi odrobinę na dłoń - poprosił.

Serce waliło jej jak młot. Miała ochotę odepchnąć Chase'a i zasłonić piersi bluzką.

- Po co? - spytała ochryple. Z trudem rozpoznała własny głos.

- Posmaruję cię - odparł leniwie. - Mówiłaś, że nie chcesz się spiec.

Otworzyła usta, zamierzając zaprotestować, ale wpatrywał się w nią tak intensywnie, że po chwili je zamknęła i czubkiem języka oblizała spierzchnięte wargi. Zauważyła błysk w oczach Chase'a. Skoro zaszła tak daleko, nie było sensu się wycofywać. Przecież tego właśnie chciałaś, przekonywała siebie w duchu.

Tak, chciała, ale nie doceniła własnych emocji. Pragnęła udowodnić sobie i innym, że nie jest brzydkim kaczątkiem. Że może się podobać. Chciała kochać się z Chase'em, a jednocześnie...

Zbyt skołowana, żeby logicznie myśleć, spełniła prośbę i wycisnęła trochę kremu. Potem patrzyła, jak wolnymi, kolistymi ruchami Chase wciera krem w jej piersi. Coś w niej narastało, coś budziło się do życia, sutki stawały się sztywne, twarde, bolące...

- Nic dziwnego, że tak wielu mężczyzn nie zdołało się oprzeć twoim wdziękom - szepnął Chase, przeniósłszy spojrzenie z twarzy na drżące różowe guziczki, które z takim zapamiętaniem masował. - One... - zacisnął palce na prawym sutku - skusiłyby do grzechu nawet świętego, a co dopiero zwykłego śmiertelnika. Chciałem się chwilę poopalać, ale bardziej wskazany byłby skok do zimnej wody.

Wcisnąwszy nieco kremu do drugiej ręki, zbliżył usta do ciepłej piersi. Somer zamknęła oczy. Poczowała tysiące igiełek. Tego w swoich planach nie wzięła pod uwagę. Pragnęła stracić dziewictwo, ale nie przypuszczała, że tak zareaguje. Że będzie chciała wygiąć plecy, przyciągnąć do piersi głowę

Chase'a i trzymać, nie puszczać, nie pozwolić mu jej zabrać. Rozkosz mieszała się z bólem, z kluciem, ze wstydem, z podnieceniem...

- Później się pobawimy, dobrze, kotku? - Usiadł na piasku. - A na razie praca. Bądź co bądź po to tu przyjechałem.

Rozogniona i półprzytomna utkwiała w nim spojrzenie. Była przerażona. Nie poznawała samej siebie. Owszem, pragnęła Andrew, ale tanto pożądanie było takie jakieś letnie i w żadnym razie nie mogło się równać z tym, co teraz czuła. Promienie słońca swobodnie padały na jej ciało, grzały je. Już nie chciała zakrywać piersi, chować ich przed wzrokiem Chase'a; przeciwnie, pragnęła, by je pieścił i całował, dostarczał nieziemskich rozkoszy.

- Nie patrz tak na mnie - powiedział cicho, wdzierając się w jej rozmyślania. - Wyglądasz jak niewinne dziewczętko, które nagle odkryło radość, którą można czerpać z seksu, i pragnie dokonać dalszych odkryć.

Bo to prawda! - miała na końcu języka, ale nic nie powiedziała. Co by to dało? Na wieść, że jest dziewicą, przypuszczalnie Chase zareagowałby tak samo jak Andrew, to znaczy wzdrygnąłby się z obrzydzeniem. Głęboko w podświadomości wiedziała, że chodzi jej nie tylko o szansę pozbycia się dziewictwa. Chase Lorimer rozbudził w niej żądzę. Pragnęła go nie tylko jako narzędzia do defloracji, ale jako mężczyzny. Kiedy wstał z ręcznika, kobieca intuicja podpowiedziała jej, żeby przeciągnąć się zmysłowo i przyłożyć dłoń do piersi, którą przed chwilą masował. Nie pomyliła się.

- Będiesz mnie kusić? - wycharczał. - Jest na to metoda!

Zanim się zorientowała, co zamierza, wziął ją na ręce i wbiegł do morza. Zatrzymał się, gdy fale sięgały mu do mostka.

Wykonawszy pół obrotu, wrzucił Somer do wody. Zapiszczała. Była nagrzana od słońca, a woda wprost lodowata! Po chwili, gdy ochłonęła z

szoku, dała nura. Nauczyła się pływać, zanim jeszcze potrafiła chodzić, i była przyzwyczajona do zimnej wody w Morzu Północnym. Chase ruszył za nią w pogoń; złapał za kostkę i wciągnął pod wodę. Razem się wynurzyli. Obejmując ją w pasie, pocałował w usta.

- Mmm, słona jesteś.

- Ty też. - Odwzajemniła pocałunek.

Uwolnwszy się, popłynęła do brzegu. Chase pozostał w wodzie. Wyłonił się pięć minut później i ułożył obok na ręczniku, pozwalając, by słońce go osuszyło. Nie próbował jej dotknąć.

Wysiłek fizyczny i napięcie psychiczne sprawiły, że zrobiła się senna. Przekręciła się na brzuch, wsunęła ręce pod twarz,, zamknęła oczy. Poczula, jak napięcie znika. A potem poczuła, jak silne, ciepłe ręce gładzą ją po plecach. Miała ochotę zwinąć się jak kotek, ale zanim zdołała wykonać jakikolwiek ruch, zapadła w sen.

Chase Lorimer długo przyglądał się wyciągniętej obok kobiecej postaci. Nie mógł oderwać od niej oczu. Niewiele brakowało, by stracił nad sobą panowanie. Kiedy pierwszy raz zobaczył Somer przy windzie, taką speszoną i nieśmiałą, był pewien, że to jeszcze dziecko. Źle ją ocenił. Uśmiechnął się pod nosem. Powinien już przywyknąć do takich sytuacji, bądź co bądź często był podrywany przez dziewczyny, które chciały dzięki niemu zrobić karierę modelki. Spojrzenie mu spochmurniało. Szkoda, pomyślał, wodząc wzrokiem po śpiącej Somer.

Wzdychając ciężko, dźwignął się na nogi. Chociaż powtarzał sobie w duchu, że jest głupcem, pragnął tej ślicznej, młodej dziewczyny. W porządku, dlaczego ma się wzbraniać? Skoro oboje tego chcą... Najpierw jednak zamierzał wyłożyć karty na stół, jasno przedstawić sytuację. Otóż seks z fotografem nie jest przepustką do krainy modelek. Zmarszczył czoło. Kiedy

tak leżała z głową opartą na ramieniu, wyglądała niewinnie jak nietknięte dzieciątko.

- Weź się w garść - mruknął do siebie. - Stajesz się zbyt sentymentalny. Czyżby Laura niczego cię nie nauczyła?

Kochał ją, ona jednak traktowała go merkantylnie. Kiedy zaproponował małżeństwo, roześmiała mu się w twarz. Miał wtedy dwadzieścia dwa lata. Teraz sytuacja wyglądała całkiem inaczej. Jako trzydziestoletnia modelka Laura z coraz większym trudem zdobywała zlecenia, rozpaczliwie też potrzebowała świetnego fotografa, który różnymi sztuczkami potrafiłby jej na zdjęciach odjąć lat. Dziś to ona chciała poślubić jego, zwłaszcza odkąd został jedynym spadkobiercą bogatego wuja. Ale Chase już nie miał dwudziestu dwóch lat. Dojrzał i zmądrzał, rzecz oczywista, poza tym zbyt wiele było Laur w jego życiu, aby dał się omotać, nabrać na fałszywe obietnice.

Spoglądając na Somer, ogarnął go smutek. Oto kolejna potencjalna Laura, dziewczyna młoda, stwarzająca pozory niewinności, a tak naprawdę... Zdegustowany pokręcił głową. Wyjąwszy z torby sprzęt, ruszył na drugi koniec plaży i pogrążył się w pracy. Tylko raz zerknął za siebie na śpiącą postać.

ROZDZIAŁ TRZECI

Obudził ją brzęk szkła. Zdezorientowana otworzyła oczy. Piekły ją ramiona. Musiała długo spać, bo słońce było już wysoko na niebie.

- No, nareszcie, dzień dobry. Bałem się, że będę musiał sam zjeść lunch. Jesteś głodna?

Na sąsiednim ręczniku stał wiklinowy kosz. Oparłszy się na łokciu, usiłowała obejrzeć jego zawartość, a jednocześnie stłumić dziwny niepokój, który w niej narastał. Boże, chyba oszalała! Czy naprawdę zamierzała uwieść tego przystojnego faceta, którego tak naprawdę w ogóle nie знаła? Podskoczyła, kiedy Chase z zatroskaną miną położył rękę na jej ramieniu.

- Dobrze się czujesz? Wprawdzie nasmarowałem ci plecy, ale spałaś prawie dwie godziny...

- Tak, świetnie - skłamała i pochyliła się nad krawędzią kosza, żeby ukryć rumieńce na twarzy.

- Po prostu przez moment nie pamiętałam, gdzie jestem.

- Ani z kim? - dodał lekko drwiącym tonem.

- Ale pewnie to ci się często zdarza... Hm, wyjmij coś do jedzenia, a ja naleję wina.

Przysunęła do siebie koszyk. W środku znalazła dwie starannie owinięte folią sałatki z kurczakiem, chrupiącą bagietkę, pasztet z łososia, kawałek sera brie oraz brzoskwinie i winogrona. Nagłe ogarnął ją straszliwy głód. Wyciągnąwszy miseczki z sałatką, podała jedną Chase'owi i poczuła dreszcze, kiedy niechcący musnął palcami jej dłoń.

- Więcej wina?

Popatrzyła na kieliszek, zdumiona, że jest niemal pusty.

- Tak, poproszę. - Chciało jej się pić. Poza tym wszyscy mówili, że alkohol działa odprężająco.

Jedli w milczeniu. Co jakiś czas, niemal wbrew sobie, rzucała ukradkowe spojrzenia na Chase'a, na jego twarz, z której nie potrafiła nic wyczytać, na szerokie ramiona i owłosioną klatkę, na płaski, umięśniony brzuch.

Nalał jej trzeci kieliszek wina.

- Przyglądasz mi się, jakbyś nigdy dotąd nie widziała rozebranego mężczyzny. Muszę przyznać, że jest to dość podniecające.

- Wcale ci się nie przyglądam, tylko myślę - sprzeciwiła się gwałtownie.

- O tym, jak by to było znaleźć się w moich ramionach?

- Nie, co ty - skłamała. - Przykro mi, jeśli odniosłeś wrażenie, że pozeram cię wzrokiem...

- Ależ nie protestuj. Czuję się mile polectany... Chyba nie należysz do tych kobiet, które czekają, aż mężczyzna wykona pierwszy ruch, zanim przyznają się, że też go pragną?

- Ja... ja... - zaczęła niezdarnie dukać. - Wcale cię nie pragnę.

Oczy Chase'a zalśniły groźnie, po chwili jednak na jego ustach zagościł ironiczny uśmiech.

- Nie? - Potarł kciukiem jej wargę. - Nie bój się, to tylko sok z brzoskwini - szepnął, a potem czubkiem języka zlizął ciekącą po brodzie Somer słodką strużkę.

Zakreśliło się jej w głowie. Odruchowo, żeby nie stracić równowagi, uchwyciła się ramienia Chase'a. Jego mięśnie napięły się, potem rozluźniły. Ciepły język delikatnie począł ścierać sok z jej warg.

Powieki jej opadły, jakby były z ołowiu, a po ciele rozszedł się cudowny spokój. Gdzieś daleko słyszała dzwonek ostrzegawczy, ale nie zwracała na niego uwagi. Było jej tak dobrze! Świat falował przed oczami, na pewno na skutek wina, które wypila. Kiedy Chase popchnął ją na ręcznik, cichutko zaprotestowała, ale położyła się. Spróbowała otworzyć oczy. Wszystko było zamazane, nieostre. Przestała walczyć. Przyjemnie było leżeć bez ruchu, czuć dłonie Chase'a wędrujące po szyi, dekolcie... Ponownie rozpiął jej stanik. Zanim zdążyła wyrazić sprzeciw, przywarł ustami do jej ust.

- Rozchyl wargi, wpuść mnie - szepnął. - Chcę czuć twoją słodycz.

Zacisnęła je jeszcze mocniej. Owszem, kręciło się jej w głowie, ale nie zamierzała pozwolić, aby ktokolwiek wypominał jej brak doświadczenia.

- Somer, błagam, nie dręcz mnie - jęknął ochryple i nie czekając na jej reakcję, zaczął ją namiętnie całować.

Wstąpiła w nią dzika, prymitywna żądza. Nigdy dotąd czegoś podobnego nie czuła. Nie przypuszczała nawet, że tak intensywne doznania są w ogóle możliwe. Cała płonęła.

- Somer... Somer... -powtarzał raz po raz. - Jesteś czarownicą. Jeszcze żadna kobieta nie działała na mnie z taką siłą. Chcę cię posiąść, fizycznie, psychicznie, sprawić, byś na zawsze stała się częścią mnie. - Gdy zadrzała w jego ramionach, zamruczał z nosem wciśniętym pomiędzy jej piersi: - Powiedz, że też tego chcesz. Że czujesz to samo co ja. Tę niesamowitą moc. To pragnienie bycia razem, stopienia się w jedno.

Zacisnął wargi na jej sutku, a ona miała wrażenie, że eksploduje. Że pławi się w morzu rozkoszy. Że rozkosz narasta, ilekroć Chase ją gładzi, pieści, całuje. Odwzajemniała pieszczoty, wiała się, wyginała...

- Wiesz, że jesteś czarownicą? Wiesz? - szepnął, nie odrywając ust od jej ciała. Przesunął rękę w dół, ku jej biodrom, odnalazł tasiemkę przytrzymującą dwa trójkątne skrawki materiału i pociągnął ją niecierpliwym gestem. - Tak bardzo cię pragnę. Dotknij mnie...

Zamarła z palcami wbitymi w jego ramiona. Zadrżała, kiedy ujął jej rękę.

- Powiedz, dlaczego mnie tak dręczysz? - Gorącym językiem badał wgłębienie jej dłoni. - Kochaj się ze mną, kochaj. - Jego oddech parzył skórę Somer. - Nie widzisz, jak bardzo chcę twojego dotyku, twoich pieszczot?

Przesunął jej rękę niżej i oparł na swoim biodrze. Przez materiał kąpielówek czuła emanujący żar. Chase poruszył się lekko, ocierając torssem o jej pierś. Czuła się tak, jakby balansowała nad przepaścią. Zamknęła oczy i wolno powiodła ręką po jego ciele, po twardym brzuchu, po plecach, żebrach. Słyszała, jak Chase wciąga gwałtownie powietrze.

- A więc też to czujesz! - zawołał uradowany. - Pragniesz mnie równie mocno, jak ja ciebie. Na co czekamy, Somer? Pozwól mi w siebie wejść. O niczym tak nie marzę...

Przyciągnął ją do siebie, by nie miała cienia wątpliwości, że mówi prawdę. Czując jego ogrom i twardość, przeraziła się. Na moment otrzeźwiała. Czy na pewno tego chce? Leży naga w ramionach mężczyzny, którego prawie nie zna, gotowa mu się oddać, stracić z nim dziewictwo.

Myślał, że jest równie doświadczona jak on. Że nie dotyka go w miejsca intymne, bo się z nim drażni. Nie przyszło mu do głowy, że się go boi, a jego męskość wprawdzie ją fascynuje, ale jeszcze bardziej przeraża. Tak, bała się, a jednocześnie pragnęła, by Chase został jej pierwszym kochankiem. Na jego ciało, dotyk, pieszczoty reagowała podnieceniem, jakiego nigdy nie wzbudził w niej Andrew.

Chemia, przemknęło jej przez myśl. Feromony. To one powodują to niesamowite napięcie seksualne, groźne, o nieobliczalnych skutkach.

Znów usłyszała swoje imię, wypowiedziane głosem tak ochryłym, że prawie niezrozumiałym. Otworzyła oczy. Ujrzała nad sobą wykrzywioną grymasem twarz.

- Jeszcze mi nie zrobiłeś zdjęcia - zaprotestowała, zdumiona własnym tupetem. Po prostu starała się odwlec to, co nieuniknione. - Podobno zawsze fotografujesz kobiety, z którymi się kochasz - dodała prowokacyjnie.

- Czyli miałem rację! O to w tym wszystkim chodzi. - W jednej chwili z namiętnego kochanka przeistoczył się w zgryźliwego gbura. - Powinienem być wiedzieć. No cóż, przykro mi, kotku, ale nie masz ciała modelki - rzucił pogardliwie. - Jeśli jednak chcesz wystąpić na rozkładówce któregoś z licznych pisemek dla panów... Nie będę cię zniechęcał, zwłaszcza skoro zadałaś sobie tyle trudu.

Zanim zdołała cokolwiek powiedzieć, pchnął ją z powrotem na ręcznik i przygwoździł własnym ciałem. Całował ją ostro, brutalnie, a ona bezwstydnie czerpała z tego rozkosz. Sutki jej stwardniały, wargi napuchły. Nagle bez słowa wstał i sięgnął po aparat.

- W porządku, teraz jesteś gotowa - warknął. - Wyglądasz jak kobieta, która przed chwilą skończyła się kochać. W tych świerszczykach uwielbiają takie zdjęcia, na pewno je opublikują. A potem, przeglądając pismo, faceci będą się ślinić i fantazjować, że to z nimi się kochasz, to dzięki nim masz zamglony wzrok i sterczące sutki. Tego właśnie chcesz, prawda? - spytał z wściekłością, raz po raz pstrykając zdjęcia, podczas gdy ona leżała przerażona na ręczniku. Na jej ciche protesty nie zważał, może ich nawet nie słyszał. - Dobra, jeszcze kilka. Spójrz na mnie. Nie, nie tak... - Pochyliwszy się nad Somer, zaczął pocierać kciukiem jej dolną wargę. Zadrżała, nie była w

stanie powściągnąć podniecenia. - Tak znacznie lepiej - pochwalił, naciskając ponownie spust.

- Nie, proszę! Nie rozumiesz... -jęknęła zażenowana. Skąd mu przyszedł do głowy pomysł, że chce być w ten sposób sfotografowana? Przecież żartowała! Wspomniała o zdjęciach tylko po to, żeby na moment odwrócić jego uwagę. Potrzebowała chwili, żeby się zmobilizować, nie stchórzyć. A on... Boże, nie sądziła, że poderwie się i sięgnie po aparat. Że...
- Proszę cię, Chase. Nic nie rozumiesz.

Schował aparat do torby. Kiedy się odwrócił, jego oczy ziały furia.

- Mylisz się, wszystko rozumiem. Przyjechałaś nad zatoczkę, żeby się ze mną kochać i żebym zrobił ci zdjęcia. Zdjęcia zrobiłem, więc teraz czas na zapłatę - oznajmił brutalnie. - Nie zamierzam z niej zrezygnować. Może przynajmniej zdołam rozładować wściekłość.

- Ale... ale skoro jesteś zły, to... - Chciała powiedzieć „nie możesz mnie pragnąć”, lecz ugryzła się w język.

- To co? To sobie nie poradzę? Nie martw się, nie będziesz zawiedziona - zapewnił ją ironicznym tonem. - Położył się obok, zacisnął ręce na dłoniach, którymi usiłowała go odepchnąć, i śmiejąc się nieprzyjemnie, przygniótł ją do ręcznika. Zagniewana i upokorzona patrzyła na jego triumfalny uśmiech, na błysk w zielonych oczach. Serce waliło jej jak młot.
- Czas na zapłatę, moja miła-rzekł Chase, wodząc wzrokiem po jej nagim ciele. - Tylko nie udawaj niewiniątka. Zbyt dobrze odegrałaś swoją rolę. Wiesz, że wystarczy faceta podniecić, a wtedy wszystko gotów jest obiecać. Ale ja ci nie popuszczę. Nie pozwolę ci się wykręcić. Dopilnuję, żebyś też dotrzymała obietnicy.

Wyciągnął się na niej i nie bacząc na protesty, rozchylił kolanem jej złączone uda. Wystraszona, przez moment nie miała czym oddychać. Powtarzała w myślach, że przecież sama tego chciała, ale to nie pomagało.

Pozbywszy się kąpielówek, otarł się o nią nagim, podnieconym ciałem. Podskoczyła, usiłowała go z siebie zepchnąć. I nagle... nagle załapała ją fala ciepła.

Zamruczała cicho, przestała protestować. Kiedy jednak przesunął jej rękę w dół, znów się spięła. Wbiła palce w jego dłoń. Speszona, próbowała pokonać wrodzoną nieśmiałość.

W pierwszej chwili sądziła, że Chase zamierza wziąć ją siłą, nie licząc się z jej emocjami, ale gdy zorientowała się, że nie o to mu chodzi, że pragnie czegoś więcej, tego, by go dotykała i pieściła - wtedy wpadła w panikę.

- To ty chciałaś mieć zdjęcia - szepnął jej do ucha. - Więc teraz ty wykaż inicjatywę. Uwielbiam, kiedy kobieta przejmuje kontrolę. Śmiało, kotku, włóż mnie do środka. Pokaż mi, jaką jesteś fantastyczną kochanką.

Oniemiała z przerażenia, leżała bez ruchu.

- Nie, proszę, ja... nie mogę. - Mówiła tak cicho, że zdziwiła się, iż cokolwiek usłyszał. - Nie chcę żadnych fotografii. Nigdy ich nie chciałam. Ja...

- Więc czego chciałaś? - Dźwignął się na łokciu. - Powiedz, czego chciałaś?

- Kochać się z tobą. - Była zbyt skołowana, by choćby próbować wymyślić jakieś wiarygodnie brzmiące kłamstwo.

- Tak? - Uniósł z niedowierzaniem brwi. - Trochę nieudolnie się do tego zabrałaś.

- Bo widzisz... bo wciąż jestem dziewicą. - Zażenowana odwróciła wzrok, po czym przewróciła się na bok i przytłumionym głosem kontynuowała:

- Naprawdę nie chciałam żadnych fotografii. Przysięgam. Po prostu...

- Po prostu obleciał cię tchórz? - stwierdził drwiąco Chase. - Cholera, powinienem był się domyśleć. Zdradzałaś wszystkie oznaki...

Zaczerwieniła się, policzki ją zapiekły.

- Wiem, jestem do niczego. - Pociągnęła nosem.

- Jako kobieta, jako kochanka... Nie potrafię zadowolić mężczyzny, nie mam pojęcia, jak się do tego zabrać... - Załkała, głos się jej załamał. Przewycięzając wstyd, obróciła się twarzą do Chase'a. Zatonęła już zbyt daleko, żeby uciekać. Zresztą widziała, że nie był obojętny na jej wdzięki. Zacisnąwszy powieki, przez moment modliła się w duchu: „Błagam, zrób to”. Po czym, zdobywając się na odwagę, popatrzyła mu prosto w oczy. - Chase, czy mógłbyś... kochaj się ze mną. Proszę.

Nastąpiła pełna napięcia cisza.

- Somer... - Pochylił się, gładząc ręką jej plecy. Poczowała na skroni ciepły oddech. - To nie jest odpowiedni moment. Postaraj się zrozumieć...

- Rozumiem... - Och, doskonale to rozumiała. Odtrącił ją, tak jak wcześniej Andrew. Pragnął jej, kiedy myślał, że jest kobietą doświadczoną i wyuzdaną, ale kiedy poznał prawdę, nagle cały jego zapal prysł.

- Jakoś nie mogę uwierzyć, że obudziłaś się rano i stwierdziłaś, że dziś jest ten dzień. Że dziś chcesz stracić dziewictwo, w dodatku ze mną. Musimy o tym porozmawiać.

- Porozmawiać? Po jakie licho? - spytała z narastającą histerią w głosie. - Nie chcesz mnie. Nie pociągam cię. Nikogo nie pociągam. Andrew ma rację. Czegoś mi wyraźnie brakuje...

- Andrew? - przerwał jej Chase.

- Tak, Andrew. Mężczyzna, z którym byłam zaręczona do dzisiejszego ranka, kiedy przyłapałam go w łóżku z inną. Z kobietą doświadczoną, która potrafi mu zaoferować to, czego ja nie mogę. Z kobietą, która w przeciwieństwie do mnie go podnieca. Pod tym względem jesteście podobni - oznajmiła zdumiona tym, że mówi tak spokojnie, podczas gdy w środku wyła z bólu. - On też nie lubi dziewic.

- Z powodu tego dupka Andrew zaczepiłaś mnie w holu? Chciałaś, żebym zaciągnął cię... żebyśmy się kochali, bo jakiś kretyń Andrew cię zdradził?! - W jego głosie z każdym słowem narastała wściekłość. - Chryste, nie zdajesz sobie sprawy z zagrożeń? Z tego, czym ta przygoda mogła się skończyć? Omal cię nie zgwałciłem! Udawałaś osobę doświadczoną i wyuzdaną, która lekko podchodzi do seksu! Mogłaś zajść w ciążę!

Jego ostre słowa i szok spowodowany odtrąceniem podziałały na nią otępliwiająco. Zawstydzona swoim zachowaniem, spuściła wzrok. Decyzję o utracie dziewictwa podjęła w momencie wzburzenia. Na chłodno nigdy by nie zaczęła Chase'a uwodzić. Niestety wypijała do lunchu trzy kieliszki wina, alkohol uderzył jej do głowy i znów wstąpiła w nią odwaga...

Oczywiście wszystko, co Chase mówił, było prawdą. Mimo to zabolął ją fakt odtrącenia. Zabolął podwójnie, bo swoją reakcją Chase zdawał się potwierdzać to, co zrobił Andrew. Nie chciał jej, bo wzdrygał się przed niedoświadczeniem.

- Słuchaj, naprawdę musimy o tym pogadać. Wrócimy do hotelu, spotkamy się wieczorem na kolacji i...

- Nie! - sprzeciwiła się Somer. - Nie chcę cię więcej widzieć na oczy. Rozumiesz?

- Lepiej niż myślisz - odparł z powagą. - Zamierzałaś się mną posłużyć. Nie interesowałem cię jako człowiek, chodziło ci tylko o moje ciało. - Na jego ustach wykwitł ironiczny uśmiech. - Niezłe odwrócenie ról, nie sądzisz? Można wiedzieć, dlaczego wybrałaś właśnie mnie?

- Bo sprawiałaś wrażenie doświadczonego światowca - przyznała cicho.

- Czyli facet o nazwisku Chase Lorimer w ogóle cię wcześniej nie pociągał? - Z napięciem czekał na jej odpowiedź.

- Nie. - Jak mógł ją pociągać, skoro kochała Andrew Hollistera?

- Ubierz się, wracamy do hotelu. - Wciągnął szybko spodnie i koszulę. Mięśnie ramion miał napięte.

Drżąc z zimna, Somer posłusznie włożyła ubranie. Nigdy w życiu nie czuła się tak upokorzona, nawet wtedy, gdy zastała Andrew w łóżku z Judith.

Kiedy niechcący Chase otarł się o nią, zastygła w bezruchu. Popatrzył na nią z politowaniem.

- Jak to sobie wyobrażałaś? Ten nasz seks? Skoro podskakujesz przy najlżejszym dotyku?

- Po prostu chciałam mieć to z głowy, tę cholerną deflorację...

- Posłużyłaś się mną. - Zacisnął rękę na jej nadgarstku. Pałał wściekłością. Nie rozumiała, dlaczego. Przecież to ona została upokorzona. Całował ją, a kiedy tylko usłyszał prawdę, natychmiast stracił zainteresowanie. - Głupia małolata.

Puścił ją, schował ręcznik do torby, spakował starannie sprzęt fotograficzny, po czym bez słowa ruszył ścieżką pod górę.

Drogę do hotelu odbyli w ciszy. Kiedy weszli do holu, Judith pełniła dyżur w recepcji. Mijając ją, Somer uniosła dumnie brodę. Nie zdawała

sobie sprawy, jak ponętnie wygląda, kiedy lekko muśnięta słońcem, z wargami wciąż nabrzmiałymi od pocałunków, idzie u boku Chase'a.

- Jest czwarta - rzekł, spoglądając na zegarek. - Spotkamy się za cztery godziny, o ósmej. - Otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale nie dał jej dojść do słowa. - Jeśli się nie zjawisz, to przyjdę na górę i siłą wyciągnę cię z pokoju. Chcę usłyszeć całą historię, od początku do końca. Boże, twoi rodzice mają nie po kolei w głowie, że puścili cię samą na urlop. Ktoś powinien z nimi porozmawiać. Wystraszyła się.

- Chyba nie zamierzasz... ?

- Punktualnie o ósmej - powiedział twardo i wskazał jej windę. - A jeśli nie, to osobiście przyjdę po ciebie na górę.

Gdy już dotarła do swojego pokoju, rozebrała się i weszła pośpiesznie pod prysznic. Gdziekolwiek, zwłaszcza przy nadgarstkach, miała lekko posiniaczoną skórę. Namydliła piersi, które wydawały jej się większe niż zwykle. No tak, usta Chase'a pieszczące jej sutki... Czym prędzej wyrzuciła ten obraz z głowy. Pieścił, dopóki nie odkrył prawdy. A wtedy, tak jak Andrew, odtrącił ją.

Rozsadzał ją ból. Miała ochotę wyć, krzyczeć, płakać, ale nie potrafiła dobyć głosu. Obiecała sobie jedno: że już nikt nigdy jej nie skrzywdzi, nie odtrąci, choćby do końca życia miała pozostać dziewicą. Przynajmniej zachowa dumę i szacunek do siebie. Andrew jej nie chciał, Chase też nie. W porządku, nikomu więcej nie będzie się narzucać. Żadnemu mężczyźnie nie zdradzi swojej tajemnicy. Co takiego powiedział Chase? Że ktoś powinien porozmawiać z jej ojcem? Zadrżała. Nie wyobrażała sobie reakcji ojca. Byłby ogromnie zawiedziony. Dzięki Bogu, że nie podała Chase'owi swojego nazwiska. Owinięta grubym ręcznikiem, podeszła do telefonu i połączyła się z recepcją.

Na szczęście odebrała nie Judith, tylko inna pracownica. Somer przedstawiła swoją prośbę. Głos na drugim końcu linii poprosił ją o cierpliwość.

Minęła minuta, dwie, trzy. Somer czekała w napięciu.

- Halo? Przepraszam za zwłokę, panno MacDonald - powiedział kobiecy głos z recepcji. - Jest jedno miejsce. Samolot odlatuje o osiemnastej trzydzieści, więc czasu jest niewiele. Kiedy się pani spakuje, zamówię taksówkę.

Podziękowawszy za pomoc, Somer odłożyła słuchawkę i odetchnęła z ulgą. Zatem o ósmej, kiedy Chase Lorimer będzie krążył po holu, ona będzie już w Aberdeen. Nagle oblała się rumieńcem. Wyobraziła sobie, jak Chase wraca do Londynu i spotyka się z przyjaciółmi, jak opowiada im o wycieczce nad ustronną zatokę, o naiwnej dziewczynie, która próbowała go poderwać, jak wszyscy się śmieją...

Ogarnął ją bezbrzeżny smutek. Miała wrażenie, że jej życie się zmieniło, że już nigdy nie będzie takie jak dawniej. Pomyślała, że jednak nie powinna była lekceważyć wewnętrznego głosu, który ostrzegał ją, że znajomość z Chase'em Lorimerem nie może się dobrze zakończyć.

Znajomość... Spędzili razem ledwie pół dnia! Ale to nieważne. Kiedy mężczyznę i kobietę łączy intymna relacja, czas nie gra roli. Tyle że ich nie połączyła. Bo Chase ją odrzucił.

Chociaż wtedy jeszcze o tym nie wiedziała, w drodze z Jersey do Aberdeen dokonała się w Somer bolesna przemiana. Mianowicie weszła w dorosłość. W dorosłość, nie w kobiecość. Drzwi kobiecości zatrzasnął jej przed nosem mężczyzna o ciemnych włosach i zielonych oczach, który rozbudził ją erotycznie, a potem zostawił niezaspokojoną. Mężczyzna, którego nigdy nie zapomni.

Jadąc taksówką z lotniska do domu, uświadomiła sobie, że cały czas rozmyśla o fotografii, a nie o niewiernym narzeczonym. Chase Lorimer bardziej ją skrzywdził, jego wina była większa. Andrew kochał inną. To, że ją odtrącił, było poniekąd zrozumiałe. Nie ona go pociągała, lecz pieniądze jej ojca. Natomiast Chase jej pragnął; wyrażał to słowem i czynem, dopóki nie powiedziała mu o swym dziewictwie. Wtedy odwrócił się od niej. Nigdy mu tego nie wybaczy.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Brzmi nieźle. - Pochylona nad ramieniem ojca, przeczytała komunikat zamieszczony w prasie. - Sir Duncan MacDonald, ambasador Wielkiej Brytanii w Qu'Hoor.

- To jeszcze nie jest oficjalny komunikat. - Sir Duncan odłożył gazetę i pocałował córkę w policzek.

W ciągu ostatnich pięciu lat w ich życiu zaszły duże zmiany, a największe oczywiście w samej Somer. Miał wrażenie, że z dnia na dzień z kochanego, uroczego dziecka przeistoczyła się w piękną, budzącą podziw, tajemniczą kobietę. Patrzył na nią z uśmiechem, gdy usiadła naprzeciwko niego i zaczęła jeść śniadanie.

Tak, to się zaczęło przed pięciu laty, gdy Somer wróciła z Jersey. Podczas tego wyjazdu musiało wydarzyć się coś naprawdę ważnego, bo córka była jakby odmieniona. Zapytał wówczas, czy chce z nim porozmawiać o tym, ale zbyła go niczym. Zerwała zaręczyny i tyle, nie ma o czym mówić. Nie udawał, że zmartwił się tą wiadomością, bo instynktownie nie ufał byłemu już narzeczonemu Somer. Czy bardzo cierpiała po zakończeniu tego związku? Pięć lat temu odparłby, że nie bardzo, ale dziś nie był tego pewien.

Przed trzema laty Sefton Oil otworzyło biuro w Londynie i sir Duncan, jako właściciel i prezes, przeniósł się z Aberdeen do stolicy, a Somer wraz z nim. Ona zajęła się domem, on sprawami zawodowymi. Wiedział, że zostawia firmę w dobrych rękach. Starannie wybierał dyrektorów i miał do nich stuprocentowe zaufanie. Jego zaś czekały inne zadania. Premier mianował go na stanowisko ambasadora w jednym z niespokojnych państw na Bliskim Wschodzie. Nominacja wciąż była nieoficjalna, ale

wiadomość już przedostała się do prasy. Kilka dzienników w dodatkach plotkarskich i finansowych zamieściło informację o nowym ambasadorze, wraz ze zdjęciami jego córki, która miała prowadzić ojcu dom na wyjeździe.

Premier wybrał sir Duncana, jak pisała prasa, z uwagi na jego nieskazitelną reputację, lojalność, uczciwość oraz talent negocjacyjny, z którego słynął. Ten właśnie talent był nadzwyczaj ważny, bowiem w Qu'Hoor krzyżowały się liczne interesy polityczne i gospodarcze, z czego zresztą media nie do końca zdawały sobie sprawę. Ambasador miał więc ważną misję do spełnienia, szczegółowo opisaną w tajnej instrukcji przez analityków rządowych.

Somer MacDonald również cieszyła się nienaganną opinią, co niewątpliwie wzięto pod uwagę, proponując sir Duncanowi tak zaszczytne i ważne z punktu widzenia interesów państwa stanowisko. Qu'Hoor był krajem muzułmańskim, kobiety musiały więc przestrzegać surowych zasad, stojących w sprzeczności z obyczajowością euroamerykańską. Gdyby córka nowego ambasadora korzystała pełnymi garściami ze swobód wywalczonych przez kobiety Zachodu, wyznawała wolną miłość i miała liczne romanse na koncie, znacznie by to osłabiło pozycję brytyjskiego ambasadora.

Powiedziano o tym sir Duncanowi podczas wstępnej rozmowy, on zaś przekazał informacje córce. Wiele osób w Ministerstwie Spraw Zagranicznych sprzeciwiało się jego nominacji, między innymi dlatego, że nie był zawodowym dyplomata, ale przynajmniej w tej kwestii nikt nie mógł mieć żadnych zastrzeżeń.

- Wiem, że to niesprawiedliwe - rzekł, kiedy Somer uniosła brwi. - Mężczyzn w krajach muzułmańskich obowiązuje całkiem inny kodeks etyczny niż ich żony, ale tak to już jest. Jeżeli wolisz zostać w Londynie...

- A gdyby okazało się, że jednak mam liczne skazy na charakterze, czy to wpłynęłoby na decyzję premiera?

- Myślę, że tak. Nawet gdybyś mi tam nie towarzyszyła. Ambasador obejmujący placówkę w Qu'Hoor musi zasługiwać na szacunek miejscowych.

Zadumała się o swojej przeszłości. Minęło pięć lat, odkąd uciekła z Jersey; pięć lat, odkąd przysięgła sobie, że już żaden mężczyzna jej nie odtrąci. I nie odtrącił, bo żadnemu nie dała szansy. Jeśli któryś, co się rzadko zdarzało, próbował przekroczyć niewidzialną granicę, którą wokół siebie wytyczyła, szybko rezygnowała z jego towarzystwa. Nigdy z nikim nie umawiała się na randkę częściej niż dwa razy w miesiącu. Miała reputację osoby zimnej i nieprzystępnej. Wcale to jednak nie zniechęcało mężczyzn, kusilo ich bowiem bogactwo jej ojca, z czego doskonale zdawała sobie sprawę. Cóż, Andrew Hollister dał jej lekcję na całe życie.

Wzięła gazetę i szybko przeczytała artykuł.

Musiała odpowiedzieć sobie na zasadnicze pytanie: czy chciała wyjechać na placówkę? Od pięciu lat prowadziła ojcu dom, podejmowała jego gości, towarzyszyła mu, gdy sytuacja tego wymagała. Lubiła takie życie. Z początku obowiązki pani domu były bardzo absorbujące, gdy jednak nabrała rutyny, dzięki doskonałej organizacji zaczęła mieć sporo wolnego czasu. By czymś go zappełnić, zapisała się na kurs komputerowy i okazało się, że jest bardzo utalentowana w tej dziedzinie. Nim się obejrzała, zdobyła znaczącą pozycję w branży, tworząc programy komputerowe dla różnych firm. Sprawiało jej to przyjemność intelektualną, a jednocześnie dawało niemały dochód, który starczyłby na samodzielne życie, gdyby postanowiła zostać w Londynie. Mogłaby oczywiście korzystać z rodzinnego majątku, ale zarobione przez siebie pieniądze to coś zupełnie

innego. Przy tym sir Duncan nie nalegał na jej wyjazd. Doskonale zdawał sobie sprawę, że dla córki byłoby to duże wyrzeczenie, bowiem w kraju muzułmańskim musiałyby się trzymać na uboczu.

- Wiem, że nie jest to wymarzony region dla angielskiej dziewczyny, ale może jakiś szejik zaofiarowałby mi za ciebie kilka szybów naftowych? - zażartował parę dni temu.

- Źle by biedak na tym wyszedł - odparła kwaśno. Nie interesowali jej mężczyźni. Miała wrażenie, że tamtego dnia na plaży wszystko w niej zamarzło i dotąd nie odtajało. Już nie była tak naiwna jak wtedy. Z mężczyznami, którzy zapraszali ją na randki, wielokrotnie się całowała, co było nawet miłe, ale nigdy nie traciła głowy. Oni też chyba nie, bo na ogół nie próbowali niczego więcej, a jeśli nawet tak, to szybko i skutecznie ostudzała ich zapęły. Po prostu do perfekcji opanowała sztukę weta. Wystarczyło chłodne spojrzenie, obojętne wzruszenie ramion, lekko pogardliwy wzrok. Odtrącała kolejnych konkurentów, nie czekając, aż oni ją odtrącą.

Nikt nie wiedział, ile bezsennych godzin spędza w nocy, dumając nad swymi ułomnościami. Nikt nie wiedział, że jej pewność siebie jest maską. Że nie jest kobietą w pełnym znaczeniu tego słowa. Mężczyźni widzieli królową lodu, która trzyma ich na dystans, i oczywiście mieli rację. Brakowało jej wewnętrznego ciepła, żaru, namiętności. Zamiast narażać się na zdemaskowanie - kobieta oziębla, emocjonalnie ułomna - po prostu nie dopuszczała do żadnych poufałości. Królowa Śnieżka czekająca na magiczny pocałunek, który wyrwie ją z letargu, pomyślała.

Przeprosiła ojca, że musi wrócić do pracy. Właśnie tworzyła wyjątkowo skomplikowany program i chciała jak najszybciej się z tym uporać.

Pracowała w pokoju urządzonym w pastelowych barwach. Była tu kanapa obita niebiesko-żółtą tkaniną, na podłodze leżał miękki, błękitny dywan. Sprzęt komputerowy znajdował się za ścianą, w niedużym gabinecie.

Akurat w tym momencie, gdy podeszła do biurka, zadzwonił telefon. Podniosła słuchawkę.

- Somer MacDonald.

- Dzień dobry, panno MacDonald. Tu Stan Fellows z „Globe”. Co pani sądzi o wyjeździe do Qu'Hoor?

Nie był to pierwszy dziennikarz, który się z nią kontaktował, odkąd wiadomość przeciekła do prasy. Ze względu na ojca dawała uprzejme, lecz wymijające odpowiedzi. Teraz też wyjaśniła, że nie ma w tej sprawie nic do powiedzenia, jako że nominacja nie została jeszcze oficjalnie potwierdzona.

- A jak pani skomentuje wypowiedź Towersa, który stwierdził, że może na pustyni królowa lodu trochę stopnieje?

Ze złości zagryzła zęby. Clinton Towers od wielu miesięcy liczył na awans w Sefton Oil, a próbując polepszyć swoje szanse, zapraszał córkę prezesa na randki. Somer z miejsca przejrzała jego grę.

Kiedy usłyszała, że przechwala się, iż sir Duncan wkrótce zostanie jego teściem, wściekła się nie na żarty i uznała, że nie będzie tego dłużej tolerować. Clinton popełnił przy tym poważny błąd, mianowicie przechwalał się w obecności jakiegoś dziennikarza, który zamieścił informację w prasie. Kilka dni później ten sam dziennikarz zacytował pannę MacDonald, która miała oznajmić, że jeden nafcjarz w rodzinie w zupełności wystarczy i nie ma zamiaru wiązać się z nikim, kto reprezentuje tę profesję. Nie minęło wiele czasu, gdy wpadł do niej rozjuszony Clinton, a podczas awantury nie pozostawił jej żadnych złudzeń, z jakiego powodu się

z nią spotykał. Od tamtej pory nie widzieli się ani razu. Somer sądziła, że sprawa jest zamknięta. Myliła się. Oto najlepszy dowód, pomyślała, zaciskając rękę na słuchawce, jak mściwi są wzgardzeni mężczyźni.

- Pan Towers ma prawo do własnych opinii - rzekła z podziwu godnym opanowaniem. - Problem w tym, że kompletnie mnie nie interesują.

Dziennikarz zrozumiał, że nic więcej z niej nie wyciągnie, więc podziękował i się rozłączył, natomiast Somer z ciężkim westchnieniem usiadła przy biurku. Wolałaby, żeby sprawa została już oficjalnie załatwiona. Wcześniej nawet nie podejrzewała, ile wysiłku będzie ją kosztowało wymigiwanie się od rozmów z prasą. Nominacja sir Duncana była sprawą niezwykle delikatną, głównie z powodu niezadowolenia w ministerstwie. Oponenci czekali na jego najmniejsze potknięcie, na gafę lub plotkę, dzięki której mogliby wykazać premierowi, że desygnowanie MacDonalda na ambasadora jest błędem.

Usiłowała skupić się na pracy, ale jej nie wychodziło. Trudno, pomyślała. Wstała od biurka, przeszła do drugiego pokoju i naląła sobie kawy. Po chwili sekretarka ojca przyniosła jej pocztę. Somer zaczęła rozcinać koperty, przeglądać listy.

Większość korespondencji dotyczyła spraw zawodowych, kilku kontrahentów pytało też, czy po wyjeździe z kraju nadal będzie zajmowała się pisaniem programów. Przez chwilę studiowała wyciąg bankowy z całkiem ładną sumą na koncie, następnie przeczytała pocztówkę od przyjaciółki, która spędzała urlop na Seszelach, aż wreszcie dotarła do ostatniego listu. Zamaszysty charakter pisma na kopercie... Zmarszczyła czoło. Chociaż pismo wydało jej się obce, ogarnął ją dziwny niepokój.

Niechętnie, niemal wbrew sobie, wyjęła pojedynczą kartkę papieru. Rozprostowawszy ją, zerknęła odruchowo na podpis u dołu strony. I poczuła

się tak, jakby dostała cios prosto w serce. Dosłownie zaparło jej dech. Z niedowierzaniem wpatrywała się w nazwisko Chase'a Lorimera. Na miłość boską, czego on od niej może chcieć?

Z początku wzdygała się, ilekroć widziała jego nazwisko w druku. Czuła wstyd i upokorzenie. Później jednak nauczyła się kontrolować emocje. Dwa lata temu trafiła na informację, że Chase odchodzi ze świata mody i przyjmuje stanowisko dyrektora w nowo powstałej stacji telewizyjnej. Zdjęcia Chase'a wciąż trafiały do gazet, tyle że teraz to on na nich widniał. Zawsze towarzyszyła mu piękna kobieta.

No dobrze, ale co znaczył ten list? Somer przeczytała go pobieżnie, potem po raz drugi, i to z rosnącym niedowierzaniem. Chase chce się spotkać? Dlaczego? Po wyjeździe z Jersey podskakiwała, ilekroć dzwonił telefon lub rozlegało się pukanie do drzwi. Bała się rozmowy z Chase'em, tego, że może nieopatrznie zdradzić Duncanowi, co jego córka wyprawiała na wyspie. Z czasem strach minął. A teraz ten list... Czego Chase może od niej chcieć? Czy widział jej zdjęcia w gazecie i dlatego postanowił się skontaktować? Może. W liście prosił... nie, żądał, aby go odwiedziła.

Dwudziestego trzeciego, punktualnie o osiemnastej.

Dalej następował akapit, który poważnie ją zaniepokoił:

Jeśli się nie pojawisz, wówczas ja cię odwiedzę.

Zdanie niby niewinne, zarazem jednak jakby zawierało groźbę. Zdenerwowana zerknęła na kalendarz. Dwudziesty trzeci był dziś. To dziś o osiemnastej Chase oczekiwał jej w swoim domu. Miała do wyboru dwie możliwości. Pójść lub zignorować list, co ją bardzo kusiło, ale w takiej sytuacji istniało ryzyko, że Chase spełni groźbę i przyjedzie do niej. Może wtedy wpaść na ojca, który oczywiście będzie ciekaw, kim jest ten ciemnowłosy mężczyzna. Ani razu, opowiadając o Jersey, nie wspomniała o

Lori-merze, a jeśli Chase powie, że właśnie tam się poznali... Przygryzła wargę. Ojciec nie do końca wierzył w jej zapewnienie, że ona i Andrew postanowili zerwać zaręczyny, ponieważ zgodnie doszli do wniosku, że popełnili błąd. Wyjaśniła ojcu, że temat jest zbyt świeży, zbyt bolesny, dlatego nie chce o tym dłużej rozmawiać, a sir Duncan uszanował prośbę córki i nie wracał do sprawy zerwanych zaręczyn.

Wiedziała, że Lorimer nie rzuca słów na wiatr. Skoro zagroził, że przyjdzie, jeśli nie spełni jego żądania, to nie miała wątpliwości, że tak się stanie.

Podrwała się, słysząc pukanie do drzwi. Na jej twarzy musiał malować się niepokój, bo gosposia, która przyniosła na tacy lunch, spytała zaniepokojona:

- Ojej, czy coś się stało?

Pani McLeod przyjechała z MacDonaldami z Aberdeen. Zastępowała Somer matkę, przyjaciółkę, powiernicę. Widząc jej strwożoną minę, Somer zerknęła do lustra i też przestraszyła się własnego wyglądu: nienaturalnie płonące oczy, blade zazwyczaj policzki pokryte intensywnym rumieńcem, nawet włosy wydawały się bardziej nastroszone.

- Nie, nic się nie stało, po prostu mam zły humor - mruknęła zażenowana.

Siwe brwi uniosły się pytająco. Sarah McLeod wiedziała, że jej młoda podopieczna nie miewa napadów złego humoru. Podobnie jak sir Duncan zauważyła zmiany w psychice Somer po jej powrocie z Jersey, tyle że lepiej rozpoznała ich sens. Dziewczyna zamknęła się w sobie i niczym ślimak schowała do muszli, w której tkwiła do dziś. Mądra gosposia martwiła się tym bardzo, słusznie bowiem uważała, że panienka w jakimś sensie ucieka

od świata, na użytek ludzi pokazując maskę, a życie wewnętrzne i emocje skrywając w sobie.

- Będiesz na kolacji? - spytała pani McLeod.

- Tak. Muszę gdzieś wyskoczyć, ale nie zajmie mi to wiele czasu.

Dopiero gdy wypowiedziała te słowa, Somer zdała sobie sprawę, że już podjęła decyzję. Nic więc nie stało na przeszkodzie, by wróciła do pracy. Dotąd właśnie praca pomagała jej nie myśleć o rzeczach, o których wolałaby zapomnieć, ale obraz Chase'a Lorimera raz po raz ukazywał się jej przed oczami i nie pozwalał na niczym skupić. Wzdrygnęła się. Wspomnienia... Czy naprawdę błagała go, żeby się z nią kochał? Wprost nie mogła w to uwierzyć, ale przecież taka była prawda.

Zaczęła krążyć po pokoju niczym uwięziony w klatce lew. Pastelowe kolory nie dawały ukojenia. Co rusz zerknęła na swoje odbicie w lustrze. Czarne włosy, które zazwyczaj nosiła luźno upięte, opadały swobodnie na ramiona, oczy błyszczały gniewnie, wargi miała... hm, jakoś bardziej nabrzmiałe niż zwykle. W ciągu ostatnich pięciu lat z jej policzków znikła dziewczęca pulchność, twarz nabrała szlachetnych rysów. Piersi, ukryte pod dobrze skrojoną, zapinaną pod szyję bluzką, wydawały się nieco mniejsze niż były w rzeczywistości. Błękit bluzki pasował do oczu, prosta beżowa spódnica, która opinała wąskie biodra, kończyła się przed kolanami. „Spokojna elegancja”, jak ojciec określał jej styl. Parę razy próbował ją namówić na pewną ekstrawagancję, ale zawsze odmawiała.

O czwartej po południu udała się na górę i zaczęła grzebać w szafie, szukając czegoś odpowiedniego na wieczór. Wybrała czarny kostium, do tego białą koszulę. Włosy uczesała w ciasny kok. Wreszcie podeszła do lustra, żeby obejrzeć końcowy efekt. Na widok swego odbicia pogratulowała sobie w duchu. Wyglądała elegancko, zimno i nieprzystępnie. W niczym nie

przypominała zarumienionej, zapłakanej osiemnastolatki, która prosiła mężczyznę, by się z nią kochał.

- Wybierasz się gdzieś? - spytał ojciec, kiedy wpadła na niego w holu.

- Nie mówiłaś, że wychodzisz.

- Coś mi nagle wyskoczyło. - Wiedziała, że ojciec to „coś” uzna za spotkanie służbowe. - Ale powinnam wrócić na kolację.

- Nie wiem, czy zdołam dotrzymać ci towarzystwa. Dzwonili przed chwilą z gabinetu premiera. Zdaje się, że w ministerstwie moja nominacja wciąż wzbudza sprzeciw. W każdym razie wieczorem mam się spotkać z Nadzorem ben Zayadem, ambasadorem Qu'Hoor, z którego zdaniem podobno wszyscy się liczą.

- Szejk Zayad dopiero od niedawna jest w Anglii, prawda? Czytałam o nim w prasie, chodziło o jego córkę...

- Tak, księżniczka chciała studiować na Zachodzie. W owym czasie szejk pracował w Stanach. Uważał, że Amerykanie wywierają zły wpływ na jego dziecko. Podejrzewam, że dzisiejsze spotkanie to taki sprawdzian.

Uśmiechając się czule, Somer uścisnęła ojca.

- Zależy ci na tej nominacji, prawda, tatku?

- Tak bardzo to widać? - Westchnął ciężko. - Przyznaję, byłbym zawiedziony, gdybym jej nie otrzymał. W Sefton Oil osiągnąłem już wszystko, doprowadziłem firmę do rozkwitu. Dalej poradzą sobie beze mnie. A stanowisko ambasadora to wyzwanie. My, Szkoci, lubimy podróżować, odkrywać, tworzyć coś nowego. Mam nadzieję, że zdołałbym nawiązać trwałe, przyjazne relacje między naszym krajem a Qu'Hoor.

Z rezydencji ojca na St John's Wood do domu Chase'a Lorimera Somer dotarła w mgnieniu oka. Zrezygnowała z taksówki i pojechała sportowym mercedesem, który kupiła za własne, ciężko zarobione pieniądze. Lśniące

czerwone auto było jej radością i dumą, choć oczywiście nie dawała tego po sobie poznać.

Przed wyruszeniem w drogę sprawdziła adres na planie miasta. Lorimer nie mieszkał, jak sądziła, w nowoczesnym apartamentowcu, lecz w osiedlu uroczych domków stojących nad rzeką. Zwolniła, wypatrując numeru domu. Miejsce do parkowania znalazła pod samymi drzwiami. Punktualnie o szóstej wysiadła z samochodu. Starając się zachować spokój, weszła po paru schodkach, podniosła mosiężną kołatkę w kształcie gargulca i zastukała do czarnych drzwi. Dźwięk wciąż niósł się echem, kiedy usłyszała odgłos kroków. Po chwili drzwi otworzyły się, a ją nagle ogarnęła panika.

- Co za punktualność - oznajmił męski głos, na dźwięk którego ciarki przeszły jej po plecach. - Wejdz, proszę. Widząc, jak siedzisz w samochodzie, zastanawiałem się, czy nie stchórzysz.

Czyli ją obserwował przez okno. Może widział lęk malujący się na twarzy?

Skrzywiła się, kiedy dotknął jej ramienia.

- Śpieszę się, więc z łaski swojej przejdź do sedna i wyjaśnij, dlaczego chciałeś się ze mną spotkać.

- Może żeby sprawdzić, czy jesteś tak piękna jak na zdjęciach - odparł uprzejmie, po czym sięgając nad jej głowę, zamknął drzwi. - Chyba masz chwilę, żeby usiąść i wypić kieliszek wina?

Posłała mu lodowate spojrzenie. Pięć lat temu bijący od niego erotyzm dosłownie ją poraził, ale tamta reakcja była niczym w porównaniu z tym, co teraz czuła. Chase wyglądał identycznie jak przed laty. Zielonooki opalony brunet uśmiechający się ironicznie, szczupły, doskonale umięśniony. Zmie-

nił się jedynie jego strój. Pomietą bawełnianą koszulkę i dzinsy zastąpił elegancki garnitur oraz wyprasowana, śnieżnobiała koszula.

Serce Somer waliło jak młot. Wiedziała, że musi mieć się na baczności, bo ten facet jest naprawdę groźny. Był taki pięć lat temu, jest taki i dziś.

Kiedy tak stała, obserwując go w milczeniu, Lorimer podwinął mankiet i popatrzył na złoty zegarek.

- Pięć po szóstej - rzekł od niechcienia. - Zmarnowaliśmy już pięć minut twojego cennego czasu. Doskonale rozumiem potrzebę zaspokojenia ciekawości...

- Hm... - Zaczerwieniła się. Czyli zauważył, że mu się przygląda.

- To zrozumiałe, też ci się przyglądam od wejścia. - Ponownie zmierzył ją wzrokiem. - Bardzo mi się podoba to, co widzę. Sprawiasz wrażenie osoby stanowczej, opanowanej.

- Bo taka jestem! - warknęła, rozeźlona jego drwiącym tonem, zaraz jednak wzięła się w garść.

- Wyjaśnij mi, proszę, cel tego spotkania.

- Wszystko w swoim czasie. Najpierw się napijemy...

Stanąwszy za nią, zapraszającym gestem wskazał drzwi prowadzące do salonu, drogę odwrotu miała więc odciętą. Chcąc nie chcąc, weszła do elegancko urządzonego pokoju. Staroświecki wystrój nieco ją zaskoczył. Gdyby zastanowiła się, jaki typ wnętrza pasuje do Chase'a Lorimera - ale oczywiście nie zastanawiała się nad tym - powiedziałaaby, że współczesny. Proste meble, ostre kolory, a nie stonowane beże i szarości oraz piękne antyki.

- Mam nadzieję, że podoba ci się mój dom? - spytał Chase, podchodząc do barku.

- To naprawdę nieważne, czy mi się podoba, czy nie - odparła chłodno.

- Wyjaśnij wreszcie...

- Mylisz się - przerwał jej. - To bardzo ważne, żebyś czuła się tu dobrze. Bądź co bądź wkrótce mój dom stanie się również twoim, chociaż sporo czasu będziemy spędzać w mojej wiejskiej posiadłości.

- Co? Wiejska? Zaraz... - Pogubiła się. O czym on mówi? Co to za teatr absurdu?

- Chcę, żebyś za mnie wyszła - stwierdził spokojnie.

Nalał im po drinku, ona zaś, jakby akurat to było w tej chwili najważniejsze, obruszyła się w duchu, że nie spytał jej, na co ma ochotę. Zaraz, ale co on powiedział?!

- Chcesz, żebym... Czyś ty oszalał? Nie zamierzam za nikogo wychodzić, a już na pewno nie za ciebie.

- Dlaczego? Bo kiedyś poprosiłaś, żebym się z tobą kochał, a ja odmówiłem? Po prostu zaskoczyłaś mnie. Żałuję, że zachowałem się tak głupio.

- Nie chcę wracać do przeszłości - oznajmiła ostro. - A ta twoja propozycja... Nie rozumiem. To jakiś żart?!

- Absolutnie nie. - Podał jej kieliszek do połowy wypełniony bursztynowym płynem, po czym usiadł naprzeciwko. - Przysięgam.

- No dobrze. A więc złożyłeś mi propozycję, ja odmówiłam, a teraz możemy się pożegnać. - Postawiła kieliszek na niskim rzeźbionym stoliku i wstała z kanapy. - Nie jesteś pierwszym mężczyzną, który zapragnął związać się z córką sir Duncana MacDonalda, a poprzez nią z Sefton Oil, i nie sądzę, żebyś był ostatnim, ale przynajmniej ci inni wykazują odrobinę więcej taktu i finezji.

- Na przykład taki Clinton Towers? - spytał Chase, nie przejmując się jej oburzoną miną. - Wiążąc się ze mną, nie musisz się jednak martwić o swój majątek. Nie interesuje mnie Sefton Oil ani fakt, że jesteś córką sir Duncana.

- Trudno mi w to uwierzyć.

Nawet nie zorientowała się, kiedy Chase zastąpił jej drogę. Stał wsparty niedbale o framugę drzwi i patrzył na nią wzrokiem, który zdawał się mówić, że postąpiłaby bardzo nierozsądnie, gdyby próbowała uciec.

- Mój Boże, masz aż tak niskie mniemanie o sobie? Zapewniam cię, że nie kieruje mną chęć wzbogacenia się.

- A niby co innego? - rzuciła z pogardą.

- Jeśli chcesz wiedzieć, na niczym mi nie zbywa. Jestem bardzo bogatym człowiekiem, a przynajmniej będę, kiedy spełnię warunek, który wuj narzucił mi w testamencie.

- To znaczy? - Ugryzła się w język. Po co w ogóle pytała? Co ją obchodzi testament wuja? Chciała czym prędzej wydostać się na zewnątrz, uciec od Chase'a, od jego przytłaczającej obecności, zanim zapomni o tym, że jest dorosłą kobietą, a nie naiwną osiemnastolatką.

- Że muszę ożenić się w ciągu trzech miesięcy od jego śmierci. Mój wuj uważał, że rodzina stanowi największą wartość w życiu człowieka.

- I tak ciężko ci znaleźć kandydatkę na żonę? Dlatego napisałeś do mnie?

- Oj, naprawdę masz kiepskie mniemanie o sobie. Nie przyszło ci do głowy, że mi się podobasz? Że cię pragnę?

- Tak jak pragnąłeś pięć lat temu? - Niestety głos zdradliwie jej zadrżał. Robiąc dobrą minę do złej gry, cofnęła się i podniosła ze stolika kieliszek. Czym prędzej go jednak odstawiła. Nie tylko głos jej drżał, ręka

również. - Dobrze, Chase, myślę, że nie ma sensu dłużej tego ciągnąć. Nie wiem, w co próbujesz grać, ale naprawdę muszę już iść.

Nadal blokował jej wyjście. Stał w drzwiach z rękami skrzyżowanymi na piersi. Przypomniała sobie, jak wyglądał w słońcu jego nagi tors. Czym prędzej pozbyła się tego obrazu.

- To nie jest żadna gra. Zamierzam pojąć cię za żonę - oznajmił lekko.

- Dlaczego? Czyżbyś nagle odkrył, że do szaleństwa kochasz kobietę, której pięć lat temu nie chciałeś nawet dotknąć? Nie wierzę.

- Wcale ci się nie dziwię. Powiedz, Somer, dlaczego tamtego wieczoru uciekłaś bez słowa?

- Chyba już wszystko sobie powiedzieliśmy, nie sądzisz?

- Ponieważ nie spełniłem twojej prośby, postanowiłaś znaleźć innego? Kogoś, kto by się nie wzbraniał? - spytał cicho.

- A jeśli tak, to co? - Uniosła dumnie głowę i popatrzyła mu prosto w oczy.

- I szybko się przekonałaś, że seks bez miłości nie ma najmniejszego sensu. Ostatnio prasa sporo o tobie pisze, zwłaszcza odkąd wyszło na jaw, że twój ojciec ma reprezentować nasz kraj w Qu'Hoor. Myślę, że twoja nieskazitelna reputacja działa na korzyść sir Duncana.

- No i? - Już wyczuwała zagrożenie. Nie wiedziała jakie, ale już się zbliżało.

- Jeśli nie zgodzisz się mnie poślubić, być może, powtarzam: być może będę zmuszony ujawnić wszystkim, jak bardzo się mylą w twojej ocenie. Jestem pewien, że nikt nie zarzuci mi kłamstwa, szczególnie gdy udostępnię swoje zdjęcia.

Somer zbladła. Zacisnęła palce na oparciu kanapy, bojąc się, że za moment zemdleje.

- Ty łajdaku... To szantaż!

- Pewnie wielu by tak to nazwało, jednak ja wolę użyć określenia „niezbyt czyste zagranie”. Pragnę pojąć cię za żonę i posłużę się wszystkimi argumentami, żeby osiągnąć cel.

- Ale dlaczego?

- Dlaczego? - Rozciągnął wargi w ironicznym uśmiechu. - Czy naprawdę musisz o to pytać? Inne przedstawicielki twojej płci uwierzyłyby w to, co mówię, i bardzo by się ucieszyły, a ty ciągle wszystko kwestionujesz. Już nie jesteś tak łatwowierna.

Jego słowa miały ją zabołeć i zaboląły. Starła się jednak niczego po sobie nie pokazać.

- Dziwisz się, Chase? Pięć lat temu dałeś mi jasno do zrozumienia, że mnie nie chcesz. Aż tu nagle zmieniłeś zdanie... Możesz to wyjaśnić? - spytała drwiąco.

- Ponieważ, moja droga, jesteś jedyną znaną mi kobietą, która zgodzi się poślubić mnie na moich warunkach. Otóż za dwanaście miesięcy, kiedy uprawomocni się testament wuja, znikniesz z mojego życia. Myślę, że i do ślubu, i do rozwodu, bez trudu cię namówię.

- Bo masz zdjęcia - szepnęła przez zaciśnięte zęby.

- Tak, bo mam zdjęcia. - Z kieszeni marynarki wyjął kopertę. - Oczywiście zachowałem negatywy. Te odbitki są dość małe, ale myślę, że gdy tylko na nie zerkniesz, to... - Rzucił ją na stolik.

Somer patrzyła ze wstrętem na kopertę, jakby to była ohydna, sycząca zmija.

- Nie zajrzysz do środka? - spytał. - Może blefuję?

- Nie chcę ich oglądać. - Każda sylaba sprawiała jej koszmarny ból. Miała wrażenie, jakby stalowa obręcz zaciskała się wokół jej gardła.

- Powinnaś. - Podszedł do stolika.

Mogła uciec, bo Chase nie blokował już drzwi, ale nie potrafiła się na to zdobyć. Z chorobliwą fascynacją obserwowała, jak ten łajdak podnosi kopertę i wyjmując z niej kilka zdjęć na lśniącym papierze. Krew odpłynęła jej z twarzy.

- Niiieeee... - Zamknęła oczy, dłonie zwinęła w pięści.

- Niestety tak.

Kanapa ugięła się pod jego ciężarem. Mimo zamkniętych oczu Somer poczuła bijący od Chase'a żar. Była osaczona i kompletnie bezbronna. Silne chłodne palce ścisnęły jej dłoń, drwiący głos szeptał jej do ucha:

- Dlaczego walczysz? Skąd ta niechęć? Jeśli mnie pamięć nie myli, to ty prosiłaś, bym cię sfotografował.

- Tak, wiem - przyznała wbrew sobie. - Byłam przerażona, chciałam zyskać na czasie... Nie wiedziałam, jak inaczej powstrzymać cię przed...

- Pieszczotami? Seksem? Zaledwie dziesięć minut wcześniej błagałaś mnie, żebym się z tobą kochał. Nawet się nie domyślasz, co czułem tamtego wieczoru, kiedy zszedłem do holu i odkryłem, że znikłaś. Wiedziałem, jak bardzo byłaś wzburzona i bałem się, że zrobisz sobie coś złego. Odchodziłem od zmysłów. Nikt nie potrafił mi pomóc, nikt nawet nie znał twojego adresu. Sprawdziłem w komputerze, ale znalazłem jedynie twoje nazwisko...

- Co za wzruszająca historia - oznajmiła lodowatym tonem. - Kłopot w tym, że nie wierzę w ani jedno twoje słowo. Skoro tak się o mnie troszczyłeś, skoro odchodziłeś od zmysłów, to dlaczego teraz posuwasz się do szantażu?

- Tłumaczyłem ci. Muszę spełnić warunek zawarty w testamencie wuja. Nie zależy mi na prawdziwym, trwałym małżeństwie, takim do

grobowej deski, a po roku, kiedy będę się rozwodził, nie chcę płacić alimentów czy odszkodowania żonie. Współczesne prawo rozwodowe jest takie, że żona mogłaby wywalczyć połowę mojego spadku. Utrzymanie domu, który wuj mi zostawił, kosztuje majątek. Gdybym musiał oddać część pieniędzy ekszynie, nie zdołałbym go zachować.

- Więc wpadłeś na genialny pomysł. Szantażem zmusisz mnie do małżeństwa, a kiedy nadejdzie właściwa pora, szantażem zmusisz do rozwodu.

- Wykrzywiła z pogardą usta. - Dziwię się, że nie domagasz się również pieniędzy.

Powiódł po niej wzrokiem.

- Myślę, że większość facetów zadowoliliby się tobą, zwłaszcza gdyby widzieli cię nagą, jak ja.

- Jesteś wstręty! Obrzydliwy! Nie mogę uwierzyć, że mówisz serio.

- Lepiej, kotku, uwierz, bo zamierzam dostać należny mi spadek. Barnwell Manor to jedyny dom, który znalazłem, gdy byłem dzieckiem. Mój ojciec służył w wojsku i stacjonował w różnych miejscach na całym świecie, a ja z mamą i siostrą wszędzie z nim jeździliśmy. Rodzice zginęli w ataku bombowym na Cyprze, kiedy miałem dziewięć lat. Uczęszczałem wtedy do szkoły z internatem. Naszym wychowaniem zajął się wuj. To był wspaniały człowiek, a przy tym tradycyjalista, szczególnie jeśli chodzi o małżeństwo, o czym już wspominałem. Sam nigdy się nie ożenił, ale pod koniec życia bardzo tego żałował.

- A ty zamierzasz go oszukać? Odebrać spadek, udając szczęśliwego małżonka? Nie wstyd ci?

- Nikt mi nie będzie dyktował, jak mam żyć

- oznajmił hardo Chase. - Ale kto wie? Może dzięki tobie zostanę szczęśliwym małżonkiem? Może przekonam się do instytucji małżeństwa?

- Zakładasz, że się zgodzę? Wybacz, ale nie mam najmniejszego zamiaru poślubiać ani ciebie, ani nikogo innego...

- Bo nie chcesz się ograniczać do jednego faceta? - Oczy mu groźnie zaśniły. - Wygląda jednak na to, że nie masz wyboru. A raczej masz. Albo ślub ze mną, albo twój ojciec straci szansę na stanowisko ambasadora, bo tak się stanie, jeśli te zdjęcia trafią do prasy.

Wiedziała, że Chase nie żartuje. Spuściła wzrok, żeby nie patrzeć mu w twarz. Jej spojrzenie padło na odbitki. Zwłaszcza od jednej nie mogła oderwać oczu. Serce waliło jej jak młot, kiedy patrzyła na zmysłowo wygięte nagie ciało promieniejące seksem. Twarz na zdjęciu nie pozostawiała wątpliwości, do kogo należy. Aparat bezlitośnie wszystko obnażył, nie tylko piersi i brzuch, ale również spojrzenie, które przywoływało fotografa, prosiło: „Chodź, Kochaj się ze mną”. Nikt, kto zobaczy te zdjęcia, nie będzie miał żadnych złudzeń, jak się sesja zakończyła. Tylko dwie osoby znały prawdę.

- Potrzebuję czasu do namysłu - rzekła w końcu. - Muszę...

- W porządku, masz dwadzieścia cztery godziny. Jeśli do jutra wieczór nie otrzymam odpowiedzi, pojutrze zdjęcia trafią do prasy.

- Błagam... - Nagle zalała ją fala wspomnień. Kiedy leżała na gorącym piasku, też błagała, ale o co innego, o seks.

Wstała z kanapy i ruszyła do wyjścia. Chase również wstał, lecz nie starał się zastąpić jej drogi.

- Dwadzieścia cztery godziny - powiedział cicho, otwierając drzwi. -I nie próbuj znów uciekać.

Jakżeby mogła? I dokąd? - pomyślała smętnie, wracając samochodem do domu. Nie było jej raptem dwie godziny, ale te dwie godziny diametralnie odmieniły jej życie. Rozum mówił, że powinna odmówić, nie ulegać szantażowi, lecz wówczas Chase bez wahania spełni groźbę i ojciec straci posadę, na której tak bardzo mu zależy.

Usiadła do stołu, ale nie była w stanie nic przełknąć. Z troskanemu ojcu wyjaśniła, że potwornie boli ją głowa.

- Swoją drogą myślałam, że nie będzie cię na kolacji - rzekła, pamiętając, że był umówiony z premierem.

- Spotkanie zakończyło się szybciej, niż się spodziewałem. Muszę przyznać, że odetchnąłem z ulgą. Szejk okazał się nad wyraz sympatycznym człowiekiem - oznajmił sir Duncan z uśmiechem. - Powiedział nawet, że może będziesz miała korzystny wpływ na jego córkę. To, że prasa podkreśla twój nieskazitelny charakter, bardzo go do mnie przekonało... Kochanie, na pewno nic ci nie jest? - Poderwał się na nogi, kiedy Somer jęknęła cicho i wypuściła z ręki kieliszek, rozlewając wino.

- Po prostu głowa mi pęka - skłamała. - Najlepiej będzie, jak się położę...

Nawet nie zrzuciła kapy z łóżka. Wiedziała, że to nie ma sensu, bo i tak nie zdoła zasnąć. Niespokojne myśli krążyły jej po głowie, jedna goniła drugą, niestety odpowiedzi żadnej nie było. Czy może zawieść ojca? Nie. Ale jeśli postanowi mu pomóc, wówczas sama siebie skaże na dwanaście miesięcy małżeństwa z człowiekiem, którego bała się i brzydziła. Z jedynym człowiekiem, który znał o niej prawdę, wiedział, jak żalosną jest istotą. Sądził, że po opuszczeniu hotelu na Jersey poszukała sobie innego faceta, a ona nie zaprzeczyła. Nie zamierzała mu wyjawiać, że wciąż jest dziewicą, bo nie udało jej się znaleźć nikogo, kto by pozbawił ją uciążliwego balastu.

Rano, blada i niewyspana, z podkrążonymi oczami, wiedziała, co musi zrobić. Zresztą czy mam jakikolwiek wybór? - pomyślała kwaśno, kreśląc kilka słów do Lorimera. Oczywiście Chase'a nie zdziwi jej decyzja. Od początku zakładał, że przystanie na jego propozycję. Będzie to białe małżeństwo, fikcyjne, tylko na papierze. Napisała to bez ogródek, żeby nie było najmniejszych wątpliwości. No i to odpychające, twardo brzmiące zdanie;

Podobnie jak ty, również nie życzę sobie żadnego kontaktu fizycznego.

Dostarczyła list osobiście. Wsunęła go przez otwór w drzwiach, po czym wróciła do samochodu i odjechała. Dała Chase'owi odpowiedź, na jaką liczył, teraz kolejny ruch należał do niego. Ciekawe, co uczyni?

Ją natomiast czekała rozmowa z ojcem. Tylko jak miała wyznać mu tę szokującą nowinę? Był w tak doskonałym humorze podczas śniadania! Zaproponował, by wieczorem uczcili jego nominację.

- Zaproszę na kolację Petera i Moirę. Co ty na to? - spytał podekscytowany.

Peter Ferris był dyrektorem naczelnym Sefton Oil oraz chrzestnym Somer.

- Dobrze, tato. Poproszę panią McLeod, żeby wszystko przygotowała.

- No i ubierz się szafowo - dodał sir Duncan. - To może być twoja ostatnia szansa. W Qu'Hoor kobiety noszą się skromnie...

Wieczorem bez większego entuzjazmu stanęła przed lustrem. Strój, który wybrała, odzwierciedlał jej nastrój: była to czarna aksamitna suknia z łódkowym dekoltem z przodu, z gołymi plecami, długimi, wąskimi rękawami i szeroką spódnicą. Tę suknię kupił jej ojciec, sama nigdy by się na taką nie odważyła, zbyt bowiem rzucała się w oczy. To wycięcie na plecach, ten kontrast między jasną skórą a czernią atłasu...

Zebrała włosy w luźny kok, uszy przyozdobiła brylantowymi kolczykami, na rękę wsunęła bransoletkę wysadzaną brylantami.

- Widzę, że wzięłaś moje słowa do serca, bo faktycznie wyglądasz szalowo - powiedział sir Duncan, kiedy Somer zeszła na dół. - To ta suknia, którą kupiłem ci na urodziny, prawda?

Był taki z siebie dumny. Ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Biedny ojciec nie zdawał sobie sprawy, że suknia cały czas wisiała w szafie, bo była zbyt zmysłowa, by jego córka dobrze się w niej czuła. Jednak dziś było inaczej: kolacja w domu, w gronie bliskich osób...

Akurat w tym momencie rozległ się dzwonek do drzwi. Zmarszczywszy czoło, sir Duncan spojrzał na zegarek.

- Są przed czasem. Ledwie minęła siódma. Otworzył drzwi. Na widok Chase'a Lorimera

Somer poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy.

- Dobry wieczór panu - powiedział Chase. - Kochanie, nie gniewaj się. Wiem, że tego nie chcesz, ale nie wytrzymam bez ciebie sześciu tygodni, nie mówiąc już o sześciu miesiącach.

Wytrzeszczyła oczy. Głęboki rumieniec osiadł na jej policzkach. Zdumiony ojciec popatrzył na córkę.

- Somer... - zaczął, ale Chase Lorimer nie dał mu dokończyć.

- Pańska córka, sir Duncanie, przyjęła moje oświadczenia. Wiem, że panu o tym nie wspominała. Podjęliśmy decyzję w tym samym czasie, gdy otrzymał pan nominację na ambasadora. Zgodziłem się opóźnić nasze zaręczyny o pół roku. Somer uważała, że przynajmniej na początku powinna panu towarzyszyć na obczyźnie, ale myślę, że pan się nie zdziwi, kiedy mu powiem, jak bardzo nie chcę się z nią rozstawać, zwłaszcza na tak długo. Pragnę ją poślubić, i to teraz, zanim pan wyjedzie na placówkę do Qu'Hoor.

- Córeczko... to prawda? - Sir Duncan był kompletnie skołowany, a jeszcze bardziej zraniony.

Posłała Chase'owi wściekłe spojrzenie. Jak śmiał wparować do jej domu i z taką arogancką miną okłamywać jej ojca? Miała ochotę wszystkiemu zaprzeczyć, ale ugryzła się w język. Była przecież szantażowana przez tego łajdaka!

- Skarbie, dlaczego mi nie powiedziałaś, że jesteś zakochana? Przecież nigdy w życiu nie przedkładałbym własnej kariery nad twoje szczęście. Oczywiście, że musisz zostać w Londynie.

- Wiedziałem, że pan zrozumie. - Chase uśmiechnął się z satysfakcją. - I proszę nie winić córki za trzymanie wszystkiego w tajemnicy. - Ujął rękę Somer i zanim zdołała ją wyszarpnąć, zbliżył do ust.

- Wybacz mi, kochanie. Zdaję sobie sprawę, że inaczej się umawialiśmy, ale po prostu nie mogłem się pohamować. Miałbym cię znów stracić? Zakochałem się w tej dziewczynie pięć lat temu na Jersey

- zwrócił się do sir Duncana. - Uciekła mi jednak, zanim wyznałem jej miłość. I dopiero niedawno ponownie się spotkaliśmy.

- I tym razem już nie próbowała uciec - oznajmił sir Duncan.

- Tym razem jej nie pozwoliłem - sprecyzował Chase. - Należ nam, kochanie, drinka, a ja w tym czasie postaram się przekonać twojego ojca, że będę doskonałym mężem.

- Chase, zaprosiliśmy gości na kolację. Zjawią się lada moment.

Popatrzyła na niego błagalnie. Kiedy rano podrzuciła mu list, że zgadza się na małżeństwo, nie wiedziała, jaki będzie jego następny krok, ale wizyty w swoim domu nie spodziewała się. Najwyraźniej usiłował dopilnować, by przypadkiem nie zmieniła zdania. A ojciec, choć w

pierwszej chwili był zdumiony i rozżalony, teraz sprawiał wrażenie całkiem zadowolonego.

- To chrzestni Somer - wyjaśnił. - Niech pan zostanie, bardzo proszę. Będą równie jak ja zaskoczeni wiadomością. Skarbie, naprawdę powinnaś była mi powiedzieć. Moja córka zawsze najpierw myśli o innych, dopiero potem o sobie - dodał, zwracając się do Chase'a. - Może przejdziemy do mojego gabinetu, panie... ?

- Chase. Chase Lorimer.

- Ach, tak, oczywiście. - Poprowadził go korytarzem do swojego królestwa. - Zdaje się, że szefuje pan Television West, prawda? I jeśli się nie mylę, świetnie pan tam sobie radzi. W ciągu pół roku obroty wzrosły...

Chase ruszył za nim, nie zważając na srogą minę Somer, która syknęła pod nosem:

- Ale masz tupet, niech cię piekło pochłonie!

- Wolałem się zabezpieczyć, kochanie. - Pocałował ją w usta.

Miała ochotę go spoliczkować, lecz nagle spostrzegła, że ojciec przygląda się im z rozbawieniem.

- Przepraszam, kochanie - powiedział Chase, oczywiście bez cienia żalu - ale minęło tyle czasu, że nie zdołałem się powstrzymać.

- Prawie dwadzieścia cztery godziny - oznajmiła z fałszywą słodyczą w głosie.

- Dokładnie tysiąc czterysta czterdzieści minut. - Westchnął teatralnie.
- Policzyłem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- A teraz chciałbym państwu oznajmić coś bardzo ważnego...

Somer, która siedziała obok ojca, a naprzeciwko Chase'a, zacisnęła nerwowo palce na kieliszku szampana. Doskonale wiedziała, co zaraz usłyszy.

Wcześniej pochwyciła porozumiewawcze spojrzenie między Peterem a Moirą, taki niemy komentarz na temat niespodziewanego gościa.

- Kiedy planujecie ślub? - spytała Moira, gdy po kolacji przeszli do salonu. Podekscytowana zasypywała córkę chrzestną dziesiątkami pytań, na które Somer starała się dzielnie odpowiadać.

- Jeszcze nie...

- Najszybciej, jak to tylko będzie możliwe - odparł Chase. - Żeby mi narzeczona się nie rozmyśliła...

Somer, która nie słyszała kroków Chase'a, podskoczyła nerwowo, rozlewając kawę, i ponownie przeklęła go w duchu.

- Muszę przyznać, że jesteś bardzo tajemniczą i dyskretną osobką, kochanie - powiedziała Moira, kiedy Chase odszedł zamienić słowo z sir Duncanem. - Nawet nam nie wspomniałaś o swoim narzeczonym.

- Bo... Bo tak naprawdę to krótko się znamy - wydukała.

Nigdy nie umiała kłamać, więc czuła się fatalnie, gdy została do tego zmuszona. Od czasu do czasu czuła na sobie zdziwione, nieco zbolące spojrzenie ojca, który niewątpliwie zastanawiał się, dlaczego jedyna córka nie uznała za stosowne zdradzić mu swoich planów. Szlag by trafił Chase'a Lorimera! Sama zamierzała powiedzieć o wszystkim ojcu, lecz ten drań jej to uniemożliwił.

- Kiedy dosięga nas strzała Amora, nieważne, jak długo się znamy - rzekła Moira. - Ja się zakochałam w Peterze od pierwszego wejrzenia. Twój narzeczony tak tęsknie na ciebie spogląda - dodała z łobuzerskim uśmiechem. - Więc cię zostawię...

Odeszła do męża, a jej miejsce zajął Chase. Kiedy usiadł obok na wąskiej, dwuosobowej sofie, Somer odsunęła się, jakby parzył ją żar bijący z jego ciała.

- Nie uciekaj, jesteśmy zakochaną parą - szepnął.

- Dlaczego przyszedłeś? - wysyczała przez zaciśnięte zęby. - Chciałam sama powiadomić ojca.

- Naprawdę?

Rozzłościła ją drwina w jego spojrzeniu.

- Tak, naprawdę. Ale skoro już tu jesteś, żądam, byś obiecał mi jedną rzecz.

- Tak?

- Że będziemy małżeństwem wyłącznie na papierze.

Nastała cisza. Somer bała się popatrzeć narzeczonemu w twarz. I nagle usłyszała śmiech.

- Och, myślę, że zdołam powściągnąć swoją żądzę, ale...

- Ale co?

- Nie jestem pewien, kotku, czy ty zdołasz.

Tylko ręka zaciśnięta ostrzegawczo na jej dłoni powstrzymała Somer od wybuchu gniewu. Peter z Moirą szykowali się do wyjścia. Somer wstała pośpiesznie i wraz z ojcem odprowadziła ich do drzwi.

- Świetnie trafiłaś, kochanie - szepnęła Moira, całując ją w policzek. - Właśnie takiego mężczyzny potrzebujesz. Nie zapomnij powiadomić nas o dacie ślubu.

Chase czekał w salonie. Zamknawszy za gośćmi drzwi, Somer zawahała się. Czowała, że ojcu należy się słowo wyjaśnienia, ale bała się odezwać. Mogłaby nie zapanować nad złością i tym samym wyjawic, jak naprawdę wygląda cała ta sprawa.

- Moira ma rację - powiedział sir Duncan. - Chase Lorimer to odpowiedni dla ciebie partner.

Jak wszystkie kobiety w rodzinie MacDonaldów, potrzebujesz silnego mężczyzny.

- Który każdego ranka będzie mnie tłukł, a w niedzielę również wieczorami? - spytała kwaśno Somer.

Ojciec wybuchnął śmiechem, zaraz jednak spowaźniał.

- Chodziło mi o siłę psychiczną, bo sama się taką odznaczasz. Gdybyś wybrała słabeusza, wkrótce zaczęłabyś nim pogardzać, a kobieta powinna szanować męża. Dobrze wybrałaś, kochanie.

Szanować? Dobre sobie! Nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać. Gdyby tylko ojciec znał prawdę...

- Podoba mi się twój narzeczony, chociaż uważam, że powinnaś mnie uprzedzić.

- Wiem, tato, ale nie byłam pewna zamiarów Chase'a. - Pocieszała się tym, że kłamie dla dobra ojca, w ogóle tylko dla niego bierze udział w tej koszarnej farsie. - A kiedy w końcu zrozumiałam, że mnie kocha, to... to...

- To nagle okazało się, że dłużej nie może czekać? Ale chcesz tego, prawda? - Przyjrzał się jej uważnie. - Nie masz żadnych wątpliwości?

- Nie, tato, żadnych. - Cóż innego mogła odpowiedzieć?

- Doskonale. Więc wracajmy do salonu, zanim twój narzeczony pomyśli, że próbuję zniechęcić cię do małżeństwa. A o mnie się nie martw, poradzę sobie w Qu'Hoor. Rząd wyznaczył mi do pomocy asystenta,

młodego człowieka, podobno bardzo zdolnego i uczciwego, można bez zastrzeżeń na nim polegać.

Chase wciąż siedział na sofie. Na widok Somer poklepał puste miejsce koło siebie. Nie chcąc urządzać sceny, posłusznie usiadła obok niego, natomiast sir Duncan podszedł do barku i nalał drinki.

- Wasze zdrowie - rzekł. - Oby wasze małżeństwo było równie szczęśliwe jak moje. - Opróżnił kieliszek, po czym odstawił go na stół. - A teraz zostawię was, a sam udam się na spoczynek. - Oczy lśniły mu wesoło. - Na pewno macie mnóstwo spraw do omówienia.

Chase wstał i wymienił z przyszłym teściem uścisk dłoni. Obserwując go, nikomu nie przyszłoby na myśl, że szantażem wymusił na Somer zgodę na małżeństwo. Wyglądał jak zakochany mężczyzna, który z trudem odrywa wzrok od narzeczonej, aby pożegnać się z jej ojcem. Powinna pamiętać, że człowiek, którego wkrótce poślubi, ma wybitne zdolności aktorskie.

- Wypijesz jeszcze jednego drinka? - spytała drżącym głosem, kiedy zostali sami. Powietrze w pokoju stało się naelektryzowane jak przed burzą.

- Co za uprzejmość - zauważył kpiąco. - Ale nie, dziękuję. Twój ojciec pewnie myśli, że natychmiast po jego wyjściu rzuciliśmy się sobie w objęcia. Chociaż muszę przyznać, że kiepsko zagrałaś rolę szaleńczo zakochanej kobiety.

- Może dlatego, że nie jestem taką hipokrytką jak ty - warknęła Somer i podszedłszy do okna, wyjrzała na pograżony w ciemnościach ogród.

Raptem poczuła na karku ciepły oddech. Spięła się. Nie słyszała kroków Chase'a i marzyła jedynie o tym, żeby sobie poszedł, zniknął z jej oczu i życia.

- Hm, musisz pobrać u mnie lekcje - szepnął.

- Wolałabym mieć innego nauczyciela.

- Był taki czas, kiedy chciałaś skorzystać z mojej wiedzy i doświadczenia.

Zaczerwieniła się.

- Lubisz mi o tym przypominać, prawda? - syknęła gniewnie. - Masz z tego taką samą frajdę jak z odtrącenia mnie.

- Skoro tak twierdzisz, kochanie - rzekł znudzonym tonem.

Somer obróciła się gwałtownie. Nie spodziewała się, że Chase stoi tak blisko; ich ciała dzieliło najwyżej kilka centymetrów. Wstrzymała oddech. Czowała, jak ogarnia ją paraliżujący strach.

- Idź już, proszę - oznajmiła wreszcie. - Upłynęło dość czasu, by mój ojciec...

- Uwierzył, że padliśmy sobie w objęcia? Że dyszymy po namiętnych pocałunkach? - Wykrzywił ironicznie wargi. - Nie dlatego zostałem.

- A dlaczego?

- Żeby ci to ofiarować. - Z kieszeni marynarki wyjął nieduże skórzane pudełeczko.

Na widok połyskujących w blasku lampy cudownych szafirów i brylantów, Somer wciągnęła z sykiem powietrze.

- Daj rękę.

W pierwszym odruchu schowała ją za siebie. Pierścionek zaręczynowy wydawał jej się świętokradztwem, kpina, zdradą tego, w czym pokładała wiarę i o czym marzyła. Ale Chase był szybszy. Nie zważając na protesty, wsunął go Somer na palec.

- Ojej, idealnie pasuje - szepnęła zdumiona. Roześmiał się zadowolony.

- Powiedziałem jubilerowi, że masz smukłe dłonie.

Zanim zdołała go powstrzymać, uniósł ową smukłą dłoń, teraz przyozdobioną klejnotem, i pocałował. Ciemne rzęsy przysłaniały jego oczy. Poczowała ukłucie tęsknoty i bólu.

- Co ci jest? - spytał, widząc jej zbolące spojrzenie.

- Jesteś podły! Nienawidzę cię za to, co robisz!

- Kiedyś prosiłaś, żebym się z tobą kochał. Żebym pozbawił cię dziewictwa. Ale to nie mnie wtedy pragnęłaś, prawda, kotku? Zależało ci na mężczyźnie, na jakimkolwiek mężczyźnie. - Parsknął nieprzyjemnym śmiechem. - Pamiętaj o tym, kiedy będziesz mnie krytykować. Ciekawe, czy facet, który w końcu cię rozprawiczył, wiedział, że się nim posłużyłaś? Że z każdym poszłabyś do łóżka, żeby osiągnąć upragniony cel?

- Wynoś się stąd! Wynoś, ty...

Nigdy w życiu nie była tak wściekła. Ogarnięta dziką furją, nic nie widziała i nic nie słyszała, dopóki nagle nie doleciał jej trzask zamykanych drzwi. Dopiero wtedy zorientowała się, że Chase wyszedł. Popatrzyła z obrzydzeniem na rękę, na której połyskiwały drogocenne kamienie. Wpadła w sidła szantażysty. Znalazła się w pułapce tylko dlatego, że kiedyś postąpiła głupio i naiwnie. W porządku, miała nauczkę. Więcej nie zaufa żadnemu mężczyźnie, a już zwłaszcza Chase'owi.

Ku jej zdumieniu i irytacji Chase uparł się na ślub kościelny. Potem miało się odbyć skromne przyjęcie, jednak lista gości zaczęła się rozrastać, aż osiągnęła ponad pięćdziesiąt osób. Całe szczęście, że dom sir Duncana był na tyle duży, by wszystkich pomieścić. Somer, niemal wbrew sobie, wciągnęła się w przygotowania. Należało zdecydować, jakimi kwiatami będzie udekorowany dom i kościół, wybrać menu, którym zajmie się wyspecjalizowana firma, i omówić dziesiątki innych spraw. Pocieszała się, że przynajmniej nie ma czasu na myślenie. Słuchając wskazówek Moiry,

nagle uświadomiła sobie, że jutro o tej porze będzie już panią Lorimer. Osłonięta pokrowcem suknia czekała w sypialni. Fryzjerka była zamówiona na rano. Cukiernik dowiózł tort. Pani McLeod szykowała szkło i porcelanę. Sir Duncan dwoił się i troił.

- Wspaniała ślub - tłumaczył córce - na zawsze pozostanie ci w pamięci.

Biedny nie wiedział, że wolałaby wymazać uroczystość ze swej pamięci. Nie chciała grać głównej roli w tej idiotycznej farsie, lecz nie miała wyboru.

Od samego rana świeciło wspaniałe słońce. Wokół Somer kręciły się tabuny ludzi, ona jednak marzyła o chwili spokoju i samotności. Bała się, że wreszcie pęknie i zamiast udawać podekscytowaną pannę młodą, zacznie krzyczeć:

- Nie kocham tego faceta! Nienawidzę go! Nie chcę żadnego ślubu!

Ubrana w białą, lekką jak mgiełka suknię z cieniutkiego szyfonu, pojechała z ojcem do kościoła. Palce miała lodowato zimne, reszta ciała była rozgrzana jak piec, w którym buchają płomienie. Od tego żaru kręciło się jej w głowie. Nie mogła się skupić. Czuła się tak, jakby przebywała w szklanej kopule, a to wszystko działo się gdzieś obok. Choć słońce prażyło niemiłosiernie, na szczęście w kościele panował przyjemny chłód. Droga do ołtarza trwała nieprawdopodobnie długo, ale wreszcie uroczystość się zaczęła. Oszołomiona i pełna niedowierzania, że wychodzi za mąż, Somer bezbarwnym głosem powtórzyła słowa przysięgi, a Chase wsunął jej na palec obrączkę.

Wyszli na zewnątrz. Rozbłysły flesze. O ile przedtem wszystko docierało do niej jak przez mgłę, o tyle teraz zmysły miała wyostrzone. Widziała uśmiechnięte twarze gości oraz Chase'a, który stał u jej boku i

przyjmował gratulacje. W pewnym momencie od grupki gości odłączyła wysoka śniadolica kobieta, która wydała się Somer dziwnie znajoma.

- Moja siostra Helena - przedstawił ją Chase.

Miała takie same rysy twarzy co jej brat, choć bardziej delikatne, kobiece, a także niebieskie zamiast zielonych oczy. Somer odruchowo cofnęła się nieco.

- Co, jeszcze ci nie powiedział? - spytała z uśmiechem Helena.

- Niby o czym? - Spojrzała niepewnie na męża.

- Spójrz. - Helena wskazała ręką na grupkę, od której przed chwilą się odłączyła.

Somer zobaczyła atrakcyjnego blondyna w wieku trzydziestu kilku lat oraz... dwie pary bliźniąt. Jedna para miała ciemne włosy, druga jasne, lecz cała czwórka była ładnie podobna do Heleny i Chase'a.

- To u nas rodzinne. Nasi rodzice woleli nie ryzykować i zatrzymali się na jednej parze. John i ja uznaliśmy, że spróbujemy, a nuż się uda, i wylądowaliśmy z dwiema parami. Chase często powtarza, że poprzestanie dopiero na trójce.

- To znaczy ty i Chase...

Szczerząc zęby, Helena popatrzyła na brata.

- Aha, więc jednak jej nie powiedziałeś. Bałeś się, że się wystraszy? - Spojrzała na bratową. - Od pięciu pokoleń Lorimerom rodzą się bliźniaki, i to wszystkim bez wyjątku. Ciekawe, co wam się przytrafi, chłopcy, dziewczynki czy parka mieszana?

- Nie sądzisz, że powinnaś wykazać trochę więcej taktu, kochana siostrzyczko? - Chase objął Somer w pasie, nie pozwalając jej na ucieczkę.

- Przecież dopiero przed chwilą się pobraliśmy.

- Więcej taktu? Od kiedy przejmujesz się takimi sprawami? Lepiej powiedz, kiedy do nas przyjdziecie. Dzieciaki stęskniły się za wujkiem.

- Jak wrócimy z podróży poślubnej.

- A kiedy wprowadzicie się do Barnwell?

- Jak będziemy gotowi.

- Widziałaś już posiadłość? - zwróciła się do Somer. - Na starość wuj Charles stał się odludkiem. Dawniej częściej go odwiedzałam, a później... W każdym razie dom wymaga remontu, ale na szczęście Chase'a na to stać. A ty, Somer, czym się zajmujesz?

- Piszę programy komputerowe, ale jestem tak zwanym wolnym strzelcem i głównie pracuję w domu.

- Co to za mina, braciszku? - ze śmiechem spytała Helena. - Nie podoba ci się, że twoja żona jest niezależna finansowo? Okropny z niego szowinista - powiedziała do Somer. - Jako starszy brat, starszy zaledwie o dziesięć minut, usiłował mną rządzić w dzieciństwie. Nie pozwól mu się stłamsić. Jak wszyscy faceci, marzy o grzecznej, potulnej żonie.

- John, błagam, zabierz ją - z komiczną rezygnacją błagał Chase.

Do tej pory nie ciekawiło Somer, z jakiej rodziny pochodzi jej mąż, teraz jednak ze zdumieniem odkryła, że jest ukochanym wujkiem czterech sympatycznych chłopaków, którzy puścili go dopiero po stanowczej interwencji rodziców.

- Marzę o córce - zwierzyła się Helena, odprowadzając synów wzrokiem do stołu z jedzeniem. - John jednak boi się kolejnej próby. - Jej oczy rozbłysły. - Ale gdyby mojemu bratu urodziła się córeczka, czy raczej dwie...

- John, proszę cię, bo zaraz zostanę jedynakiem, a ty wdowcem! - Chase usiłował żartem pokryć to, że jest naprawdę zły. Nawet uśmiechnął się czule do Somer na użytek swojej rodziny. - Nie straszcie mi żony.

Po chwili odszedł na bok ze szwagrem, by omówić projekt, nad którym pracował John. Gdy zostały same, Helena powiedziała:

- A tak z ręką na sercu, to uwielbiam braciszka.

- Pewnie zdumiałaś się, gdy usłyszałaś, że się żeni...

- Trochę, ale przestałam się dziwić, kiedy cię zobaczyłam. Chase wrócił z Jersey zagrypiony. Mieszkał wtedy u nas. W jego bagażu zauważyłam twoje zdjęcia. Nic nie mówił, ale wszystkiego się domyśliłam. Bliźniacy wyczuwają się nawzajem, potrafią komunikować się bez słów.

Biedna Helena! Sądziła, że Chase zakochał się na Jersey. Somer już zamierzała wyjawić jej prawdę o tym małżeństwie, jednak zrezygnowała. Nie chciała burzyć szwagierce złudzeń.

Dziesięć minut później, kiedy Chase ponownie objął ją w pasie, pożałowała swojej wspaniałomyślności.

- Mam nadzieję, że powiedziałaś żonie, jak pięknie wygląda? - spytała brata Helena. - Na ślubie wszyscy zawsze komplementują pannę młodą, ale Somer naprawdę wygląda rewelacyjnie. A suknia jest boska.

Wreszcie toasty zostały wzniesione, tort pokrojony i zjedzony, a państwo młodzi mogli wyruszyć w podróż poślubną.

- Dokąd jedziemy? - Somer przystanąła na schodach.

- To niespodzianka. Miejsce zdradziłem jedynie pani McLeod, która przygotowała ci rzeczy na drogę.

W sypialni czekała spakowana walizka oraz Moira, która pomogła Somer przebrać się z sukni ślubnej w jasnożółty bawełniany kostium. Po

kilku minutach, kiedy Somer kończyła poprawiać makijaż, rozległo się pukanie do drzwi. W progu stanął Chase.

- Zniosę na dół walizkę. Masz pięć minut...

- Bo co? Wyjedziesz beze mnie?

Moira wybuchnęła śmiechem. Oczywiście nie wychwyciła wrogich spojrzeń, które małżonkowie wymienili między sobą, była bowiem zbyt rozanielona.

Na dole pomachali do gości. Somer uściskała ojca, który pod koniec miesiąca wyjeżdżał do Qu'Hoor. Dopiero w tym momencie w pełni sobie uświadomiła, że zaczyna nowe życie. Zamieszka z obcym mężczyzną, do którego czuje wyłącznie nienawiść i pogardę. Z cynicznym szantażystą, który dla pieniędzy zmusił ją do uczestnictwa w tej farsie.

Otworzył jej drzwi srebrzystego mercedesa, a kiedy wsiadła, zajął miejsce kierowcy. Patrzyła za okno, ale nic nie widziała, tak bardzo była wściekła i zdenerwowana. Dopiero po kilku kilometrach zorientowała się, że jadą na Heathrow.

- Chodźmy - powiedział Chase, gdy zaparkował samochód. - Ktoś później odbierze auto.

W hali odlotów kłębił się tłum. Nic dziwnego, przecież był szczyt sezonu urlopowego. Znużona Somer dreptała za mężem, nie rozglądając się na boki. Jak piesek za swym panem, pomyślała smętnie. Gdy młoda kobieta podczas odprawy bagażów obdarzyła Chase'a promiennym uśmiechem, poczuła bolesne klucie w żołądku. Zwyczajna niestrawność, uznała.

Ruszyli długim korytarzem w stronę ponumerowanych przejść. Było jej wszystko jedno, dokąd jadą. Raptem kątem oka dostrzegła napis na karcie pokładowej i zakręciło się jej w głowie.

- Jersey? Lecimy na Jersey? - spytała z niedowierzaniem.

- Tak. Nie sądzisz, że to romantyczne?

Zwinęła ręce w pięści, bo tylko w ten sposób mogła powstrzymać krzyk wściekłości. Romantyczne?! Dobrze sobie! Wybrał Jersey, bo tam się wszystko zaczęło. Bo tam robił zdjęcia, którymi ją szantażował. Bo chciał ją dręczyć przeszłością. Pięć lat temu naiwnie sądziła, że może podobać się mężczyznom, ale skutecznie pozbawił ją złudzeń. Wtedy ją odtrącił, a natychmiast się zgodził, by ich małżeństwo było wyłącznie na papierze. Nadal go nie pociągała... Z drugiej jednak strony uważał, że miała wielu kochanków i wcale nie zamierzała wyprowadzać go z błędu. Boże, ale by się z niej naigrywał, gdyby znał prawdę!

- Masz ochotę na kawę, zanim wejdziemy na pokład?

- Mhm. - Nie chciała pić, chciała zostać sama przez parę minut.

- Tylko nie próbuj uciekać - ostrzegł. - Bo cię złapię.

Dokąd miałyby uciec? Z powrotem do ojca, który wierzył, że córka jest szczęśliwie zakochana? Usiadła i zamknęła oczy. W sztucznym świetle wyglądała niezwykle krucho, ale nie zdawała sobie z tego sprawy.

Weszli na pokład w milczeniu. Chase wskazał jej miejsce przy oknie, chociaż wcale jej na nim nie zależało. Przy starcie mimowolnie zamknęła oczy i chwyciła Chase'a za nadgarstek. Dopiero gdy byli w górze i strach ustąpił, zabrała rękę.

- A jednak potrafisz żywo reagować. Zaczynałem myśleć, że poślubiłem robota.

- Nie. Poślubiłeś ofiarę swego szantażu. Osobę, dzięki której otrzymasz spadek i z którą rozwiedziesz się za rok - rzekła beznamiętnie.

- To prawda. I jeśli będziesz grzeczna, to w dniu rozvodu wypiszę ci hojny czek.

- Jedyne, czego od ciebie chcę, to zwrotu negatywów.

- Tak... - Uśmiechnął się drwiąco. - Zmieniłaś się. Ledwie poznaję tę twarzą, zimną Somer. Co się stało?

Jeszcze pyta, co się stało? Co za bezczelność!

- Kto jak kto, ale ty najlepiej powinieneś to wiedzieć - odparła gniewnie, zanim zdążyła ugryźć się w język.

- Ja? - Popatrzył na nią przez zmrużone powieki. - Nie wiem, jak to możliwe, że spotykając się z tyloma mężczyznami, i niewątpliwie z nimi sypiając, zdołałaś przekonać wszystkich prasowych plotkarzy, że jesteś bez skazy. Czyściutka i niewinna.

W tym momencie pojawiła się stewardesa, która proponowała pasażerom coś do picia, a niedługo potem kapitan ogłosił, że samolot schodzi do lądowania. Przed budynkiem lotniska czekał zamówiony przez Chase'a samochód.

- W którym hotelu mamy rezerwację? - spytała Somer, bojąc się odpowiedzi.

- A jak myślisz? - Chase posłał jej ironiczne spojrzenie.

- W „Hermitage'u”? - Głos jej zadrżał.

- A gdzież by indziej? To takie romantyczne, nie sądzisz? Może nawet wybierzemy się nad tamtą zatoczkę...

- Przestań!

- O co ci chodzi? Nie chcesz wracać pamięcią do naszego pierwszego spotkania? Czy wolisz nie pamiętać, ilu mężczyzn musiałaś błagać o seks, zanim któryś się w końcu zgodził?

Poczuła się tak, jakby wymierzył jej policzek. Krew odpłynęła jej z twarzy, w oczach odmalował się wyraz bólu.

- Ty draniu... - szepnęła ochryple, chwytając na oślep za klamkę. Za wszelką cenę chciała uciec zarówno od Chase'a, jak i od własnych myśli.

Chase wcisnął pedał hamulca i samochód z piskiem opon stanął na poboczu.

- Zwariowałaś?! - Potrząsnął ją z furją za ramiona. - Chcesz się zabić?

- Czym się przejmujesz? To by rozwiązało wszystkie twoje problemy. Nie musiałbyś czekać dwunastu miesięcy, żeby się mnie pozbyć.

Przez moment wpatrywał się bez słowa w jej zaczerwienioną twarz i lśniące oczy.

- Psiakrew - mruknął. - Nie możemy się tak dręczyć.

- My?

- Nie widzę, żebyś nadstawiała drugi policzek - zauważył kwaśno. - Słuchaj, postarajmy się o zawieszenie broni. W końcu przyjechaliśmy tu w podróż poślubną.

- W porządku - zgodziła się wbrew sobie. - Zawrzyjmy rozejm. Czy... czy uprzedziłeś hotel, że...

- Że to nasz miesiąc miodowy? - dokończył za nią. - Nie. I zarezerwowałem apartament z dwiema sypialniami. Będiesz bezpieczna.

Skinęła głową. Ciekawa była, czy Andrew nadal pracuje w „Hermitage'u”? Jakie to dziwne; w ciągu tych pięciu lat często wracała myślami do Chase'a, a prawie wcale do Andrew, z którym była przecież zaręczona.

- O czym dumasz?

- O niczym - warknęła.

Nagle zobaczyła, jak Chase z determinacją w oczach pochyła się w jej stronę. Niestety było za późno na ucieczkę. Silne palce chwyciły ją za podbródek. Poczowała na twarzy ciepły oddech...

Chłodne wargi musnęły jej drżące usta.

- Dlaczego to zrobiłeś? Przecież ustaliliśmy, że...

- Dlaczego? - przerwał jej, uśmiechając się leniwie. -Może dlatego, że sprawiałaś wrażenie takiej... wygłodzonej.

Natychmiast wróciła na ziemię. Jej oczy ziały ogniem.

- Nawet jeśli, to mojego głodu ty na pewno nie zaspokoisz! Nie życzę sobie, abyś mnie dotykał, abyś mnie całował. I nie życzę...

Zamknął jej usta pocałunkiem. Kiedy wreszcie zdołała się uwolnić, dyszała ciężko. Jej niebieskie oczy z wściekłością świdrowały twarz Chase'a.

- Uznałem, że trzeba przypieczętować nasz rozejm, zanim znów zapanuje między nami wrogość - oznajmił. - A jeśli dasz wyraz swemu szkockiemu temperamentowi i mnie uderzysz, gorzko tego pożałujesz.

- Prawdziwy mężczyzna nie uderzyłby kobiety - stwierdziła pogardliwym tonem.

- A kto mówi o biciu? Radzę ci też nie kwestionować mojej męskości, bo potraktuję twoje słowa jako wyzwanie i udowodnię ci, że niczego mi nie brakuje.

Zadrżała. Nie miała siły z nim walczyć. Odwróciła się i odetchnęła z ulgą, gdy przekreślił kluczyk w stacyjce.

- Milczysz? - spytał, mknąc w kierunku hotelu.

- Bardzo mądrze.

Nagle coś jej przyszło do głowy. Może Chase specjalnie ją sprowokował, żeby mieć powód się z nią kochać? Nie. Raczej szukał zaczepki, bo chciał ją upokorzyć. Nie, to też bez sensu. Nie potrafiła uporządkować myśli, znaleźć sensownego rozwiązania. Marzyła o jednym: żeby wziąć ciepły prysznic, a potem położyć się spać. Och, jak miło byłoby obudzić się rano i odkryć, że to małżeństwo jest tylko sennym koszmarem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wystrój holu zmienił się od czasu jej ostatniego pobytu. Somer spodobała się świeża zieleń i biel ścian, białe ratanowe meble oraz piękne rośliny w ogromnych donicach. Nie знаła młodych zatrudnionych w recepcji. Andrew i Judith, jeśli nadal pracowali w tej sieci hotelowej, zapewne już dawno zostali przeniesieni w inne miejsce. Kiedyś marzyła o tym, żeby Andrew zobaczył ją z Chase'em i przekonał się na własne oczy, że są mężczyźni, których ona pociąga.

- Hej, tu ziemia!

- Och... - Wzdrygnęła się. Nie zdawała sobie sprawy, że Chase przygląda się jej z ukosa.

- Ożywają dawne wspomnienia? - Poprowadził ją do windy. - Mam nadzieję, że przyjemne... Ciekawi mnie, czy pogodziłaś się z tym swoim narzeczonym. Może to z nim w końcu straciłaś dziewictwo?

- Nie chcę o tym mówić. - Nie zamierzała mu wyjawiać, że po powrocie z zatoczki nie zamieniła już słowa z Andrew, tylko opuściła hotel.

- Dlaczego? Nie powiesz mi chyba, że wciąż do niego wzdychasz?

- A jeśli nawet, to co? Mówi się, że kobieta do końca życia pamięta swojego pierwszego kochanka.

W tym momencie uświadomiła sobie, że jeśli ma kogokolwiek pamiętać, to Chase'a, a nie Andrew. Bo to z Chase'em omal nie przeżyła swojego pierwszego razu. I to on wciąż nawiedzał ją w snach.

Winda zatrzymała się. Gruby mięsisty dywan tłumił odgłos kroków. Na piętrze znajdowały się trzy pary drzwi oznaczone plakietkami. Ich apartament nazywał się Wersal. Somer pomyślała z ulgą, że Chase nie zarezerwował słodkiego gniazdka dla nowożeńców.

Weszli do eleganckiego salonu z oknami do sufitu, za którymi rozciągał się zapierający dech w piersi widok na morze. Na tarasie stał stolik z kutego żelaza oraz cztery krzesła.

- Sypialnie są identyczne - oznajmił Chase.
- Wybierz którąś dla siebie. Napijesz się czegoś?
- Podeszedł do barku.

Somer z wahaniem zerknęła na drzwi prowadzące do sypialni, potem na wysokiego bruneta, którego poślubiła.

- Nie, dziękuję - odparła chłodno, naciskając klamkę. - To był ciężki dzień. Wezmę prysznic i pójdę spać.

- Rozumiem. - Uśmiechając się drwiąco, ruszył na taras z kieliszkiem w ręku.

Zachodzące słońce oświetlało jego profil, wiaterek targał ciemne kosmyki. Przez moment stała w drzwiach sypialni, wspominając dawne dzieje, dotyk jego włosów, zapach ciała. Gdyby mogła cofnąć czas...

Nie! Przestań bujać w obłokach! - ofuknęła się w duchu i weszła do pokoju. Był urządzone równie przyjemnie jak salon. Odwróciła wzrok od szerokiego łóżka i wyjrzała przez okno na taras i dalej, na bezkres morza. Potem poszła do łazienki, gdzie zdumiała się na widok wpuszczonej w podłogę wanny. Bez trudu mogłyby się w niej zmieścić dwie dorosłe osoby. Wyobrażenia zaczęła podsuwać Somer różne śmiałe pomysły.

Wymagało ogromnego samozaparcia, żeby leżeć w wannie i nie snuć wizji o umięśnionym męskim ciele, o dłoniach gładzących jej uda, o... Poczowała bolesny ucisk w żołądku. Wstała, owinęła się dużym, miękkim ręcznikiem i wróciła do sypialni.

W apartamencie panowała cisza jak makiem zasiał. Najwyraźniej Chase wyszedł. Świadomość, że jest sama, powinna ją ucieszyć, a nie

zmartwić. Rany boskie, co się z tobą dzieje? Zachowujesz się jak... jak sfrustrowana stara panna z kiepskiej powieści! - złościła się na siebie.

Pograżyła się w zadumie, starając się jakoś to wszystko uporządkować. Czy Chase nie mógł zostawić jej w spokoju? Czy musiał ponownie pojawić się w jej życiu? Jednak na te pytania dobrze znała odpowiedź, a do żadnych nowych wniosków nie doszła.

Minęło pół godziny, a ona wciąż była sama. Mimo zmęczenia wiedziała, że nie zaśnie. Wciągnęła dzinsy, T-shirt i nawet nie patrząc do lustra, zjechała windą na parter.

W holu kręcili się ludzie. Wracali z plaży, bo zbliżała się pora kolacji. Somer zajrzała do baru. Tam też nie było Chase'a. Dlaczego go szukam? - przemknęło jej przez myśl. Przecież wcale nie pragnę jego towarzystwa.

Zła na siebie, obróciła się ku głównemu wyjściu i niemal zderzyła z kimś w drzwiach. Męskie ręce mocno chwyciły ją za ramiona i nagle usłyszała własne imię.

- Somer?

- Andrew? Mój Boże, nie sądziłam, że wciąż tu pracujesz.

- Serio? - Czas nie był dla niego tak łaskawy jak dla Chase'a, stwierdziła z satysfakcją. Blond czupryna mocno się przerzedziła, a ciało, dawniej zgrabne i szczupłe, obrosło tłuszczem. - Więc co tu robisz?

Dopiero po chwili zrozumiała, co Andrew ma na myśli. Uznał, że to z jego powodu zatrzymała się w „Hermitage'u”. Zdumiała ją jego arogancja.

- Spędzam urlop - odparła z chłodnym uśmiechem. Boże, czy naprawdę z tym człowiekiem chciała połączyć swój los? Patrząc mu w oczy, podziękowała w duchu Judith Barnes. Gdyby nie ona, byłaby dziś panią Hollister.

- Sama?

- Nie. Przyjechałam z mężem. - Rozmowa z niewiernym narzeczoną sprawiała jej autentyczną przyjemność.

- Więc wyszłaś za męża. - Ujawszy jej rękę, obejrzał pierścienkę zaręczynowy i obrączkę, po czym westchnął cicho. - Gdybym nie zachował się jak głupiec, byłabyś dziś moją żoną.

- To nie jest takie pewne. Zauważyłam, że niewiele kobiet wychodzi za facetów, których obdarzyły pierwszym uczuciem, bo jakże często okazuje się, że zwykle zauroczenie pomyliły z prawdziwą miłością.

Skrzywił się lekko, lecz zaraz popatrzył jej w oczy i wyznał z emfazą:

- Nigdy sobie nie wybaczyłem bólu, który ci zadałem.

- Och, nie przesadzaj z tym bólem. Szybko się otrząsnęłam i błogosławiłam los, że prawda nie wyszła na jaw dopiero po ślubie. Więc dobrze się stało, czyż nie? - Uśmiechnęła się uroczo. - A co słyhać u... zaraz... Julia? Nie, Judith. Co z nią się dzieje? Wyjechaliście w końcu na Karaiby? A może bez moich pieniędzy plan spalił na panewce?

- To nie tak, jak myślisz. Powiedziałem Judith, że cię nie pragnę, ale to nie była prawda.

- Czyli oszukiwałaś nas obie. - Uśmiechnęła się słodko. - Nie jestem już tą naiwną osiemnastolatką, Andrew. Przestałam nią być po tamtej historii.

- Nagle spostrzegła Chase'a, który szedł w ich stronę. Serce zabiło jej mocniej. Czuli się jak dziecko przyłapano na gorącym uczynku. Miała ochotę wyszarpnąć rękę z uścisku Andrew.

- Tu jesteś, kochanie. - Objawszy ją w pasie, przyciągnął do siebie. - Nie przedstawiś nas?

Przedstawiła. Obserwowali się jak dwaj bokserzy w ringu.

- Więc to jest twój mąż - rzekł w końcu Andrew.

- Somer i ja byliśmy kiedyś zaręczeni - wyjaśnił, zwracając się do Chase'a.

Wstrzymując oddech, Somer popatrzyła na kamienną twarz męża. Nie była w stanie nic z niej wyczytać.

- Tak, wspomniała mi o tym - oznajmił spokojnie Chase. - Jeśli się nie mylę, znalazła cię w łóżku z inną kobietą?

Andrew zrobił się czerwony jak burak. Posłał Chase'owi wściekle spojrzenie, natomiast Somer ustawiła się między nimi i zacisnęła rękę na ramieniu męża.

- Myślałem, że chcesz się zdrzemnąć... - Utkwił w niej swoje zielone oczy.

- Nie mogłam zasnąć. Nie wiedziałam, gdzie się podziałeś.

- I zesłaś, by mnie poszukać? Gdybym wiedział, że zatęsknisz za mną, nigdzie bym nie wychodził. - Pieścił ją spojrzeniem.

Andrew zrozumiał, że nie ma tu miejsca dla niego. Coś wybąkał i oddalił się pośpiesznie.

- A więc to on? - spytał po chwili Chase.

- Nic dziwnego, że się przeraziłaś, kiedy powiedziałem ci, gdzie zamieszkamy. Wiedziałaś, że nadal tu pracuje?

- Nie.

- Ale miałaś nadzieję? - Wbił palce w jej ramię.

- Ustalmy jedno: nie będzie kontynuacji romansu. Bez względu na to, jak żyłaś wcześniej, póki jesteś moją żoną, żadne skoki w bok nie wchodzą w grę. Jasne?

- Andrew i ja nie sypialiśmy z sobą.

- Ale nie dlatego, że tak dzielnie broniłaś swojej cnoty, prawda? Tym razem też nie spełnisz swych młodzieńczych fantazji. Jeśli bardzo chcesz mieć kochanka...

- Nie chcę - przerwała mu, uwolniła rękę i ruszyła do windy.

Chase poszedł za nią. W kabinie nie byli sami, więc milczeli. „Jeśli bardzo chcesz mieć kochanka...”. Te słowa dźwięczały jej w głowie. Zacisnęła gniewnie pięści. Zresztą, pomyślała, czy to ważne, co Chase o mnie sądzi? Szybko uznała, że byłoby lepiej, gdyby miał ją za puszczałską, niż dowiedział się o jej dziewictwie. Po prostu po nieszczęsnym incydencie w zatoczce szybko się pozbierała i dziarsko wkroczyła w dorosłe życie.

W pokoju otworzyła drzwi na taras i wyszła na zewnątrz.

- Mówiłem serio - usłyszała za plecami. - Jeśli podejmiesz próbę odgrzania dawnego romansu, to...

- To co? - Odwróciła się. Oczy lśniły jej od łez. - Znudziły mi się twoje pogroźki, Chase. Lubisz się znęcać nad słabszymi, prawda?

Zanim zdołał cokolwiek powiedzieć, określiła się na pięcie i pobiegła do swojego pokoju. Dygocząc na całym ciele, oparła się o drzwi. Po co jej to było? Przecież ogłosili rozejm. Jeszcze Chase pomyśli, że znów próbuje zaciągnąć go do łóżka. Czy naprawdę niczego się nie nauczyła? Nie chciała go, nie pożałała. Jak mogłaby pragnąć mężczyzny, który tak brutalnie ją odtrącił, a potem okazał się cynicznym szantażystą?

Jednak w głębi duszy doskonale wiedziała, że się okłamuje. Pragnęła go. I była przerażona tym odkryciem. Usiadłszy na łóżku, pograżyła się we wspomnieniach.

Jadła śniadanie na tarasie, podziwiając błękitne niebo, ale zamiast słońcem wolałaby się cieszyć miłym towarzystwem. A siedziała sama. Kiedy obudziła się, Chase'a nie było w apartamencie. Czekał na

zamówione śniadanie, wzięła prysznic. Wynajęty samochód pewnie wciąż stał na dole. Może wybrałaby się na przejażdżkę? Nie ma co, wspinała podróż poślubna!

Szczotkowała włosy, gdy usłyszała pukanie do zewnętrznych drzwi.

- Proszę! - zawołała, myśląc, że to pokojówka. Jej oczom ukazał się Andrew.

- Widziałem, że twój mąż od rana gra w polo, a że dziś mam wolne, pomyślałem sobie, że mógłbym cię zaprosić na wycieczkę po wyspie.

Pomna ostrzeżenia Chase'a zamierzała odmówić, ale nagle zmieniła zdanie.

- Chętnie. Będę gotowa za pięć minut.

- Weź kostium. - Z zachwytem wodził wzrokiem po jej zgrabnej szczupłej sylwetce. Pięć lat temu uważał, że jest za szczupła, ale chuda nastolatka przeobraziła się w wiotką młodą kobietę.

Widząc jego lubieżne spojrzenie, Somer poczuła lekki niepokój, lecz zignorowała go. Uznała, że bez trudu poradzi sobie z Andrew; w końcu od pięciu lat skutecznie przeganiała różnych napalonych amantów.

- Mój samochód stoi za rogiem, na parkingu dla personelu. Przyjdiesz tam?

Skinęła głową. Zatem nie chciał, by widziano ich razem... W porządku. Wiele się w ciągu tych lat nauczyła, między innymi tego, jak przejrzeć faceta na wylot.

Jeździł czerwonym dwuosobowym autem. Wsiadła, zapięła pasy, postawiła torbę na podłodze.

Cofając rękę, niechcący otworzyła schowek na mapy. Jej oczom ukazała się apaszka i kosmetyczka.

- Rzeczy Judith - mruknął Andrew. - Pobraliśmy się zaraz po twoim wyjeździe. Popełniłem największy błąd w swoim życiu, ale Judith była w ciąży i twierdziła, że to moje dziecko.

Nic a nic się nie zmienił, skonstatowała. Wciąż obwiniał innych za swoje błędy. Niemal zrobiło jej się żal Judith. Kochała Andrew, może już wówczas podejrzewała, że jest w ciąży. Z chciwości nie sprzeciwiała się małżeństwu ukochanego mężczyzny z bogatą dziewczyną, jednak tak czy inaczej Somer stanowiła dla niej zagrożenie. No cóż, jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz. Ciekawa była, z iloma kobietami Andrew zdradził swoją żonę. Wybór miał duży: marzące o lepszym życiu pokojówki, złaknione przygody turystki...

Dotarli nad małą zatoczkę. Kiedy Andrew parkował samochód, Somer zeszła po skarpie, rozłożyła ręcznik, zdjęła dżinsy i zaczęła smarować olejkami nogi.

- Gdybyś poczekała, sam bym cię wysmarował - rzekł ochryple. - Zdejmij górę. Jesteśmy zupełnie sami.

- Może później, kiedy skóra przyzwyczai mi się do słońca. Nie chcę się spiec. - Czy naprawdę sądził, że jest tak naiwna? Pięć lat temu nie musiałby jej zachęcać, lecz teraz popatrzyła na niego z politowaniem. Może to się zmieniło, ale w tamtych czasach wcale nie pociągała Andrew, pragnął tylko zgarnąć pieniądze jej ojca.

Do hotelu wrócili późnym popołudniem. Andrew nalegał, by odprowadzić ją pod same drzwi. Nie mając złudzeń, że próbuje wkupić się w jej łaski, zgodziła się.

Kiedy pchnął na oścież drzwi, najpierw zobaczyła Chase'a. Po chwili zdała sobie sprawę, że ktoś mu towarzyszy. Na widok Judith zeszywniała.

Jej dawna rywalka wciąż była atrakcyjną kobietą, choć troszkę przybrała na wadze. Obrzuciła nowo przybyłą parę wściekłym spojrzeniem.

- Teraz mi pan wierzy? - syknęła do Chase'a. - Wiedziałam, że tak będzie! Że jak tylko się tu pojawi, będzie starała się odzyskać Andrew. Nic się nie zmieniło. Nadal go pragnie.

- Kochanie, daj spokój. - Andrew podszedł do żony. - Somer to stara znajoma, nic nas nie łączy.

- Jeśli chcą się państwo kłócić, proszę to robić gdzie indziej - przerwał im Chase, otwierając szeroko drzwi. - Sprawilo ci to przyjemność, prawda?

- zwrócił się do Somer, kiedy zostali sami. - Ząb za ząb? Nie tracisz czasu.

- Chase, to nie tak... Nie miałam pojęcia, że Andrew ożenił się z Judith. Dowiedziałam się dopiero dziś rano.

- Ale to ci nie przeszkodziło, by spędzić z nim pół dnia?

- A dlaczego miałyby przeszkadzać?! - rzuciła wściekle. - Nie jestem twoją własnością. Szantażem zmusiłeś mnie do małżeństwa. Jeżeli zechcę umówić się na kawę...

- Na kawę? Raczej na seks! - Gniew wykrzywił mu twarz. Instynktownie cofnęła się krok. - Ostrzegałem cię, ale jeśli masz tak ogromne potrzeby erotyczne... chętnie je zaspokoje. Wtedy przynajmniej nie rozbijesz tego małżeństwa.

- Chase, nie! - Odskoczyła wystraszona. - Obiecałeś, że to będzie białe małżeństwo. Nie możesz...

Zdławiła jęk, kiedy wziął ją na ręce i pchnął barkiem drzwi prowadzące do swojej sypialni. Pokój był identyczny jak zajmowany przez Somer, tyle że za oknem nie rozciągał się widok na morze. Łóżko ugięło się pod podwójnym ciężarem.

- Powinienem był to zrobić pięć lat temu - wycharczał, wsuwając rękę pod jej bluzkę.

- Pięć lat temu chciałam...

- ... żeby ktoś zajął miejsce twojego narzeczonego. Mimo że się broniła, bez trudu przytrzymał ją jedną ręką, a drugą ściągnął bluzkę przez głowę. Daremnie próbowała usiąść, zasłonić piersi okryte cienkim koronkowym stanikiem.

- Z iloma facetami spałaś, usiłując wymazać z pamięci Andrew? - Roześmiał się gorzko. - Będziesz mi wdzięczna, kotku. Sprawię, byś o nim na zawsze zapomniała. To moje imię będziesz wołać podczas orgazmu. Moje - powtórzył, przywierając wargami do jej ust.

Ogarnęły ją wykluczające się wzajemnie emocje.

Chciała zmrozić Chase'a lodowatym spojrzeniem, obojętnością, a jednocześnie pragnęła, żeby nie przestawał jej dotykać.

Wiła się, usiłując zrzucić go z siebie, gdy jednak usłyszała ochrypy jęk, zdała sobie sprawę, że jej walka odnosi przeciwny skutek do zamierzonego, bo zamiast zniechęcić Chase'a, tylko go podnieca.

- Boże, co ty ze mną wyczyniasz, kobieto - zamruczał jej nad uchem. - Jesteś taka piękna... Chryste, jaka piękna...

Puścił jej rękę. Lecz ona już nie chciała uciekać, nie chciała go z siebie rzucać. Wzdychając cicho, rozkoszowała się jego pieszczotami, głową przyciśniętą do swoich piersi, językiem, którym leciutko drażnił jej sztywne sutki. Nagle poczuła dziwny ucisk w brzuchu. Zaczęła pośpiesznie ściągać z Chase'a koszulę, gładzić dłońmi jego spocone ciało.

- Tak, dobrze, zdejmij...

Zdjęła. Był opalony jak tamtego lata. Serce waliło jej jak młot. Zanurzyła palce w czarnych włosach, a on zacisnął rękę na jej biodrach.

- Somer... - Pieszcząc jej piersi i ramiona, patrzył z zafascynowaniem, jak przebiega ją dreszcz. - Jeśli zawsze tak reagujesz na dotyk, to swoich kochanków musisz doprowadzać do szaleństwa. Nic dziwnego, że Hollister chce cię z powrotem.

Jego słowa podziały na nią jak zimny prysznic, brutalnie burząc jej marzenia.

- Chase, nie możemy...

Roześmiawszy się, rozpiął jej spodnie.

- Nie możemy? - spytał drwiąco. - Przecież chcesz tego tak samo jak ja. Twoje ciało domaga się pieścizot.

Przeniknął ją żar. Wiedziała, że Chase mówi prawdę i że nie zdoła ukryć przed nim podniecenia. Próbowwała się odsunąć, ale znieruchomiała, gdy położył dłoń na jej wzniesieniu łonowym.

- Chcesz, żebym to robił, prawda? - Pochyliwszy głowę, zaczął ssać jej sutki. - I to... - Wcisnął dłoń głębiej.

Tak, chciała. Chciała, żeby nie przestawał, tylko zdarł z niej ubranie i...

- Nie drażnij się ze mną, kotku. Pragnę cię. Zobacz. - Przesunął jej dłonią po swoim brzuchu.

Nie, nie mogę! - pomyślała z przerażeniem Somer. Była zbyt niedoświadczona. Ale ciało po raz kolejny nie zamierzało słuchać głosu rozsądku.

- Dotknij mnie... Dotknij. Kochaj się ze mną - szeptał Chase, pokrywając ją tysiącem drobnych pocałunków.

Wstał i ściągnął dzinsy. Zaschło jej w gardle. Usiłowała odwrócić wzrok. Pięć lat temu też widziała go w slipkach, ale wtedy nie był tak

wyraźnie podniecony. Nie mogąc się powstrzymać, nieśmiało wysunęła rękę, pogładziła go po udzie.

Słyszając, jak wymawia jej imię, zadrżała. Pragnął jej, pożył. Zalała ją fala radości, poczuła się niemal pijana.

- Och, Somer. - Całował jej palce z niewysłowioną czułością. - Zdejmij spodnie... Nie, poczekaj, ja to zrobię. - Pieścił ją wolnymi ruchami, a po niej rozchodził się ogień. - Jezu, jak ty cudownie reagujesz. - Położył się obok niej na łóżku. - Zazwyczaj kobieta tak doświadczona jak ty ma mocno stępione reakcje, ale ty... zupełnie jakby nikt cię nigdy nie dotykał, nie pieścił...

Usłyszała w głowie dzwonek ostrzegawczy. Co jej odbiło? Musi wziąć się w garść, wyzwolić z sieci erotycznych pragnień, ale Chase całował jej piersi, gładził brzuch, gorącym językiem malował esy-floresy na jej ciele i nie była w stanie myśleć racjonalnie.

- Popieść mnie - szepnął błagalnie. - Bo zwariuję. Wbiła paznokcie w jego plecy, a zęby w ramię.

Oszołomiona smakiem i zapachem, nieświadoma tego, co czyni, ugniatała ciało Chase'a, zasypywała je pocałunkami.

Porwał ją w objęcia.

- Tak bardzo cię pragnę...

Ściągnął jej figi. Leżała bez ruchu zawstydzona i spięta, spodziewając się odrzucenia. Delikatnie zakrył dłonią miejsce, które przed chwilą odsłonił.

- Twoje ciało mi mówi, że też mnie pragniesz, ale chcę to usłyszeć. Powiedz. - Pieszczotami doprowadzał ją do oblędu. - Powiedz...

Zatopiona w świecie zmysłowych doznań, nie potrafiła się bronić.

- Pragnę cię.

- Chase. Powiedz: „Pragnę cię, Chase”.
- Pragnę cię, Chase - powtórzyła jak zahipnotyzowana.
- A teraz mnie pocałuj. Musnęła jego usta.
- Nie tak! W ten sposób... - Pokazał, o co mu chodzi.

Jęcząc i wijąc się, odwzajemniała jego pocałunki i pieszczoty. Ocknęła się dopiero wtedy, gdy wsunęła dłoń w slipy Chase'a. Chciała uciec przerażona, ale to on wycofał się, mruczając coś pod nosem.

A więc koniec, pomyślała zrezygnowana. Jednak Chase jej nie chce. Skuliwszy się, zamknęła oczy. Nagle poczuła, że jego dłoń znów ją pieści. Wtedy zdała sobie sprawę, że Chase wcale jej nie odtrącił, tylko odsunął się, żeby pozbyć się slipek.

- Chryste, dłużej nie wytrzymam. Tak strasznie cię pragnę.

Wcisnął rękę między jej złączone uda, kciukiem pocierał najwrażliwsze miejsce. Odprężyła się, zadrzała z podniecenia. Spanikowała dopiero wtedy, gdy położył się na niej i poczuła jego twardość. Boże, wciąż jest dziewicą! Nie chciała, by odkrył, że odrzucona przez niego, nie potrafiła zaufać już żadnemu mężczyźnie.

- Nie... Nie!

- Nie? - spytał z niedowierzaniem. - Znów zaczynasz te swoje gierki? Nie będziesz mnie traktować jak tych wszystkich swoich kochanków.

Kochanków? Zesztywniała. Czy nie rozumiał, że z nikim nigdy nie była? Wbił palce w jej ramiona, własnym ciężarem przygwoździł ją do łóżka.

- Chase, błagam, nic nie rozumiesz...

- Och, doskonale rozumiem - rzucił z wściekłością. - Troszkę się zabawiałaś i uznałaś, że starczy. Niech się facet męczy. Nic z tego, kotku! Tym razem nie pozwolę ci uciec...

Nie potrafiła z nim walczyć. Kiedy wszedł w nią, z jej gardła dobył się okrzyk rozdzierającego bólu. Zaciśnęła zęby; nie będzie krzyczeć!

- Somer... - Chase poczuł się niepewnie. - Staraj się odprężyć. Ja... - Urwał gwałtownie. - Somer...

- Usiadł na skraju łóżka.

- Nie chcę o tym rozmawiać - szepnęła.

- Mój Boże... Dlaczego mi nie powiedziałaś, że nadal jesteś dziewicą?

- A dlaczego miałabym mówić?! - syknęła. - Zawarliśmy białe małżeństwo! Zapomniałaś?!

Zobaczyła grymas na jego twarzy, zupełnie jakby dostał nieoczekiwany cios.

- W porządku - oznajmił po chwili. - Ale proszę, wyjaśnij mi, dlaczego wciąż...

- Dlaczego? - Niemal zakrztusiła się. - Jeszcze pytasz?!

- Rozumiem. Powinienem był się domyśleć, kiedy zobaczyłem cię dziś z Hollisterem. Ciągłe za nim wzdychasz?

Z wrażenia zaniemówiła. Otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale nagle zawahała się. Jeśli zaprzeczy, Chase będzie dalej drażył temat, a przecież... W tym momencie coś sobie uświadomiła. Chciała przeżywać rozkosze erotyczne z tylko Chase'em. Na pewno nie z Andrew czy z kimkolwiek innym, lecz tylko z Chase'em. A to musiało oznaczać, że go kocha.

Nie, to po prostu niemożliwe, uznała.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przyglądając się sobie w lustrze, drżącą ręką nakładała makijaż. Nie da się ukryć, że Chase dał jej jasno do zrozumienia, co o tym wszystkim myśli. Zaczął ją pieścić za karę, potem nawet mu się to spodobało, lecz na koniec znów ją odtrącił i wściekły poszedł spać do sypialni, którą wcześniej ona zajmowała. Wiedziała, że tak będzie. Po prostu Chase żałował tej chwili słabości.

Kiedy rano się obudziła, nie było go w apartamencie. Nawet nie musiała tego sprawdzać, po prostu w uszach dzwoniła jej przeraźliwa cisza. Zamówiła śniadanie, lecz nie była w stanie nic przełknąć. Cały czas zastanawiała się, dokąd Chase wyszedł i kiedy wróci.

Raptem usłyszała, jak drzwi apartamentu się otwierają. Przywdziewając na twarz kamienną maskę, chwyciła żakiet i opuściła sypialnię.

Siedział w fotelu, udając, że czyta. Na dźwięk kroków odłożył gazetę i przyjrzał się uważnie żonie. Poczuli się nieswojo. Czyżby makijaż, który tak starannie nałożyła, nie ukrył sińców pod oczami?

- Nie spytam, czy dobrze spałaś - rzekł w końcu. - Bo znam odpowiedź. Ja też prawie nie zmrużyłem oka. Somer, naprawdę nie przypuszczałem, że...

„Że jesteś dziewicą”. Oczywiście to chciał powiedzieć, dlatego przerwała mu ostro:

- Nie chcę o tym mówić, czy to jasne? - A jednak musiała jakoś ten temat zakończyć. Odetchnęła, uspokoiła się nieco. - Przykro mi, że stało się tak, jak się stało. Pewnie masz do mnie żal, ale trudno, było, minęło. Nie wracajmy do tego więcej.

- Było? Minęło? Więc twierdzisz, że to się więcej nie powtórzy?

Czyżby spodziewał się, że go powstrzyma? Odepchnie? Pamiętała ich pierwszą rozmowę. Powiedziała wtedy, że to będzie białe małżeństwo, on zaś wyraził wątpliwość, czy ona zdoła pohamować swoją namiętność. Może wczoraj postanowił poddać ją próbie, udowodnić, że miał rację?

- Milczysz? Czyli nie możesz mi nic obiecać? No cóż, najrozsądniej będzie usunąć ci pokusę sprzed oczu. Popołudniowym lotem wracamy do Londynu. - Widząc jej zdziwioną minę, roześmiał się nieprzyjemnie. - Jeśli ktoś spyta, powiemy, że musiałem pilnie wrócić do pracy, a tam na pewno się przydam. Moja stacja chce kupić prawa do popularnego serialu amerykańskiego, jesteśmy w trakcie negocjacji...

Zatem wracali do domu. Somer wbiła wzrok w męża. Miała ochotę parsknąć śmiechem. O co mu chodziło z tą pokusą? Czy naprawdę myślał, że będzie go nękała i błagała, żeby się z nią kochał? Uniosła dumnie głowę. Niedoczekanie! Nie pozwoli, by tak okrutnie z niej drwił.

- Nie protestujesz? Nie chcesz zostać dłużej, by odnowić dawne znajomości?

- Po co? - spytała chłodno. - Żebyś znów mnie szantażował?

- Wczoraj nie musiałem uciekać się do szantażu, żeby zaciągnąć cię do łóżka. Byłaś całkiem chętna.

- A ty nie? - warknęła, znikając w sypialni. Usłyszała, jak drzwi apartamentu zatrzaszczują się.

Drżąc na całym ciele, z trudem panowała nad emocjami. Koniec rozejmu, koniec zawieszenia broni.

- To już chyba wszystko. - Somer popatrzyła na pudła i kartony zagrające pokój.

Od powrotu z Jersey więcej czasu spędziła w swym panińskim domu niż w rezydencji męża. Skorzystała z pretekstu, że przed wyjazdem do Qu'Hoor ojciec potrzebuje jej pomocy. Chase nie oponował. Najwyraźniej nie marzył o towarzystwie żony. Długie godziny spędzał w stacji telewizyjnej, często wracał późnym wieczorem. Somer na ogół w samotności spożywała kolację, potem na kilka godzin zamykała się w gabinecie i poświęcała pracy. Jeśli gosposię, którą Chase wynajął do zajmowania się domem, dziwiło, że nowożeńcy śpią w oddzielnych sypialniach, to niczego po sobie nie dała poznać.

- Wracaj do domu, kochanie - powiedziała pani McLeod. - Twój mąż ma anielską cierpliwość. Wpadasz tu niemal codziennie.

- Chase wie, że muszę wszystkiego dopilnować przed wyjazdem taty.

- Jeszcze tylko kilka dni.

Somer uśmiechnęła się niepewnie. Czym się będzie zajmować po wyjeździe ojca? Co będzie porabiała całymi dniami? I jak bez ciężkiej pracy fizycznej, po której czuła się kompletnie wypompowana, zdoła w nocy zasnąć? Nawet teraz zdarzało się, że budziła się i godzinami wsłuchiwała w każdy najcichszy szelest dochodzący z pokoju Chase'a. Pamiętała dotyk jego rąk, bicie własnego serca, dziwne klucie w żołądku... i to przerażające odkrycie, że kocha Chase'a.

Na dziś wieczór sir Duncan zaprosił córkę i zięcia na pożegnalną kolację. Zarezerwował stół w nowo otwartej restauracji. Somer wolałaby nigdzie nie wychodzić, nawet nie miała nic stosownego do włożenia. Wzdychając głośno, wstała z podłogi i otrzepała dzinsy.

- Czas na mnie.

- No właśnie, musisz się jeszcze przebrać - powiedziała gosposia. - Za ciężko pracujesz, skarbie. I schudłaś od ślubu. Zwykle jest odwrotnie.

Dotarłszy do domu, zobaczyła samochód Chase^ . Na ogół wracał znacznie później. Serce zaczęło jej walić jak młot. Uspokój się, nakazała sobie w duchu. Zachowywała się jak zakochana nastolatka, która wie, że jej uczucia nigdy nie zostaną odwzajemnione.

Z kamienną miną weszła do salonu. Chase, który nalewał sobie drinka, zerknął na nią spod oka.

- Wcześniej dziś wróciłeś... - Wzdrygnęła się. Rozmawiali jak dwoje obcych ludzi zmuszonych do tego, by mieszkać pod jednym dachem. Zastanawiała się, jakim cudem wytrzyma rok. Oczywiście jej było trudniej, bo ilekroć patrzyła na Chase'a, marzyła o pieszczotach i pocałunkach. Dlatego zwracając się do niego, starała się mówić i patrzeć w przestrzeń, choć zazwyczaj jej to nie wychodziło. Zawsze była świadoma jego wyglądu, poczynając od ciemnych kosmyków, które opadały na kołnierzyk, a kończąc na rodzaju marynarki, którą miał na sobie. Teraz rzucił ją niedbale na oparcie fotela. Cienki materiał koszuli opinał mięśnie ramion. Somer obserwowała jego sprawne i zwinne ruchy. Tak bardzo chciała podejść, objąć go, poczuć, jak serce bije mu szybciej pod wpływem jej dotyku.

- Znów odpłynęłaś myślami - sprowadził ją na ziemię. - Przestań o nim dumać, bo to nic nie da.

- Dlaczego sądzisz, że...

Uśmiechnął się ironicznie.

- Wystarczy spojrzeć na twoją twarz. Tak rozmarzony wzrok ma tylko kobieta, która myśli o swoim kochanku - powiedział z tłumionym gniewem.

- A wróciłem wcześniej, bo jesteśmy umówieni na kolację z twoim ojcem. Skoro o tym mowa, chyba powinnaś iść na górę i się przebrać.

Pierwszą rzeczą, którą zauważyła po wejściu do sypialni, był leżący na łóżku podłużny karton. Zmarszczyła czoło. Rozpoznała nazwę

ekskluzywnego sklepu. Był to modny, piekielnie drogi butik, do którego nigdy nie zaglądała, jednak na pokrywie pudła widniały jej imię i nazwisko, więc o pomyłce nie mogło być mowy. Zaciekawiona uniosła pokrywę, odsunęła warstwy bibuły...

Wciągnęła z sykiem powietrze. Jej oczom ukazała się przepiękna jedwabna suknia w kolorze szafiru.

- Przymierz.

Odwróciła się gwałtownie i blada jak kreda zobaczyła Chase'a. Stał w otwartych drzwiach łączących ich sypialnie. Kiedy zamieszkała w tym domu, zamknęła drzwi na klucz, który schowała głęboko do szufladki. Nie przyszło jej do głowy, że Chase ma własny. Najwyraźniej miał i teraz go użył.

- Ja tego nie zamawiałam. To pomyłka. - Odłożyła strój, który chwilę wcześniej wyjęła z kartonu.

- Żadna pomyłka. - Wszedł do pokoju i podał jej suknię. - Włóż, proszę. Chcę zobaczyć, czy pasuje.

- Ty ją kupiłeś?

- Dlaczego się oburzasz? - spytał rozbawiony. - To całkiem normalne, że mąż kupuje żonie ubrania. Większość kobiet uważa, że należy to do obowiązków męża.

- Nie włożę jej. Nie podoba mi się.

- Włóżysz. Bo mi się podoba.

- Nie potrzebuję sukni wieczorowej. Mam mnóstwo w szafie.

- Brzydkich i nijakich. Może były odpowiednie dla córki sir Duncana, ale na pewno nie dla żony Chase'a Lorimera.

- Więc znajdź sobie inną żonę - warknęła. - Bo ja się w to nie ubiorę.

- Ubierzesz - powiedział cicho. - Albo sama, albo z moją pomocą.

Łzy zapiekły ją pod powiekami. O co mu chodziło? Żeby wyglądała jak te modelki, z którymi lubił się pokazywać?

Chwyciła suknię i nie patrząc na Chase'a, zaczęła grzebać w szufladzie, szukając odpowiedniej bielizny. Obserwował ją bez słowa, z rękami skrzyżowanymi na piersi. Po chwili skierowała się do łazienki. Zamknąwszy za sobą drzwi, pomyślała, że większość kobiet chętnie zamieniłaby się z nią miejscami. A gdyby jeszcze, tak jak ona, kochały Chase'a, wówczas zrobiłyby wszystko, aby podbić jego serce.

Starła się nie patrzeć na swoje odbicie, ale całą jedną ścianę zajmowało lustro... Jedwab zmysłowo opinał biodra, długie rękawy i skromny dekolt pod samą szyję kontrastowały z rozcięciem na plecach, wyszywany kryształkami materiał połyskiwał przy każdym jej ruchu.

Kiedy wyszła, Chase ponownie stanął w przejściu między sypialniami. Miał na sobie krótki szlafrok, mokre włosy połyskiwały po prysznicu. Korciło ją, by do niego podejść, pogłodzić twarde, umięśniony tors.

Była tak pochłonięta walką z próbą odpędzenia pokusy, że nawet nie zauważyła, jak intensywnie Chase się jej przygląda.

- Leży idealnie - oznajmił niedbale. - Ale przyda ci się jeszcze to. - Podał jej parę jedwabnych pończoch w pasującym odcieniu szafiru. - I to. - W ręce trzymał małe aksamitne pudełeczko. Kiedy je otworzył, oślepił ją blask. - Chodź, nie ugryzę cię. - Poczowała dreszcze, gdy przyciągnął ją do siebie. - Nie ruszaj się.

Wyjął z pudełeczka parę kolczyków mieniających się biało-niebieskim blaskiem diamentów i szafirów. Podczas gdy Somer stała jak zahipnotyzowana ze wzrokiem wbitym w kamienie, odgarnął jej włosy i ostrożnie wpiął kolczyk w ucho.

- Chase, ja... - W gardle jej zaschło. Miała ochotę się rozplakać, choć nie wiedziała dlaczego. Cofnęła się, chcąc zwiększyć między nimi dystans. Stała za blisko, więc zmysły zaczynały wariować.

- Dziękuję - powiedziała po chwili, odzyskawszy nad sobą kontrolę. - Oczywiście zwrócę ci je, kiedy wystąpimy o rozwód.

- W porządku - powiedział przez zęby. - Wiem, że nie możesz się już doczekać, nie zapominaj jednak, że musimy zachować pozory. Gdybym ci pozwolił włożyć jedną z tych twoich niegustownych sukien, nikt by nie uwierzył w naszą miłość. - Widząc zdziwioną minę Somer, dodał brutalnie: - Zakochana kobieta pragnie podobać się mężowi. Ale ty nie jesteś kobietą, prawda? Tylko dzieckiem, które zamroziło swoje uczucia...

Z trudem trzymając się na nogach, rzuciła się do łazienki. Dopiero gdy zatrzasnęła drzwi, po jej policzkach pociekły łzy. Otarła je jednak szybko i zaczęła nakładać makijaż. A więc Chase uważa ją za osobę nudną, nieciekawą, w dodatku za kompletne bezguście... Chwyliła ciemnoniebieski cień do powiek pasujący do szafirowej sukni. Potem nałożyła odrobinę różu na kości policzkowe, a długie rzęsy przyciemniła i pogrubiała mascarą. Całości obrazu dopełniła lśniąca czerwona szminka.

Przez kilka minut z niedowierzaniem wpatrywała się w swoje odbicie. Znikła chłodna, zdystansowana kobieta, a jej miejsce zajęła inna, ciepła, zmysłowa, pociągająca.

Żeby w pełni ukazać piękno kolczyków, upięła włosy w luźny kok. Opuściwszy łazienkę, włożyła eleganckie sandałki na wysokich obcasach. Zamierzała podpiąć kilka niesfornych kosmyków, które wysunęły się z koka, kiedy do pokoju wszedł Chase.

- Zostaw - powiedział, odciągając jej palce. - Tak jest ładnie.

- Ale... wyglądam na potarganą.

- Wyglądasz zachwycająco. Kobieco. Jakbyśmy cały wieczór spędzili w łóżku i musiałaś szykować się w pośpiechu. - Widząc, jak Somer oblewa się rumieńcem, roześmiał się cierpko. - Mam świadomość, że sama myśl o mnie napawa cię obrzydzeniem, ale... wybacz moją próżność... inni nie muszą o tym wiedzieć. Za pięć minut czekam na dole. Znikł, zanim zdołała odpowiedzieć. Jakoś nigdy

nie przyszło jej do głowy, że Chase może mieć kompleksy lub być przewrażliwiony na swoim punkcie. Takie zwykłe ludzkie słabości nie pasowały do mężczyzny, którego pamiętała sprzed lat. Jednak tamten mężczyzna nie istniał, wymyśliła go sobie, wyidealizowała. Prawdziwy Chase był chciwym manipulatorem, który szantażem zmusił ją do małżeństwa. A mimo to go kochała. I właśnie ten fakt wprawiał ją w największe zdumienie.

Kiedy zeszła na dół, nalewał sobie kolejnego drinka. Widząc jej wystraszoną minę, uśmiechnął się kwaśno.

- Nie bój się, moja śliczna żono. Nie upiję się

I nie przyniosę ci wstydu. Jaka szkoda, że Hollister cię teraz nie widzi. Natychmiast by pożałował, że poślubił Judith. A może już żałuje, jak sądzisz?

- Każdy ma prawo do jednego błędu. - Nie była pewna, dlaczego to powiedziała. Jeszcze zanim zamknęła usta, domyśliła się, jak Chase zareaguje. I nie pomyliła się.

- Do jednego błędu? Tak uważasz? A zatem ustalmy coś, żeby później nie było nieporozumień. Dopóki jesteś moją żoną, nie wolno ci popełniać żadnych błędów. Jasne?

- W przeciwieństwie do ciebie, Chase, nie mam zwyczaju kłamać, oszukiwać i szantażować innych, by osiągnąć upragniony cel - oznajmiła chłodno.

Oczy rozbłysły mu gniewnie, jednak nic nie powiedział.

Tak jak się spodziewała, wieczór nie należał do udanych, choć starała się robić dobrą minę do złej gry i nie niepokoić ojca przed jego wyjazdem do Qu'Hoor. Kiedy dotarli na miejsce, kierownik sali zaprowadził ich do ukrytego wśród zieleni stolika.

Podczas gdy Somer siedziała w milczeniu, sir Duncan z Chase'em prowadzili ożywioną rozmowę. Wykształceni, inteligentni i elokwentni, mający przy tym wiele wspólnych zainteresowań, zdawali się zapomnieć o jej obecności.

- A ty, kochanie? - spytał ojciec, jakby nagle sobie o niej przypomniał.
- Będziesz dalej pisać programy komputerowe, czy może masz inne plany na przyszłość?

Wiedziała, o co mu chodziło. Staruszek marzył o gromadce wnucząt.

- Ja na pewno bym chciał, żeby nie rzucała pracy - odpowiedział za nią Chase. Dostrzegając zdziwione spojrzenie teścia, wyjaśnił pośpiesznie: - Często widzę, jak mądre, utalentowane kobiety przeobrażają się w znudzone, sfrustrowane żony. Niepotrzebnie poświęcają się mężowi. Jestem oczywiście w tej szczęśliwej sytuacji, że Somer może pracować w domu, ale nie wybaczyłbym sobie, gdyby z mojego powodu zrezygnowała z własnych pragnień i ambicji.

- Muszę przyznać, że wygłaszasz rzadko spotykane poglądy - stwierdził sir Duncan. - W moich czasach było naturalne, że po ślubie kobieta rezygnuje z kariery na rzecz domu i rodziny.

- Wtedy kobiety miały niewielki wybór - zauważyła Somer. - A dziś świat stoi przed nami otworem.

- Nie można uogólniać - wtrącił Chase. - Dla niektórych kobiet nic się nie zmieniło. Po ślubie dalej muszą pracować, żeby wspomóc budżet rodzinny. Myślę, że wiele z nich chętnie odeszłoby z fabryki czy szwalni, żeby zająć się mężem i dziećmi, ale życie na nich wymusza inną decyzję.

- Co ty na to, kochanie? - zwrócił się do córki sir Duncan.

- Zgadzam się z Chase'em - powiedziała, starannie dobierając słowa. - To straszne, kiedy kobieta ma małe dziecko, którym chciałyby się zajmować, jednak nie może z powodu sytuacji finansowej.

Praca, zarówno ta wykonywana przez kobiety, jak i przez mężczyzn, często bywa nieciekawa. Zwykle podejmuje się ją z obowiązku, żeby zdobyć środki do życia. Najgorsze w tym wszystkim jest jednak to, że dzieje się tak kosztem dzieci.

- Chciałabyś więc być niepracującą mamą? Taką, która cały wolny czas poświęca maluchom? - spytał Chase, obserwując ją uważnie.

- Oczywiście, przynajmniej przez kilka pierwszych lat. To niezmiernie ważne, żeby dziecko...

- Kochani, trochę za bardzo wybiegacie w przyszłość - przerwał im sir Duncan. - Chyba że...

- Nie, nie jesteśmy w ciąży - z uśmiechem zapewnił go Chase. - Co najmniej rok chciałbym się nacieszyć żoną, dopiero potem możemy pomyśleć o innych sprawach.

Wydawał się całkiem niezrażony dociekliwością starszego pana, z drugiej jednak strony dlaczego pytanie o dzieci miałyby go spieszyć? Wiedział, że nie będą mieć potomstwa. Na samą myśl o tym Somer poczuła bolesne klucie w sercu.

Kończyli posiłek, kiedy zespół muzyczny zaczął grać wolny, romantyczny utwór. Widok przytulonych tancerzy zagubionych we własnym świecie sprawił, że klucie w sercu przybrało na sile.

- Śmiało, idźcie zatańczyć - powiedział sir Duncan, a gdy Somer próbowała się sprzeciwić, dodał z uśmiechem: - Nie przejmuj się nią, Chase. Ona po prostu jest dobrze wychowana i udaje, że wolałaby zostać ze mną, choć od pięciu minut z tęsknotą patrzy na parkiet.

Zaczerwieniła się po uszy, co pewnie ojciec uznał za objaw nieśmiałości. A Chase? Zerknęła pośpiesznie na męża, który wstał od stołu, ujął ją za łokieć i poprowadził na środek sali. Gdyby ktoś na nich spojrział, zobaczyłby zakochanego męża, który pragnie zatańczyć z żoną. Ona jednak, mimo półmroku, widziała, że Chase z trudem hamuje gniew. Odskoczyła, kiedy zgarnął ją w ramiona.

- Twój ojciec na nas patrzy - syknął. - Chyba nie chcesz, żeby domyślił się prawdy?

Nie odpowiedziała. Wstrzymała oddech, kiedy jego ręce zaczęły błądzić po jej plecach. Po chwili przycisnął ją mocno do siebie.

- Niedawno wzięliśmy ślub - szepnął z rozbawieniem. - Jesteśmy bardzo zakochani.

Gładził ją po szyi, delikatnie pieścił palcem ucho. Z całej siły starała się powściągnąć emocje. Odchyliwszy głowę, lśniącymi z podniecenia oczami popatrzyła w twarz męża. Zamierzała go poprosić, żeby przestał ją dręczyć, ale w tym momencie przywarł ustami do jej ust, a ona zapomniała o bożym świecie. Złakniona pocałunków rozchyliła wargi. Nie pamiętała o tym, że są na środku parkietu, ojciec siedzi nieopodal, a Chase jej nie kocha. To wszystko nie miało znaczenia. Myślała tylko o silnych dłoniach, o...

Cofnął usta, a ona spadła z powrotem na ziemię.

- A nie mówiłem? Opieranie się pokusie wcale nie jest łatwe - rzekł drwiącym tonem, zwiększając odrobinę dystans między nimi.

Zabrakło jej dotyku jego brzucha, bioder, ud. Marzyła, by zmiążdżył w pocałunku jej usta, żeby... Dopiero po chwili dotarł do niej sens jego słów. Chase wiedział, że nie zdoła mu się oprzeć, mimo iż sądził, że kocha Andrew.

- Odprowadź mnie do stolika - rzekła cicho.

- Jestem zmęczona.

Zastanawiała się nerwowo, jak zareagować, kiedy Chase spyta, dlaczego tak ochoczo odwzajemniała jego pocałunki. Zwalić winę na chwilowe zamroczenie? Powiedzieć, że zapomniała o tym, kto ją trzyma w objęciach?

Na szczęście o nic nie pytał. Wrócili do stolika w milczeniu. Ojciec czekał na nich z błogim uśmiechem na twarzy.

- Często zabierałem twoją mamę na tańce

- rzekł do córki. - Uwielbiała tańczyć. - Spojrzał na zegarek. - Nie wiem, jak wy, ale mnie powoli ogarnia senność.

Somer odetchnęła z ulgą, kiedy Chase zgodził się, że faktycznie robi się późno. Jak przystało na dżentelmena, odsunął jej krzesło, pomógł wstać, a następnie trzymając ją pod rękę, poprowadził ku drzwiom.

Udawszy się na górę do sypialni, Somer zdjęła przed lustrem kolczyki i starając się zapomnieć o tym, jak palce Chase'a gładziły ją po policzku, zmyła z twarzy makijaż. Drżąc, weszła pod prysznic. Jakże inaczej wyglądałby powrót do domu, gdyby byli zakochani. Chase nie zostawiłby jej w holu, oświadczając, że musi skończyć pracę. Razem weszliby po schodach i skręcili do wspólnej małżeńskiej sypialni. Chase zsunąłby jej z ramion szafirową suknię, a ona...

Przerażona własnymi myślami, szybko wytarła się ręcznikiem i wróciła do sypialni. Pastelowy wystrój zawsze działał na nią kojąco, jednak nie tym razem. Sypialnia urządzona była w romantycznym, kobiecym stylu. Z początku jej się to podobało, lecz teraz uznała, że tak wygląda pokój kobiety samotnej, która nie ma do kogo przytulić się w nocy.

Nie spała, kiedy Chase wchodził na górę. Zakryła głowę kołdrą; nie chciała słuchać, jak krząta się za drzwiami ani myśleć o tym, że dzieli ich tylko cienka ściana. Tylko ściana? Roześmiała się w duchu. Ta ściana miała długość i szerokość Wielkiego Muru Chińskiego.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Ledwie minęła próg, kiedy zadzwonił telefon. Z samego rana odwiozła ojca na Heathrow, po czym pędem wróciła do domu, żeby skończyć program, który obiecała jednemu ze stałych klientów.

Chase zaproponował, że pojedzie z nią na lotnisko, ale podziękowała mu. Obecność męża i rozstanie z ojcem byłoby zbyt obciążające dla jej systemu nerwowego. Gdyby tak dobrze Chase'a nie znała, pomyślałaby, że w jego oczach dostrzega wyraz bólu i zawodu, po chwili jednak to wrażenie prysło. Znow patrzył na nią z chłodną ironią.

Podniosła słuchawkę.

- Somer?

Na dźwięk głosu Chase'a instynktownie się spięła.

- Halo? Somer, jesteś tam?

- Tak, Chase - odparła, starając się odprężyć.

- Właśnie wróciłam z lotniska. Dlaczego dzwonisz? Boisz się, że zламаłam warunki szantażu i poleciałam z ojcem do Qu'Hoor?

Nie zareagował na tę złośliwość. Zapewne nie był w gabinecie sam.

- Rano bardzo się śpieszyłem i niestety zostawiłem na biurku dokumenty, które są mi potrzebne. Czy byłabyś tak dobra i je przywiozła? Zrewanżowałbym się zaproszeniem cię na lunch, ale już jestem umówiony...

Wyjaśnił, gdzie dokładnie znajdują się dokumenty. Kiedy zgodziła się spełnić jego prośbę, podziękował i rozłączył się. Koperta, którą opisał, leżała na wierzchu. Somer spojrzała na zegarek, po czym sięgnęła po słuchawkę i wystukała numer.

Klient był wyrozumiały.

- Nic nie szkodzi - zapewnił. - Ten nowy program będzie mi potrzebny najwcześniej za tydzień. Pani nigdy się nie spóźnia, ale nie wszyscy są tak solidni i zwykle biorę na to poprawkę. Proszę się więc nie zadreczać. Wystarczy, jeśli dostanę program w przyszłym tygodniu. A tak z ciekawości, co jest powodem opóźnienia? Zakochała się pani?

Najwyraźniej nie słyszał o jej małżeństwie. Somer wytłumaczyła, jak się sprawy mają.

- A to mnie pani zaskoczyła. Zawsze kojarzyła mi się pani z osobą twardo stającą po ziemi, która nie podejmuje pochopnych decyzji. Czyli albo się myliłem, albo mąż wykorzystał moment pani słabości...

Rozmawiali kilka minut. W pewnej chwili zręcznie wymigała się od kolacji, na którą klient w imieniu swoim i żony zaprosił ją i Chase'a.

- Rozumiem. Jesteście na etapie, kiedy świata poza sobą nie widzicie - powiedział ze śmiechem. - To miło. Wciąż wracam pamięcią do tamtych czasów.

Przekręciwszy kluczyk w stacyjce, zastanawiała się, ile jeszcze kłamstw będzie musiała powiedzieć, ile osób oszukać. Chase z zimną krwią ją zaszantażował, wykorzystał jej obawę, by nie zaszkodzić ojcu. Mimo to go kochała... Jak to możliwe? Cóż, po prostu możliwe. Zakochała się w nim przed laty na Jersey, potem wyrzuciła go z pamięci, lecz sprawa zatoczyła dziwne koło i uczucia wróciły. Był w tym wszystkim jeden niewątpliwy plus, mianowicie przekonała się, że nie jest królową lodu, bo jej ciało reaguje na bodźce erotyczne. A raczej reaguje na Chase'a. Może ciało szybciej od serca i głowy zrozumiało, że ona, Somer MacDonald, go kocha?

Studio telewizyjne mieściło się w eleganckim biurowcu. Drzwi otworzył portier w liberii, który wskazał jej recepcję.

Perfekcyjnie wykonany makijaż nie zdołał ukryć wyrazu zaciekawienia, który pojawił się na twarzy młodej recepcjonistki, kiedy Somer podała swoje nazwisko. Zaciekawienia i czegoś jeszcze...

Somer poczuła się niepewnie. Gdyby nie wiedziała, że Chase czeka na dokumenty, uznałaby, że dziewczyna najchętniej nie pozwoliłaby jej wjechać windą na górę. Po raz pierwszy przemknęło jej przez myśl, że fikcyjne małżeństwo niewątpliwie odbija się na życiu osobistym Chase'a. Wcześniej nie żył w celibacie, prowadził bujne życie towarzyskie, gazety często pisały o jego podbojach. Największe zainteresowanie brukowców wzbudził jego romans z aktorką Clancy Williams, który zakończył się, gdy panna Williams poślubiła innego. Było to ponad rok temu. Od tego czasu Somer widywała w prasie zdjęcia Chase'a z różnymi pięknymi kobietami, ale nie słyszała, żeby z kimkolwiek się związał. To znaczy z kimkolwiek poza nią.

Uśmiechnęła się gorzko. Oczywiście pod żadnym względem nie mogła się równać ze swoimi poprzedniczkami, ale wybierając ją na żonę, Chase nie kierował się zniewalającą urodą ani szlachetnym charakterem. Raptem przeszył ją dojmujący ból. Dopiero po paru sekundach zorientowała się, co go spowodowało. Zazdrość. Czowała ostrą, piekącą, obezwładniającą zazdrość.

Recepcjonistka siedziała tyłem do Somer, trzymając słuchawkę przy uchu. Po chwili obróciła się i zmierzyła ją niepewnie wzrokiem, a wtedy osoba na drugim końcu linii spytała na tyle głośno, że Somer usłyszała:

- Nie pomyliłaś się, Nan? Żona Lorimera? Bo wiesz, jest teraz u niego Clancy Williams. Próbują się pogodzić, więc nie chciałabym przeszkadzać.

Speszona recepcjonistka ponownie okręciła się na krześle. Somer przybrała obojętną minę, udając, że niczego nie słyszała.

Zatem Clancy Williams jest w gabinecie Chase'a.. Czyżbym miała paranormalne zdolności, z których wcześniej nie zdawałam sobie sprawy?

- gorzko dumiała Somer. Załedwie pół minuty temu rozmyślała o burzliwym romansie Chase'a z aktorką, a tu nagle okazuje się, że są w jednym pokoju. Z tego, co wiedziała Somer, Clancy Williams była mężatką, mogła się jednak rozwieść. Czyżby olśniewająco piękna i nadzwyczaj seksowna aktorka porzuciła męża dla Chase'a? A on żałuje teraz swej decyzji o małżeństwie z nieciekawą i pospolitą panną MacDonald?

Bez sensu się tak zadrećcać, uznała wreszcie, patrząc na skonfundowaną recepcjonistkę, która właśnie odłożyła słuchawkę.

- Mąż zadzwonił do domu i poprosił, abym mu przywiozła dokumenty, których zapomniał - wyjaśniła spokojnie. - Jeżeli jest zajęty, zostawię je u jego sekretarki. Nie ma sprawy.

Odetchnąwszy z ulgą, recepcjonistka odprowadziła Somer do windy ukrytej między donicami z zielenią i uśmiechnęła się przyjaźnie.

- Na najwyższym piętrze proszę skrócić w prawo - poinstruowała, gdy drzwi zaczęły się zasuwać.

- Gabinet pana Lorimera będzie na wprost.

W kabinie znajdowało się ogromne lustro. Somer skrzywiła się na swój widok, bo w ostrym, sztucznym świetle wyglądała wyjątkowo niekorzystnie. Odwróciła wzrok, powściągając pokusę, by jeszcze raz zerknąć na swoje odbicie.

Po chwili drzwi rozsunęły się. Pomna wskazówek recepcjonistki, skrzywiła w prawo i zapadając się w miękką wykładzinę, przeszła korytarzem do eleganckiego holu, w którym na gości czekały wygodne skórzane fotele oraz niski stolik.

Atrakcyjna, na oko dwudziestopięcioletnia brunetka w stroju i makijażu, do których największy malkontent nie mógłby się przyczepić, uśmiechnęła się niepewnie.

- Pani Lorimer, prawda? Pani mąż uprzedził mnie o pani wizycie, ale niestety w tym momencie jest dość zajęty i...

- Przyniosłam dokumenty, o które prosił. Mogę zostawić je u pani?

- Oczywiście, ale jeśli pan Lorimer spodziewa się... - Przygryzła wargę, nie wiedząc, co powinna zrobić. Nie chciała przeszkadzać szefowi, a jednocześnie nie chciała urazić Somer, broniąc jej dostępu do męża.

By wybawić ją z opresji, a także z powodu własnego tchórzostwa - po co ma oglądać Chase'a w towarzystwie Clancy Williams - Somer położyła dokumenty na biurku i ruszyła z powrotem w stronę korytarza. W tym samym momencie drzwi łączące gabinet z sekretariatem otworzyły się. Chase prawą rękę trzymał na klamce, lewą na ramieniu wysokiej, sztywnej kobiety.

- Pańska żona, panie Lorimer...

- Chase...

Sekretarka i aktorka przemówiły jednocześnie. Sekretarka zamilkła, a Clancy Williams zmierzyła Somer od stóp do głów.

- To jest twoja żona, Chase? - spytała z rozbawieniem. - Na miłość boską, gdzie ty ją znalazł? Przecież zupełnie nie jest w twoim stylu.

Somer zastygła w bezruchu. Chase nie sprawiał wrażenia, jakby zamierzał do niej podejść. Przeciwnie, obdzielił Clancy Williams czułym spojrzeniem, a na żonę zerknął od niechcienia, jakby z irytacją.

Nic dziwnego, pomyślała Somer, że nie może oderwać od niej oczu. Słynna aktorka była piękna, w dodatku, czego nie kryła, uwielbiała być w centrum uwagi.

- Wprost nie mogłam uwierzyć, kiedy usłyszałam, że Chase się ożenił - powiedziała, wydymając lekko wargi. Sekretarka wymknęła się dyskretnie, toteż tylko Chase był świadkiem poniżenia Somer. - Nawet zamierzałam wysłać mu prezent. W butik w Los Angeles widziałam cudowną piżamę z jedwabiu, ale wiem, że Chase sypia na golasa.

Somer dostrzegła porozumiewawczy uśmiech między nimi. Poczowała wściekłość i zazdrość. Gdyby tylko mogła, po prostu by ich zamordowała. Najpierw Clancy Williams, potem Chase'a. Powoli, tak żeby cierpieli.

- Musiałaś, moja droga, trafić na idealny moment. Może Chase był chory albo przybity? - spytała złośliwie Clancy, po czym popatrzyła na kochanka. - Chyba że ożeniłeś się, aby zrobić mi na złość, co? To bez sensu, nie uważasz? Aha, muszę jutro spotkać się z prawnikiem. Pójdiesz ze mną, kochanie? Wiesz, sprawy urzędowe mnie przerastają, czuję się wtedy jak pijane dziecię we mgle.

Modliszka czuje się jak pijane dziecię? - pomyślała z narastającą wściekłością Somer. Chryste, jak można być tak ślepym? Czy Chase nie słyszał fałszu w tym cichym, zmysłowym głosie? Nie widział, że Clancy jedynie udaje małą bezradną kobietkę? Boże, co za naiwny dureń!

- Mam nadzieję, że szybko zdołam przeprowadzić rozwód, ale to takie traumatyczne przeżycie - ciągnęła. - Jakby tego było mało, to nagle dowiaduję się o twoim małżeństwie.

- Możemy się dalej przyjaźnić - oznajmił Chase.

- Przyjaźnić? - Ponownie wydeła wargi. - Nie to miałam na myśli, kiedy wpadłam do twojego biura. Ale możemy wszystko omówić w trakcie lunchu, prawda, kochanie?

A więc to z nią był umówiony na lunch, pomyślała smętnie Somer. Szlag by to trafił! Wyobraziła ich sobie, jak siedzą razem w przytulnej knajpce...

Nie, Chase na pewno nie zdoła oprzeć się awansom czynionym przez dawną kochankę. Nagle usłyszała jego głos.

- Odprowadzę Somer do windy. Poczekaj na mnie w gabinecie, dobrze?

Clancy Williams popatrzyła na Somer z wyższością i potarła czołem o ramię Chase'a. Kiedy cofnęła się w głąb pokoju, zamknął za nią drzwi, po czym wskazał żonie korytarz prowadzący do windy.

- Dzięki za przywiezienie dokumentów - rzucił niedbale.

Brak wdzięczności w jego głosie jeszcze bardziej ją rozsierdził.

- Niestety pojawiłam się w nieodpowiednim momencie! - Ledwie panowała nad gniewem.

- Przykro mi, że przerwałam wam romantyczne tete-a-tete!

Przez moment wydawało jej się, że widzi błysk satysfakcji w jego oczach, ale po chwili znów patrzył na nią z wyniosłym chłodem.

- Clancy i ja przyjaźnimy się od niepamiętnych czasów - wyjaśnił. - Przyleciała ze Stanów, żeby omówić ze mną rolę w jednym z naszych nowych seriali.

- I poinformować cię, że się rozwodzi? - Chociaż się starała, nie potrafiła ukryć rozgoryczenia.

- Czy ożeniłbyś się ze mną, gdybyś wcześniej wiedział o jej planach?

- Ale nie wiedziałem. - Wzruszył ramionami.

- Poza tym nie ma porównania między naszym małżeństwem a tym, co łączy mnie z Clancy...

Zbladła. Poczula się tak, jakby dostała obuchem po głowie.

- No tak, oczywiście - wykrztusiła, powściągnając łzy, które podeszły jej do gardła. - Ja jestem tylko żoną, a ona...

- Znamy się z Clancy od lat - oznajmił sucho.

- Przechodzi teraz trudny okres. Jako jej przyjaciel chciałbym służyć radą i pomocą.

Somer zawahała się. Pytanie ją upokarzało, uznała jednak, że musi je zadać.

- Czy... czy powiedziałaś jej prawdę o naszym małżeństwie?

Czuła, jak się czerwieni. Chase przyjrzał się jej z namysłem.

- Nie. I nie powiem - obiecał, po czym uśmiechnął się drwiąco. - Zresztą nie sądzę, by Clancy to interesowało. Ma ze mną sporo innych spraw do omówienia.

Nie wątpię, przemknęło Somer przez myśl. Clancy pragnęła Chase'a, przypuszczalnie z wzajemnością, i nie zamierzała przejmować się jego żoną. Ona zaś nie mogła go spytać, czy nadal kocha Clancy. To znaczy teoretycznie mogła, ale bała się bólu, który jego odpowiedź by jej sprawiła.

Weszła do windy, nie patrząc na męża. Miała nadzieję, że w miarę umiejętnie zdołała ukryć zdenerwowanie. Wiedziała, że powinna wrócić do domu i zasiać do pracy nad nowym programem, ale czuła, że nie zdoła nad niczym się skupić. Zaczynam mieć obsesję na punkcie Chase'a, pomyślała, wciąż ogarnięta palącą zazdrością. Nigdy nie sądziła, że jest zdolna do tak intensywnych emocji. Przerazało ją to.

Właśnie parkowała przed domem, kiedy z naprzeciwka nadjechała taksówka, z której wysiadł wysoki blondyn. Zamknawszy samochód, Somer skierowała się w jego stronę.

- Andrew?

Gdy się odwrócił, na jego twarzy odmalował się wyraz radości. Zanim się zorientowała, ujął jej ręce i przyciągnął do siebie. Spytała oszołomiona:

- Andrew, co tu robisz?

- Nie wiesz? - spytał ochryple. - Boże, Somer, nie umiem przestać o tobie myśleć. Postanowiłem wziąć zaległy urlop i przyjechać. Zatrzymałem się w naszym hotelu. Powiedziałem Judith, że muszę odpocząć, dojść sam z sobą do ładu, ale nie dała się nabrać. Och, mój skarbie najmilszy...

- Nie jestem twoim skarbem najmilszym. Ani w ogóle jakimkolwiek - przerwała mu ostro. - Słuchaj...

- Błagam, poświęć mi chwilę. Przyleciałem taki kawał drogi, żeby się z tobą zobaczyć, porozmawiać. Zjedz ze mną lunch.

- Skąd masz ten adres? - Wbrew sobie dała się poprowadzić do taksówki, która jeszcze nie odjechała.

- Z księgi meldunkowej w hotelu na Jersey. Myślę o tobie non stop. - Wsiedli do pojazdu. - Dlaczego tak nagle wyjechałaś?

- Chase'owi wypadło coś w Londynie.

Dawniej by się ucieszyła, gdyby Andrew przyleciał do niej z niespodziewaną wizytą, lecz teraz przyjęła to obojętnie. Jeśli cokolwiek czuła, to wstręt i smutek. Jak można porzucić żonę... Chyba że nie porzucił i łąże jak pies. Może chciał odnowić romans, ponownie zawrócić jej w głowie? Zawsze był cwaniaczkiem i starał się wykorzystać każdą okazję. O, choćby to, jak wpakował ją do taksówki, zanim zdołała otrząsnąć się ze zdumienia i zaprotestować.

- Andrew, to bez sensu - oznajmiła. - Masz żonę.

- A ty męża, ale to nie znaczy, że nie możemy być szczęśliwi. Kwiatuszku, gdybyś wiedziała, jak często o tobie marzyłem...

- O mnie czy o pieniądzach mojego ojca? - spytała ironicznie. - Chyba nie sądzisz, że wciąż jestem tą samą naiwną dziewczyną?

- Ależ jesteś. W przeciwnym razie nie wyszłabyś za Lorimera. Znam jego przeszłość, wiem, z kim romansował, ile miał pięknych kobiet...

- Z którymi ja nie mogę się równać? Dziękuję, Andrew, zawsze byłeś taki miły. - Pochyliwszy się, poprosiła kierowcę, żeby zawrócił.

Andrew poderwał się, jakby chciał zaprotestować, po chwili jednak opadł gniewnie na siedzenie. Drogę do domu odbyli w milczeniu.

Biedna Judith, pomyślała Somer, wysiadając z taksówki. Niełatwo być żoną takiego faceta. Na pewno podrywa bogate turystki i naciąga je na prezenty. Uśmiechnęła się pod nosem, ale widząc, że Andrew również wysiadł, szybko przybrała kamienny wyraz twarzy.

- Somer... - Zacisnął rękę na jej ramieniu.

- Naprawdę nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia.

Nagle urwała. Kątem oka zobaczyła jadący z naprzeciwka samochód Chase'a. Dziwne, bo nigdy nie wpadał do domu w ciągu dnia. Spojrzała na zegarek. Chyba tak szybko nie zjadł lunchu? Zaląła ją fala sprzecznych emocji: radości, irytacji, zniecierpliwienia.

Gdy Chase parkował auto, Andrew chwycił ją w objęcia i zbliżywszy usta do jej ust, szepnął ochryple:

- Może dziś mnie nie chcesz, ale kiedyś chciałaś... Jesteś mi to winna.

Jego pocałunek nie wywarł na niej najmniejszego wrażenia. Czując bijący od niej chłód, Andrew opuścił ręce i wszedł pośpiesznie do taksówki. Somer patrzyła za odjeżdżającym wozem, wiedząc, że nigdy więcej nie zobaczy drania. Spłynęła na nią niewysłowiona ulga.

- Nie zachował się po dżentelmeńsku, prawda? - spytał Chase. - Dżentelmen nie wzięłyby nóg za pas, zostawiając kobietę na łaskę jej rozgniewanego męża.

Nie potrafiła wyczytać nic z jego twarzy, ale zauważyła kontrast między cichym, spokojnym głosem a zimnem emanującym ze spojrzenia. Dygocząc ze zdenerwowania, otworzyła usta, żeby wytłumaczyć scenę, której był świadkiem, lecz zmieniła zdanie. Dlaczego ma mu cokolwiek tłumaczyć, zwłaszcza gdy weźmie się pod uwagę jego „przyjaźń” z Clancy?

- Kiedy przyjechał? - Chase zerknął przez ramię za oddalającą się taksówką.

- Parę minut temu. - Odwróciła wzrok.

Chwyił ją za łokieć.

- A dokąd to zamierzaliście się udać, zanim tak niefortunnie przerwałem wam randkę?

Chciała zaproponować, wyjaśnić nieporozumienie, ale ponownie stanął jej przed oczami obraz męża z Clancy Williams.

- Pewnie do jego hotelu? - kontynuował cierpkim tonem. - Gdybyś uważniej słuchała moich instrukcji, mogłabyś teraz być z kochankiem. Wiesz, przywiozłaś mi nie te dokumenty, o które prosiłem. - Poprowadził Somer ku drzwiom. - Dlatego przyjechałem do domu.

- A twoje spotkanie... ?

- Odwołałem je, niestety. Jeśli więc myślisz, że pomkniesz do kochanka, jak tylko wsiądę do samochodu, to się mylisz.

- Andrew nie jest moim kochankiem!

- Tak się zastanawiałem...

Znajdowała się na półpiętrze, kiedy nagle przystanąła. Usłyszała coś dziwnego w głosie Chase'a.

- Dlaczego, Somer? Dlaczego nie poszłaś z nim do łóżka? Sama przyznałaś, że go kochasz, a on wyraźnie cię pragnie. A jednak w ciągu tych pięciu lat ani razu się z nim nie przespaałaś. Z żadnym facetem się nie przespaałaś.

Stał tuż za nią. Nie miała dokąd uciec. Zamierzała zamknąć drzwi swojego pokoju, lecz nie zdążyła, bo Chase wszedł do środka.

- Dlaczego, Somer? - naciskał. - Powiedz: dlaczego?

- Jak mogłam komukolwiek się oddać po tym, jak mnie odtrąciłeś? - zawołała głosem przepojonym bólem. - Zniszczyłeś moje poczucie wartości.

- Słowa i emocje, które przez tyle lat dusiła w sobie, przerwały zapórę. Nie była w stanie dłużej ich powstrzymać. - Chciałam, żebyś się ze mną kochał - przyznała szeptem - ale mnie odepchnąłeś. Kochałeś się z setkami kobiet, lecz mnie odepchnąłeś...

- I z tego powodu pozostałaś dziewicą?

- Tak! Jak mogłabym ofiarować Andrew czy komukolwiek coś bezwartościowego, coś... - Miała wrażenie, że śni. Że to wszystko nie dzieje się naprawdę. Złość już jej minęła, czuła się pozbawiona sił, jakby w letargu. Marzyła tylko o tym, żeby zostać sama.

- Somer, musimy porozmawiać.

- Nie mamy o czym, Chase.

- Przeciwnie. Jeżeli nikomu nie pozwalałaś się dotknąć z powodu tego, co się stało w tej zatoczce... To prawda, Somer? Dlatego wciąż jesteś dziewicą? Przeze mnie?

Podniosła na niego wzrok. Miał dziwnie zaciśnięte usta i mimo opalenizny był blady jak kreda. Odniosła wrażenie, że z całej siły próbuje powściągnąć emocje. Czyżby tak bardzo zezłościło go to, co powiedziała?

- Tak - odparła cicho.

- Mimo że kochasz Hollistera, nie kusilo cię, aby podjąć z nim próbę?

- I narazić się na odtrącenie? Tego upokorzenia nie zapomnę do końca życia. - Na moment zamilkła. - Jak miałabym ukochanemu mężczyźnie ofiarować coś, od czego odsunąłeś się z obrzydzeniem?

- Somer...

- Nie dotykaj mnie! Nie podchodź! - krzyknęła histerycznie, kiedy ruszył ku niej. - Wyjdź stąd! Zostaw mnie!

Stała, dygocząc na całym ciele. Objęła się mocno w pasie, ale to nie powstrzymało drżenia. Po chwili usłyszała, jak Chase wychodzi i zamyka drzwi sypialni. Co jej strzeliło do głowy, żeby wyznać mu prawdę? Dlaczego nie ugryzła się w język. Dlaczego pozwalała mu wierzyć, że kocha Andrew? Z zazdrości? Pewnie tak. Ale nie musiała mówić wszystkiego, nie musiała ujawniać, jak bardzo swoim odtrąceniem zniszczył jej dumę, pewność siebie, poczucie kobiecości.

Na dźwięk silnika podeszła do okna. Czy Chase naprawdę popatrzył na nią, zanim odjechał sprzed domu, czy tylko jej się wydawało?

Popołudnie wlokło się niemiłosiernie. O ósmej wieczorem Somer zasiadła smętnie do kolacji. O dziesiątej położyła się spać. Leżąc w łóżku, zastanawiała się, czy Chase jest z Clancy Williams. Zaraz jednak syknęła przez zęby:

- Wariatko, puknij się w głowę! To oczywiste, że z nią jest. Dlaczego miałby nie skorzystać z okazji?

Obudziła się skołowana, niepewna, co zakłóciło jej sen. Na zewnątrz wciąż było ciemno, przez uchylone okno wpadał lekki wiaterek, który poruszał zasłonami. Leżała spięta, wsłuchując się w dziwny hałas. Usiłowała przemknąć spojrzeniem mrok. Jakiś cień przesuwiał się po pokoju. Na myśl o włamywaczach zeszywniała ze strachu. Po chwili, gdy cień stanął nad jej

łóżkiem, rozpoznała Chase'a. Uświadomiła sobie, że hałasem, który wyrwał ją ze snu, były otwierające się drzwi między sypialniami.

- Co tu robisz?! - krzyknęła wystraszona i zdezorientowana.

Uniósł koldrę. Miał na sobie szlafrok, który rzucił na fotel, zanim wsunął się obok Somer do łóżka.

- Chase... - zaprotestowała cicho. - Co...

- ... tu robie? Próbuję naprawić krzywdę, którą wyrządziłem ci pięć lat temu. - Objął ją, żeby mu nie uciekła. - Powiedziałaś, że z powodu mojego odtrącenia nie potrafiłaś oddać się żadnemu mężczyźnie. Że nie potrafiłaś się kochać.

Mięśnie miał napięte. W pierwszej chwili sądziła, że przyszedł, żeby z niej szydzić, ale kiedy jej oczy przywykły do ciemności, zobaczyła powagę malującą się na twarzy męża.

- Dziś jeśli ktokolwiek kogokolwiek odtrąci, to na pewno nie ja ciebie - dodał szeptem.

Zadrzała z podniecenia. Bała się, że ta zdradliwa reakcja nie uszła uwadze Chase'a.

- Nie - jęknęła w proteście. - Tamto zdarzyło się pięć lat temu i...

- I od tamtej pory żaden mężczyzna cię nie dotknął.

- Oprócz ciebie... na Jersey.

- Wiem. - Zacisnął mocniej ramię, niemal przygważdżając Somer do łóżka. Drugą ręką pogładził ją delikatnie po policzku. - Cofniemy się w czasie - rzekł niskim, hipnotyzującym głosem. - Zamknij oczy i zapomnij o całym świecie.

- Nie mogę...

Odczytał jej słowa jako sprzeciw, a ona chciała zamknąć oczy, chciała o wszystkim zapomnieć. Tylko po prostu nie mogła.

- Może więc to ci pomoże...

Znajdowała się w dziwnym letargu. Chociaż widziała, że Chase się pochyła, była zbyt ospała, zbyt ociężała, aby obrócić głowę w bok. Jakimś cudem przeniósł ją w przeszłość, sprawił, że czas się cofnął, znikły gorycz i lęk. Pod wpływem magnetycznego spojrzenia i hipnotyzującego głosu posłusznie rozchyliła wargi, które drżały w oczekiwaniu na pocałunek, zupełnie jakby znów miała osiemnaście lat.

Całował ją wolno, czule, delikatnie. Odprężyła się. Wiedziała, że może skupić się na doznaniach, odwzajemniać pieszczoty, przenieść się w inny wymiar czasu i przestrzeni. Bo tym razem nic nie zburzy jej spokoju. Pocałunek stawał się coraz bardziej namiętny, a ona bez lęku, o nic nie pytając, posłusznie wykonywała milczące polecenia.

Chase leżał obok niej, przylegali mocno do siebie, lecz Somer nie odczuwała strachu czy niepokoju, jedynie zadowolenie i akceptację.

Stopniowo budziła się do życia. Ciało reagowało na najdrobniejsze pieszczoty. Powoli, leniwie Chase przesunął usta po jej twarzy, brodzie, powiekach, badał zakamarki ucha, a ona wiała się coraz bardziej podniecona.

- Mmm, to nam tylko przeszkadza, prawda? - Wskazał ma atlasową koszulę nocną.

Toczyła wewnętrzną walkę. Z jednej strony chciała zaprotestować, z drugiej, czując na sobie ogniste spojrzenie, pragnęła odsłonić się, pokazać Chase'owi w całej okazałości.

- Nie powinniśmy... - próbowała zaoponować resztkami sił i rozsądku.

Wbił wzrok w różowe sterczące sutki.

- Powinniśmy - powiedział ochryple. - Oboje chcieliśmy tego przed laty. I oboje chcemy teraz.

- Nie... - Chciała wyrwać się spod dziwnej władzy zmysłów i przypomnieć sobie, dlaczego nie powinna reagować w ten sposób na głos i dotyk Chase'a. Bo przecież ją skrzywdził, zadał ból, uczynił emocjonalną kaleką. Nie powinna więc... Była jednak zbyt słaba, a bodźce zbyt silne. Sam wzrok Chase'a wodzący po jej nagim ciele przyprawiał ją o dreszcz podniecenia. A kiedy poczuła dłonie zaciskające się z na jej piersiach, resztki oporu stopniały.

Już nic ich nie dzieliło, żadna przeszłość, żadne złe wspomnienia. Zamknąwszy oczy, skupiła się na teraźniejszości, na pieszczotach, pocałunkach, namiętności. Odwzajemniała dotyk, badała dłońmi kształty Chase'a, przesuwała palce po jego ramionach, plecach, twardych biodrach, małych, jędrnych pośladkach.

Po jakimś czasie zdała sobie sprawę, że oboje ciężko dyszą, a skórę mają wilgotną. Ciekawa była, czy delikatna, lekko kwiecista woń jej skóry podnieca Chase'a w równym stopniu, co ją zdecydowanie męski zapach jego ciała.

Całowała go po szyi, za uchem, z każdą chwilą nabierając coraz większej odwagi. Jej pewność siebie dodatkowo wzmacniał cichy jęk zadowolenia dobywający się z gardła Chase'a. Działał na nią jak narkotyk, jak pyszne wytrawne wino.

- Och, Somer...

Przetoczył się na wznak. Wstrzymała oddech. Co za rozkosz czuć pod sobą wspaniale umięśnione, twarde ciało. Rozsunął uda, po czym zacisnął je wokół jej bioder. Przeniknął ją niesamowity żar. Zadrżała gwałtownie.

- Nie bój się - szepnął Chase, źle odczytując powód jej dreszczy. - Nie skrzywdzę cię... nie odtrączę... Boże, jaka jesteś piękna. Wiesz o tym? Teraz już wiesz, prawda? Piękna i tak niebywale ponętna. Pokażę ci, jak bardzo

cię pragnę. Moje ciało przemówi za mnie, wyrazi to wszystko, czego nie umiem wyrazić słowami.

Czuła jego podniecenie. Odepchnął leciutko jej ramiona. Stykali się jedynie udami i brzuchem. Jej piersi znalazły się nad jego twarzą. Jęknęła głośno, gdy zacisnął delikatnie zęby na sutku. Serce waliło jej jak młot. Pot, żar, dotyk, podniecenie. Pochłonał ją świat zmysłów.

Nagle doleciał ją gruby, tak ochryply z pożądania głos, że z trudem go rozpoznała:

- Somer, usiądź... Chcę cię dobrze widzieć... Kręciło się jej w głowie. Nie opierała się, nawet

nie pamiętała, dlaczego powinna się sprzeciwić. Uległa rozkazom jego dłoni, kucnęła między udami Chase'a. On też usiadł. Całował jej ramiona, dekolta, a ona z czułością patrzyła na jego twarz wciśniętą między jej piersi. Wolno przesunął dłonie niżej na jej pośladki, i jeszcze niżej. Podskoczyła. Chciała krzyknąć, zaprotestować, ale jedynie zamruczała. Słyszając jęk rozkoszy, Chase ponownie odszukał językiem sterczący ponętnie sutek.

- A teraz popatrz na mnie - poprosił. - Przekonasz się, jak bardzo cię pragnę. Reszta zależy od ciebie. Jeśli chcesz, możesz kazać mi wstać i wyjść. Możesz mnie odtrącić. Możesz mnie zranić jak ja ciebie przed laty.

Nie spuszczać z niej oczu, wyciągnął się na wznak. Chciała uciec wzrokiem, lecz nie była w stanie. Podenerwowana, zwinęła dłonie w pięści. Zrozumiała, że Chase mówi prawdę. Gdyby chciała, mogłaby mu się zrewanżować, odpłacić pięknym za nadobne. Powoli rozprostowała palce, przyłożyła ręce do brzucha. Mimo że dotyk był niewinny, Chase zamruczał ochryple i zgarnął ją w ramiona. Wstrząsnął nią dreszcz. Pragnęła połączyć się z nim, poznać go w pełni.

- Och, Somer - szepnął, jakby czytał w jej myślach. - Widzisz, co ze mną robisz? Jak bardzo mnie podniecasz? - Obsypywał ją pocałunkami, a w niej narastało pragnienie. Oboje z trudem nad sobą panowali. - Kotku, teraz... - jęknął. - Błagam, maleńka, weź mnie, wprowadź do środka... Och, jak strasznie chcę cię wszędzie czuć.

Nie potrzebowała dalszej zachęty. Zdumiona swoją władzą, tym, że jej pieszczoty doprowadzają krew Chase'a do wrzenia, złączyła się z nim i odbyli podróż do krainy szczęścia, tam, gdzie słowa są zbędne, bo niepodzielnie rządzą zmysły.

Musiała zasnąć w ramionach Chase'a. Nie pamiętała, co było dalej, po prostu nagle ocknęła się przytulona do jego boku, z głową na jego piersi, z nogami zaplątanymi w jego nogi.

Przez zasłony w oknie przenikały pierwsze promienie słońca. Powoli budził się dzień. Przez moment leżała zdezorientowana, potem stopniowo zaczęła sobie wszystko przypominać. Z sekundy na sekundę rumieniec na jej twarzy przybierał coraz intensywniejszą barwę.

- Chyba nie możesz już dłużej twierdzić, że czujesz się niechciana, nieatrakcyjna, odtrącona...

O, psiakość! Chase nie spał. Obleciał ją tchórz. Miała ochotę udać, że się jeszcze nie obudziła, ale to było bez sensu. Speszona, usiłowała chociaż odrobinę zwiększyć między nimi dystans. Daremnie. Wciąż obejmował ją ramieniem.

- Chase, nie powinienesz był tego robić.

- Dlaczego? - Puścił ją ze złością. - Bo nie jestem Hollisterem? Ale to ja cię odtrąciłem przed laty, to ja nie chciałem się z tobą kochać, przeze mnie cierpiałaś, przeze mnie tkwiłaś w dziewictwie.

- A teraz wreszcie jestem wolna? Nie muszę już mieć kompleksów? - Gniew i ból sprawiły, że jej głos stał się wysoki, piskliwy. Zrozumiała, dlaczego Chase przyszedł do niej wieczorem i się z nią kochał. Żeby odkupić dawną winę, wynagrodzić krzywdę, którą jej wyrządził. Co prawda takie zachowanie jakoś nie pasowało do człowieka, który posługuje się szantażem, żeby osiągnąć cel. - Pewnie oczekujesz wyrazów wdzięczności? Podziękowania? - Miała ochotę schować się pod ziemię ze wstydu. Dziesiątki myśli przelatywały jej przez głowę, ale jedna ciągle powracała: Chase poszedł z nią do łóżka z litości. I z poczucia winy.

- Somer, ja...

- Myślę, że Andrew doceni doświadczenie, które nabyłam w twoich ramionach.

Wyraz jego twarzy uległ zmianie, w oczach pojawił się chłodny błysk.

- Raczej nie będzie miał okazji. Pod koniec tygodnia wyjeżdżamy do Barnwell. Dom jeszcze nie jest zdatny do użytku, trzeba podłączyć wodę, elektryczność i tym podobne rzeczy, ale moja siostra zaoferowała nam gościnę.

- Do Barnwell? Nie mówiłeś wcześniej o tym, że będziemy mieszkać na wsi, a nie w Londynie. - Jakoś nie wyobrażała sobie życia z Chase'em z dala od cywilizacji, w małej wiosce, gdzie zna tylko jego i jego rodzinę.

Stąd wynikało jej zdziwienie, ale oczywiście on zinterpretował je po swojemu.

- Przykro mi. Nie zamierzam tolerować twojej znajomości z Hollisterem, a w Londynie moglibyście się swobodnie widywać - oznajmił szorstko. - Sir Duncan wielokrotnie podkreślał, że świetna z ciebie organizatorka i wspaniale prowadzisz dom. Postanowiłem sprawdzić, czy nie przesadza, a przy okazji wykorzystać ten twój talent...

- Jedyny, jaki mam? - spytała z goryczą w głosie.

Ku jej zdumieniu kąciki ust mu zadrgały i po chwili na jego twarzy zakwitł znajomy, lekko kpiący uśmiech.

- Och, tego bym nie powiedział. Może twoje inne talenty jeszcze nie są w pełni rozwinięte, ale niewątpliwie je posiadasz.

Speszona, czym prędzej zmieniła temat.

- Opowiedz mi o Barnwell. Skoro twierdzisz, że nie nadaje się do zamieszkania...

- Nie bój się, na pewno się nie zawali. To solidny dom zbudowany na mocnych fundamentach. - Przeciągnął się i ziewnął. W ferworze kłótni Somer zapomniała o namiętności, która ich wczoraj połączyła. Teraz to leniwe przeciąganie sprawiło, że wszystko odżyło w jej pamięci. Niebo za oknem już całkiem pojaśniało. - Są dwa ważne powody, żeby budzić się godzinę wcześniej niż to konieczne - powiedział Chase, jakby potrafił czytać w cudzych myślach. - Jeden powód to poranne spotkanie biznesowe, a drugi... - Wbił wzrok w nabrzmiałe usta Somer, następnie powiódł spojrzeniem po widocznych pod kołdrą krągłościach.

Leżała bez ruchu, wpatrując się w niego bez słowa. Ogarnięta żądzą, starała się niczego po sobie nie okazywać, lecz marzyła o tym, żeby znów wziął ją w ramiona, pieścił, całował... i żeby wyznał jej miłość.

Ale nie próbowała oszukiwać siebie. Wiedziała, że nie usłyszy „kocham cię”. Przecież wyjaśnił, dlaczego się z nią kochał. Poza tym sama widziała go w towarzystwie pięknej Clancy Williams.

- Muszę wstać. - Ileż wahania było w jej głosie, zupełnie jakby liczyła na to, że Chase ją powstrzyma. - Czeka mnie mnóstwo pracy - dodała rozdrażniona i wściekła na siebie. - Wczoraj powinnam była zapiąć

wszystko na ostatni guzik, ale... - Musiałam ci zawieźć dokumenty do biura, zamierzała powiedzieć, lecz Chase dokończył za nią:

- ... chciałaś się spotkać z Hollisterem!

- Nie miałam pojęcia, że Andrew jest w Londynie.

- Nie? - Odrzucił na bok kołdrę, nie przejmując się tym, że być może Somer nie chce oglądać go nagiego lub że poczuje się skrępowana.

Na siłę odciągnęła wzrok od jego idealnie uformowanego ciała. Przemknęło jej przez myśl, że gdyby byli prawdziwym małżeństwem, ludźmi, którzy naprawdę się kochają, bez najmniejszych oporów wysunęłaby rękę, pogładziła go po brzuchu, poprosiła, żeby jeszcze nie wstawał. Miło byłoby się znów pokochać.

Usłyszawszy, jak drzwi łazienki zamykają się za Chase'em, usiłowała wziąć się w garść. Z krótkiego opisu nie wiedziała, czego się może spodziewać po Barnwell. To prawda, była doskonałą organizatorką i gospodynią, całymi latami prowadziła ojcu dom, planowała, gdzie co ma stać, poganiała projektantów, cykliniarzy i innych fachowców. Ale miałyby to samo robić - urządzać dom! - mężczyźnie, którego prawie wcale nie zna? Który ją szantażuje?

Którego nie zna? Co za ironia losu, pomyślała, kręcąc ze smutkiem głową. Bo czy jest drugi człowiek na świecie, który poznał ją tak intymnie? Nie potrafiła sobie poradzić z emocjami. To prawda, Chase był obcym facetem, a jednocześnie tylko jego kochała. Miała ochotę schować się pod kołdrę, naciągnąć ją sobie na głowę, ale duma na to nie pozwalała. Kiedy Chase wyjdzie z łazienki, nie zastanie żony w łóżku. Nie będzie leżała, w dodatku z taką miną, jakby nie mogła się doczekać jego powrotu.

- Nie przeszkadzam?

- Nie, skądże. - Somer rozpoznała w słuchawce pogodny głos swojej szwagierki. Helena oczywiście dzwoniła w sprawie ich przyjazdu do Barnwell.

- Możecie u nas zamieszkać. To żaden kłopot. Miejsca mamy w bród, bo starsi bliźniacy, Dan i Chris, akurat wyjechali do Francji na wakacje.

- Chase twierdzi, że dom waszego wuja ma solidne fundamenty...

- Nie bój się, na pewno się nie zawali. - Roześmiała się. - Po prostu od dawna stoi zaniedbany. Ale wszystko jest już podłączone, poza tym poprosiłam kogoś z wioski, żeby porządnie wysprzątał pokoje. Wiesz, to stara chałupa zbudowana w stylu wiktoriańskim. W kuchni niczego nie zmieniano co najmniej od pięćdziesięciu lat. W sypialniach wciąż są oryginalne kominki, które teraz zresztą znów stają się modne. Chase mówił mi, jak wspaniale urządziłaś rezydencję swojego ojca. Stworzyłaś ciepły, przytulny dom, do którego chętnie się wraca, a nie miejsce, w którym wyłącznie przyjmuje się gości. Jeśli chcesz, mogę ci wysłać zdjęcia pokoi, no i podać dokładny metraż... Oczywiście wiem, że musisz wszystko sama obejrzeć, a później zaczniesz kursować między Barnwell a Londynem. W naszej wiosce i najbliższym miasteczku nie znajdziesz takiego wyboru tkanin, tapet i innych potrzebnych rzeczy. Przynajmniej o jedno nie musisz się martwić. Ten tuzin dzieci, o którym Chase marzy, bez trudu się pomieści...

Uf, pomyślała z uśmiechem Somer, odkładając słuchawkę. Czowała instynktowną sympatię do siostry Chase'a, choć rozmowa z nią była dość wyczerpująca. W każdym razie jeśli dom wymaga tak gruntownego remontu, jak twierdzi Helena, to dobrze. Przynajmniej nie będzie miała czasu na bezcelowe rozmyślenia i roczny okres karencji upłynie o wiele szybciej. Pobyt w Barnwell potraktuje jak zadanie, do którego została

wynajęta. Jeśli Chase całymi dniami będzie przebywał w Londynie, a ona zajmie się urządzaniem Barnwell, prawie wcale nie będą się widywać. A wtedy na pewno nie dojdzie do powtórki z wczorajszego wieczoru.

Wczorajszy wieczór. Zacisnęła mocno powieki, usiłując pozbyć się wspomnień. Tego, jak czule Chase na nią spoglądał, a potem ją pieścił, jakby myślał wyłącznie o jej rozkoszy. Nie potrafił oderwać od niej dłoni. Nigdy nie sądziła, że seks może dawać tak wielką przyjemność i zburzyć bariery, opory, kompleksy. Miłość między kobietą a mężczyzną... Ale to nie była miłość, to nawet nie był spontaniczny seks, który wynikał z pożądania. To była kara, którą Chase wymierzył sam sobie i którą wykonał niezwykle sumiennie. W łóżku był odpowiedzialny, troskliwy, silny, a zarazem delikatny...

Nie powinna jednak się łudzić, że człowiek, który trzymał ją wczoraj w ramionach, to jest prawdziwy Chase. Owszem, był zmysłowym, fantastycznym kochankiem, ale mnóstwo kobiet czerpało rozkosz w jego objęciach.

Dotarł do domu późnym wieczorem. Somer znów w samotności zjadła kolację, potem ze dwie godziny pracowała w swoim gabinecie nad programem komputerowym. Kiedy drzwi się otworzyły, siedziała na kanapie, przerzucając jakieś pismo. Starła się wyglądać na zrelaksowaną, w rzeczywistości była kłębkim nerwów.

Pierwsze, co zauważyła, to błysk satysfakcji w oczach Chase'a, co ją rozżłościło.

- Przepraszam, że wracam tak późno. Coś mi niespodziewanie wypadło, ale na szczęście zdołałem się ze wszystkim uporać.

- To niespodziewane „coś” to, jak mniemam, Clancy? - spytała z fałszywą słodyczą w głosie. Była zdumiona, że zachowuje się jak zazdrosna żona.

Chase wydał się bardziej rozbawiony niż zirytowany jej pytaniem.

- Jeśli cię to interesuje, to owszem, zaprosiłem Clancy na kolację - oznajmił, uważnie obserwując żonę, która próbowała przybrać obojętną minę, jakby było jej wszystko jedno, z kim Chase spędza wieczory. - To naprawdę urocza, zabawna osoba.

- Nie wątpię - syknęła, po czym odłożyła na bok pismo i wstała. - Jestem zmęczona. Pójdę się położyć.

Zdjął marynarkę, poluzował krawat, rozpiął koszulę pod szyją, po czym przeciągnął się leniwie. Ich spojrzenia się spotkały. Przez dłuższą chwilę żadne z nich nic nie mówiło, ale zadowolona z siebie mina Chase'a świadczyła o tym, że przypomniał sobie, jak się wczoraj kochali.

- Wcale nie dlatego jestem zmęczona - warknęła gniewnie Somer.

- Nie dlatego? - spytał z beczelnym uśmiechem. - Co masz na myśli?

- Mnóstwo czasu spędziłam dziś nad wyjątkowo trudnym programem. Jestem kompletnie wypompowana i nie zamierzam tracić resztek energii na kłótnię. Niepotrzebnie tak bardzo śpieszyłeś się do domu - dodała kąśliwie.

- Może faktycznie niepotrzebnie - przyznał obojętnie, ale ona z miejsca wyczuła chłód w jego głosie. - Rozmawiałaś z Heleną?

- Tak. Obiecała mi przysłać zdjęcia Barnwell i pomierzyć pokoje.

- Tylko nie daj się jej tyranizować. Moja siostra zapomina, że nie wszystkie kobiety podzielają jej feministyczne poglądy.

Zanim dokończył zdanie, zadzwonił telefon. Somer odruchowo podniosła słuchawkę. Bez trudu rozpoznała osobę, która oznajmiła, że koniecznie musi rozmawiać z Chase'em.

- Do ciebie. - Podała mu słuchawkę i dygocząc ze zdenerwowania, odeszła parę kroków.

- Może jest w samochodzie - powiedział Chase, potem słuchał uważnie. - W porządku. Jeżeli znajde, to ci podrzuce. Nie, w niczym ważnym nie przeszkadzasz... - Rozłączył się. - To była Clancy - wyjaśnił całkiem niepotrzebnie, bo przecież o tym wiedziała. - Zgubiła kolczyk. Podejrzewa, że mógł jej spaść w samochodzie.

Somer milczała. Zżerała ją zazdrość.

Było bardzo późno, kiedy Chase ponownie wrócił do domu. Leżała, wstrzymując oddech, dopóki nie otworzył drzwi swojej sypialni. Przez chwilę krzątał się, coś robił, potem wziął prysznic i wreszcie zapadła cisza. Somer westchnęła ciężko. Czy dzisiejszego wieczoru Chase kochał się z Clancy? Przed oczami zaczęły się jej przesuwac obrazy meza z kochanką. Łzy zapiekły ją pod powiekami. Długo wierciła się z boku na bok, zanim w końcu zasnęła. Obudziła się o dziesiątej rano. Chase'a oczywiście już nie było.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Odetchnęła z ulgą, gdy w końcu nadszedł dzień wyjazdu do Barnwell. Wcześniej dostała zdjęcia i pomiary. Pokoje faktycznie wydawały się duże i przestronne. Tak, był to typowo wiktoriański dom. Oczywiście przed obejrzeniem go nie chciała podejmować żadnych konkretnych decyzji, ale pewne pomysły już miała. Oczami wyobraźni widziała jasne pastele, atłasy, brokaty, może coś z modnej japońszczyzny... Rzecz jasna, zamierzała skonsultować wystrój z Chase' em. Przecież to on będzie tam mieszkał, kiedy ona po roku wróci do swojego dawnego życia.

Gdy spytała, jakie obicia woli, najpierw wzruszył ramionami, a potem poprosił, by wybrała sama.

- Przynajmniej niech mam jakiś pożytek z tego małżeństwa - dodał.

- Już masz! - odparowała. - Po pierwsze odziedziczyłeś majątek wuja, a po drugie to tobie zależało na tym małżeństwie, nie pamiętasz? Nie ja ciebie zaszantażowałam, lecz ty mnie.

- Słusznie. Fotografiami, które sama chciałaś, żebym ci zrobił. Hollister o nich wie?

- Nie!

Przerażenie w jej głosie rozbawiło go. Parsknął śmiechem.

- Tak sądziłem. A czy wie, że się kochaliśmy? Czy wie, dlaczego miałaś seksualne zahamowania?

Od konieczności udzielenia odpowiedzi wybawił ją natarczywy dzwonek telefonu. Obróciwszy się na pięcie, uciekła na górę, aby dokończyć pakowanie.

Chase prowadził trudne negocjacje w sprawie kupna serialu amerykańskiego, przynajmniej tak twierdził, i dlatego ciężar przygotowań

do przeprowadzki spadł na nią. Któregoś dnia spytała męża, co zamierza zrobić ze swoim londyńskim domem. Ku jej zaskoczeniu odparł, że nic. Weekendy chce spędzać w Barnwell, a pozostałe dni tygodnia będzie nocował w Londynie.

- Nie miej tak uradowanej miny - burknął, mylnie interpretując jej reakcję. - Myślałem, że... Ale wtedy jeszcze nie wiedziałem...

- Że moje zahamowania, jak je nazwałeś, popsują ci szyki? - spytała drwiąco.

- Dobrze się czujesz? Bo nagle zbladłaś.

- Nic mi nie jest... Dostałam rano list od ojca. Wygląda na to, że się już zaaklimatyzował.

Chase pozostawił to bez komentarza, powiedział natomiast coś zupełnie innego:

- Nie martw się. Jeśli chcesz tkwić w niedostępnej wieży z kości słoniowej, wzdychając za utraconą miłością, to proszę bardzo. Z całą pewnością nie zamierzam wystąpić w roli księcia, który budzi śpiącą królową, mimo że ta, gdy się już ją obudzi, całkiem ochoczo odwzajemnia pieszczoty...

Zaczerwieniła się.

- Dobrze wiesz, dlaczego...

- Tak, tak, bo nie mogłaś przeboleć tego, że pięć lat temu cię odtrąciłem.

- A niech cię... - obruszyła się w pierwszej chwili, bo odebrała to jako drwinę. Zaraz jednak się zreflektowała. Chase niejako instynktownie ukrywał prawdziwe emocje, taki po prostu był, lecz teraz nie była pewna, czy wyobraźnia nie płata jej figła, ale miała wrażenie, że w jego głosie pojawiła się nuta smutku. Nie wyrzutów sumienia, że kiedyś zachował się

źle, tylko właśnie smutku, a może nostalgii za czymś, co kiedyś utracił i co już nigdy nie wróci.

- No dobra, muszę lecieć do roboty. Do Barnwell ruszymy jutro przed południem. Niczego nie potrzebujesz?

- Nie, wszystko już spakowałam. Zostały mi tylko twoje ubrania...

- Sam się tym zajmę -przerwał jej ostro. - A teraz wybacz, ale muszę iść.

- Już niedaleko.

Były to pierwsze słowa, które Chase wypowiedział, odkąd pół godziny temu zjechali z autostrady. Prowadził tak gładko, bez żadnych nerwowych przyspieszeń czy hamowań, że Somer niemal zasnęła w fotelu. Teraz wyprostowała się, wyrzała przez okno na piękny zielony krajobraz. Po obu stronach wąskiej, krętej drogi ciągnęły się pola, tu i ówdzie rósł nieduży las, a nieco dalej wznosiły się łagodnie falujące wzgórza.

- Widzisz? O, tam. To Barnwell. - Zatrzymał wóz na szczycie niewielkiego wzniesienia.

Somer zobaczyła w dole skupisko domków. To była wioska. Na jej obrzeżach znajdowało kilka większych posiadłości. Patrząc tam, gdzie Chase wskazywał, ujrzała ogromną budowlę.

Spodziewała się ponurego wiktoriańskiego domu, a zobaczyła wspaniały stary budynek o beżowych ścianach porośniętych bluszczem i żółtymi różami.

- Jest przepiękny - powiedziała z zachwytem.

- Tak. Uwielbiam to miejsce. Może dlatego, że to jedyny prawdziwy dom, który mieliśmy z Heleną w dzieciństwie.

Łzy ścisnęły ją za gardło. Oczami wyobraźni zobaczyła małego chłopca, który tęskni za rodzicami i któremu Barnwell kojarzy się z

poczuciem bezpieczeństwa. To zrozumiałe, pomyślała, że nie chciał, by po śmierci wuja dom przeszedł w obce ręce.

Zaraz jednak otrząsnęła się z tych lirycznych myśli. Przestań szukać dla niego usprawiedliwień, skarciła się w duchu.

I znów opanowała ją liryka.

- Moglibyśmy tam wstąpić? Chociaż na chwilę...

Oboje wydawali się zdumieni jej nieoczekiwaną prośbą. Wcześniej zakładali, że pojedą prosto do Heleny. Ale... po prostu wstrząsnął nią wyraz melancholii w oczach Chase'a, kiedy patrzył na ukochany dom.

Bez słowa przekręcił kluczyk w stacyjce. Wkrótce minęli otwartą bramę i podjazdem biegnącym pomiędzy dwoma rzędami bujnych rododendronów zajechali pod same drzwi.

- O rany - szepnęła Somer, rozglądając się wkoło. - Jak tu spokojnie.

- Ten spokój pryska, jak tylko pojawia się Helena ze swoją czeredą - mruknął pod nosem Chase. - Chociaż podejrzewam, że jako dzieci byliśmy równie hałaśliwi. Wuj był starszym człowiekiem, właściwie to wuj naszego ojca, więc tym bardziej mnie dziwi, że chciało mu się nami zajmować. Dawniej pracował w szkole. Uczniowie go uwielbiali, bo nie był zwykłym nauczycielem. Dawni wychowankowie opowiadali o jego niekonwencjonalnych lekcjach. Niby nie miało to nic wspólnego z normalną nauką, a uczniowie wciąż uczyli się czegoś nowego.

Zaskoczyło Somer, że z głosu Chase'a przebija tak ogromna miłość do wuja. Gdzie się podziała złość, żal, pretensje? Jeszcze niedawno wściekał się, że wuj obwarował spadek nedorzecznymi warunkami...

- To dzięki niemu zająłem się fotografią - kontynuował Chase. - Wuj miał bzika na tym punkcie. Mimo że w owym czasie nasi rodzice żyli, Helena i ja spędzaliśmy w Barnwell wszystkie ferie. Wuj... to wielki

zaszczyt znać takiego człowieka. Staruszek wzbogacił moje życie, a poza tym... - urwał.

- Myślałam, że go nienawidzisz - powiedziała cicho Somer. - Za to, że się wtrącał, że żądał od ciebie spełnienia pewnych warunków, zanim będziesz mógł otrzymać spadek...

Wzruszył ramionami. Stał zwrócony do niej tyłem, więc nie widziała jego twarzy.

- Był już bardzo sędziwy, kiedy umarł, a ludziom czasem na starość odbija. Chcesz wejść do środka?

Marzyła o tym, ale instynktownie czuła, że to nie jest dobry pomysł. Przypuszczalnie Chase chciał przyjechać tu sam i nie niepokojony przez nikogo wspominać przeszłość, a jej obecność jedynie mu przeszkadzała.

- Może kiedy indziej - odparła. - Helena będzie się zastanawiać, co się z nami dzieje.

Dom Heleny, nieco mniejszy, ale równie ładny jak Barnwell, znajdował się po drugiej stronie wioski. Bliźniacy Ben i Robin wybiegli na zewnątrz, żeby powitać gości, a za nimi, machając energicznie ogonem, do auta podszedł grubawy golden retriever.

- Mamusia przypaliła jedzenie - oznajmił rzeczowo Ben. - Na lunch miała być zapiekanka, a będzie sama sałatka.

- Och, ty paplo! - skarciła syna Helena, wyłoniwszy się z domu. - Gdybyś nie puścił farby, pewnie niczego by nie zauważyli.

- A właśnie że by zauważyli - poparł brata Robin. - Bo w kuchni śmierdzi spalenizną.

- Jestem najgorszą kucharką na świecie - przyznała ze śmiechem Helena. - Gdyby nie mrożonki i dania na telefon, nie wiem, jak bym sobie

poradziła. Zawsze mam jak najlepsze intencje, a potem coś mnie rozprasza...

Nie przestraszcie się bałaganu.

- Wprowadziła ich do dużego, zagraconego holu.

- Dziś rano Robin postanowił rozkręcić swój rower. Wyraziłam zgodę, ale zapomniałam go spytać, gdzie to będzie robił.

- Powiedziałaś, żebyśmy nie wychodzili na zewnątrz, bo się pobrudzimy - zauważył mały rowerzysta, po czym wbił w Somer wzrok. - Jak długo będziesz u nas mieszkać?

- To zależy...

- Mam nadzieję, że nie będziemy musieli ciągle myć rąk i nóg. Mama mówiła, że nikt nie lubi hałaśliwych, ubabranych chłopców...

- Tak mówiła? - Somer bezskutecznie starała się zachować powagę.

- Widzisz? - zawołał triumfalnie Ben. - Somer jest żoną wujka Chase'a, więc jego musi lubić, a on też czasem jest potwornie brudny, jak ostatnim razem, kiedy próbował naoliwić mój rower.

- A ściślej, kiedy zostawiłeś puszkę oleju na samym środku przejścia - wtrącił Chase. - Heleno, naprawdę nie ma siły na tych małych potworów?

- Pogadamy, jak sam będziesz miał dzieci.

- Jesteś w ciąży? - Robin popatrzył z zaciekawieniem na Somer. - Pani Hargreaves też spodziewa się dziecka, ale ona ma wielki brzuch... Zupełnie jak Suzy, zanim urodziła szczeniaki...

- Robin, starczy tego dobrego - ofuknęła go matka. - A teraz idźcie na górę i umyjcie ręce. Chociaż nie, umyjcie je w kuchni. Wolę nie spuszczać was z oczu. Nawet nie wiesz - zwróciła się do Somer - w jakim stanie dwaj utyłani chłopcy potrafią zostawić łazienkę. Chodź, pokażę ci pokój, który dla was przygotowałam.

Zgrabnie omijając rozłożone części roweru, Somer ruszyła za szwagierką na piętro, natomiast Chase został przed domem, kontynuując rozmowę z siostrzeńcami. Właśnie tego mi brakowało w dzieciństwie, pomyślała Somer; i tego chciała dla swoich dzieci. Wyobraziła sobie chłopców, małych urwisów, o odziedziczonej po ojcu ciemnej karnacji, i dziewczynki z dołeczkami w policzkach i lokami na głowie. Małe zadziorne psotnice, które wyrastają na piękne młode kobiety...

- Tu jest pokój gościnny - rzekła Helena, wchodząc do ładnego pokoju urządzonego w błękitach i beżach. - A tu łazienka - dodała, otwierając kolejne drzwi. - Zamierzałam was umieścić w sypialni starszych bliźniaków, bo jest większa, ale John przypomniał mi, że dopiero niedawno wzięliście ślub, a w pokoju chłopców są dwa pojedyncze łóżka. - Uśmiechnęła się, widząc, jak twarz Somer staje się czerwona. - Mój Boże, wyszłaś za mojego brata i wciąż potrafisz się rumienić? Nie do wiary! - W tym momencie na dole zabrzączał telefon. - Przepraszam, muszę iść i odebrać. Robin z Benem zawsze zapominają przekazać, kto dzwonił i w jakiej sprawie. Powiem Chase'owi, żeby wniósł walizki, a potem zjemy lunch, zanim dzieciaki zaczną narzekać, że je głodzę.

Zostawszy sama, Somer zbliżyła się do szerokiego łóżka i wygładziła narzutę. Następnie podeszła do okna, które wychodziło na duży ogród osłonięty i drzewami. Z dołu dolatywał ją niski głos Chase'a przerywany cienkimi dziecięcymi głosikami. Podrapała się po brodzie. Jakoś wcześniej nie pomyślała o tym, że ona i Chase będą dzielić pokój, nie mówiąc już o spaniu w jednym łóżku. Teraz było za późno na protesty, zresztą nigdy nie była na nie pora, bo Helena zaczęłaby coś podejrzewać, gdyby poprosili o oddzielne sypialnie. Z drugiej strony... może to miło przez chwilę poudawać, że jest się szczęśliwie zakochaną mężatką, która nie wyobraża

sobie nawet krótkiej rozłąki z mężem. Cóż, i tak nie zostaną tu długo. Po pierwsze, Chase wciąż prowadził negocjacje w sprawie nowego serialu i pod koniec tygodnia musi wrócić do Londynu. Po drugie, bardziej mu zależało na niej jako na projektantce wnętrz niż na żonie.

Parę minut później usłyszała kroki na schodach. Ponownie skierowała wzrok na ogród za oknem.

- I jak? - spytał Chase, stawiając walizki pod ścianą.

Wzruszyła ramionami.

- Helena nie zna prawdziwych okoliczności naszego ślubu. Nie chciałam jej martwić.

- No tak. Powinienem był przewidzieć, że nie zechcesz ze mną dzielić łóża.

Opuścił pokój, zanim zdołała cokolwiek powiedzieć. Zmarszczyła z namysłem brwi. Nie rozumiała go. Dlaczego z jego tonu przebijała gorycz? Przecież to jemu na niej nie zależało, to on nie chciał jej miłości.

Lunch zjedli w kuchni przy stole. W trakcie posiłku Helena na zmianę to wstawiała do telefonu, to wygłaszała bliźniakom minikazania na temat dobrych manier. Po lunchu Chase spytał Somer, czy nie wybrałaby się do Barnwell. Dzieciaki zawołały, że też chcą jechać. Chase próbował odwieść ich od tego pomysłu, ale był całkiem zadowolony, kiedy stwierdziła, że wszyscy zmieszczą się w samochodzie.

Wyposażenie auta zrobiło na bliźniakach wrażenie.

- Samochód taty nie ma elektrycznie opuszczanych szyb.

- Naprawdę? To bardzo dziwne - oznajmił Chase, wymieniając z Somer porozumiewawcze spojrzenie, kiedy chłopcy po raz n-ty wcisnęli przycisk otwierający okno. - Zaczynani rozumieć, dlaczego niektórzy

należają na pasy bezpieczeństwa przy tylnych siedzeniach. Mam coraz większą ochotę unieruchomić tych barbarzyńców.

Chłopcy pognali na tył domu, a Somer z Chase'em weszli do środka. Chociaż Helena uprzedzała ją, że w powietrzu może unosić się zapach stęchlizny, niczego takiego nie dawało się wyczuć. Zaczęli zwiedzanie od piwnicy, w której Chase za namową wuja urządził sobie ciemnię. Teraz z tęsknotą w oczach rozglądał się po znajomych kątach. Widać było, że nawiedzają go wspomnienia.

Jeśli chodzi o kuchnię, to Helena miała całkowitą rację: była obrzydliwa, jednak Somer od razu dostrzegła w niej ogromny potencjał. Zwłaszcza spodobała się jej kamienna posadzka. Oczami wyobraźni zobaczyła odnowione wnętrza i wielki stół, przy którym zbiera się rodzina.

Długo krążyli po pokojach. Somer podziwiała widoki z okien, czasem krzywiła się w duchu na widok zbutwiałych szafek czy brzydkiego stolika lub dla odmiany czymś się zachwycała, na przykład marmurowym kominkiem w salonie. Meblowała w myślach poszczególne pomieszczenia, dobierała odpowiednie tkaniny. Urządziła hol, salon, bibliotekę, dużą, przestronną jadalnię oraz narożny pokój, w którym kiedyś mieścił się gabinet wuja. Właśnie w tym dawnym gabinecie Chase mógłby mieć swój azyl, miejsce, w którym się schroni, by odpocząć, kiedy za bardzo zmęczy go życie rodzinne.

- Pewnie potrzeba ogromnej wyobraźni, żeby zobaczyć, jak wspaniale mogłoby tu być - rzekł, gdy skończyli zwiedzanie parteru i ruszyli schodami na górę.

Jej problem polegał jednak na zbyt dużej wyobraźni. Nie tylko wyposażyła dom w nowe meble, zasłony, dywany, bibeloty, ale również w rodzinę, do której należała ona, Chase, ich dzieci.

Na piętrze mieściło się sześć całkiem sporych sypialni, wielka, staroświecka łazienka i dwa pomieszczenia, które można by przerobić na łazienki.

- I co, dałabyś radę zrobić tu coś sensownego? - spytał Chase, kiedy wrócili na parter.

Jego głos brutalnie wdarł się w jej rozmyślania. Właśnie wyobrażała sobie, jak w największej sypialni śpią przytuleni na szerokim małżeńskim łóżu.

- Oczywiście. Wszystko zależy, ile pieniędzy gotów jesteś przeznaczyć na ten cel.

- Aż tyle? - zdumiała się, kiedy wymienił sumę.

- Część spadku dostałem natychmiast po naszym ślubie. Nie musisz przesadnie oszczędzać. Ten dom wiele dla mnie znaczy.

- Dom domem, ale na dłuższą metę nie dasz rady mieszkać tutaj, a pracować w Londynie.

- Masz rację. Zamierzam jednak trochę przystopować i pozwolić innym rządzić, a samemu pełnić w TV West funkcję doradczą. Ta chałupa zawsze była domem rodzinnym, powinna rozbrzmiewać śmiechem dzieci, a nie stać pusta.

- Nie masz dzieci.

- Ale mam żonę. Na początek wystarczy.

Nim zdążyła zareagować, do holu wpadły bliźniaki. Wszyscy razem zwiedzili olbrzymi ogród. Chase pokazał jej, gdzie można by jego zdaniem postawić szklarnię.

- Moglibyśmy też zbudować basen - dodał. - Miejsca jest pod dostatkiem. Trzeba tylko wystąpić o zgodę, ale nie widzę powodu, dlaczego miano by nam odmówić.

- Basen? - Chłopcom oczy niemal wyskoczyły z orbit. - O rany!

Kiedy wrócili z Barnwell, mąż Heleny, John Bailey, był już w domu, a z kuchni dolatywały nęcące zapachy. Najwyraźniej Helena przesadziła, twierdząc, iż nie posiada zdolności kulinarnych.

- Podejrzewam, że w wielkim świecie kolację jada się znacznie później - rzekła przeproszającym tonem. - Mam nadzieję, że nie przeszkadza wam ani wczesna pora, ani mało wyszukany posiłek...

Mało wyszukany? Mój Boże! Somer roześmiała się w duchu, myśląc o tych wszystkich kolacjach, które ostatnio jadła w samotności.

Zapiekanek z kurczakiem była palce lizać. Somer wzięła dokładkę, wypijała też nieco więcej niż zwykle, jej norma to był jeden kieliszek wina. Czowała się przyjemnie odprężona, śmiechem reagowała na przyjazne zaczepki Johna i dziesiątki dowcipów opowiadanych przez bliźniaki. Kiedy po posiłku chciała wstać i zebrać brudne talerze, Chase sprzeciwił się.

- Spokojnie wypij kawę. Ty też. - Pogroził siostrze palcem. - Posprzątam z Johnem.

Po pewnym czasie, chociaż miło im się rozmawiało, Somer poczuła, że powieki coraz bardziej jej ciężą.

- Przepraszam, zrobiłam się strasznie śpiąca - powiedziała nieco zażenowana do szwagierki.

- Nie przejmuj się, to normalne. Ja też zawsze robię się senna po dłuższej jeździe samochodem. I kiedy jestem w ciąży - dodała z namysłem Helena.

- Leć na górę. Powiem Chase'owi, że poszłaś spać. Najpierw droga z Londynu, potem zwiedzanie Barnwell... Masz prawo być zmęczona.

Powłócząc nogami, doczłapała na piętro. Z trudem trzymając otwarte oczy, wyjęła z walizki koszulę nocną i torbę z kosmetykami. Walizka Chase stała ma krześle przy łóżku. Czy powinna ją rozpakować?

Pohamowując ziewnięcie, skierowała się do łazienki, gdzie z rozkoszą zanurzyła się w ciepłej, pachnącej wodzie. Jutro zacznie obmyślać wystrój domu. Miała już kilka pomysłów co do poszczególnych pokoi...

Pograżona w półsennej zadumie, jak przez mgłę usłyszała otwierające się drzwi.

- Chyba nie zamierzasz spać w wannie? - spytał Chase, przesuwając wzrokiem po jej mokrym ciele.

Powściągnęła odruch, by jedną ręką zasłonić piersi, a drugą wzgórek łonowy.

- Co tu robisz? - Zanim jeszcze zamknęła usta, zdała sobie sprawę, że pytanie jest idiotyczne.

Mina Chase'a świadczyła o tym, że podziela jej zdanie.

- To również mój pokój. I też jestem zmęczony. Więc jeśli nie chcesz dzielić ze mną wanny, to radzę ci wstać i się osuszyć.

Ściągnął z wieszaka miękką, puszystą ręcznik. Korciło ją, by kazać Chase'owi wyjść, ale jaki miałoby to sens? Przecież już ją widział i nie sprawiał wrażenia, by jej widok jakoś szczególnie go podniecił. Wzdychając ciężko, wstała, chwyciła ręcznik i wymijając męża, poszła do pokoju.

- Nie zamierzam być drugą Clancy Williams

- rzekła drżącym głosem.

- Nawet byś nie potrafiła - oznajmił ironicznie.

- Clancy jest doświadczoną kobietą, a nie małym, przerażonym dzieckiem.

Zapiekły ją policzki. Kilkoma słowami Chase zadał jej bolesny cios; przypomniał, jak kiepska jest w łóżku.

Leżała pod kołdrą, gdy wyłonił się z łazienki. Czekwała spięta, aż otworzy walizkę. Nie otworzył. Obróciła się do niego twarzą. Rzucił szlafrok na fotel i zawahał się.

Przełknęła ślinę.

- Chyba... chyba wzięłeś z sobą pizamę?

- Nie bój się, kotku. Nic ci nie grozi. Śpij spokojnie i rozmyślaj o Hollisterze, jeśli to cię kręci. - Wsunął się pod kołdrę.

W domu Heleny i Johna spędzili cztery dni. Każdego wieczoru Somer wchodziła do łóżka, modląc się o cud. Że w nocy Chase przekręci się na bok, weźmie ją w ramiona, wyzna miłość. Ale oczywiście tak się nie stało.

Kiedy próbowała z nim porozmawiać o Barnwell, zbył ją słowami, że całkowicie zdaje się na jej gust.

- Ale będę musiała pojechać do Londynu, żeby zamówić tkaniny i wszystko zorganizować.

- To jedź ze mną. Jutro.

- Myślałam, że wolisz, abym tkwiła na prowincji. By nie ulec pokusie zobaczenia się z Andrew.

- Pokusa... A może to ja nie mogę oprzeć się pokusie spania z tobą w jednym łóżku?

Przygryzła wargę. Oboje wiedzieli, że Chase bez trudu potrafi oprzeć się jej wdziękom. Czego nie można powiedzieć o niej. Na przykład dziś rano obudziła się przytulona do męża, po prostu we śnie przysunęła się do jego rozgrzanego ciała. Na szczęście obudziła się pierwsza - co było dość niezwykle, bo na ogół było odwrotnie - i uciekła, zanim Chase się zorientował.

Koniec końców wrócili do Londynu razem. Już w drzwiach Somer zrozumiała, że wcale nie ma ochoty spędzać nocy sama w łóżku. Chase udał się prosto do gabinetu, po chwili usłyszała, jak rozmawia przez telefon. Ona zaś zajęła się stertą korespondencji. Gdy po dwóch godzinach wyruszyła na miasto, Chase wciąż tkwił ze słuchawką przy uchu.

Wybrała się do Osborne & Little's, mając nadzieję, że znajdzie tam większość potrzebnych jej rzeczy. I nie pomyliła się. Dwie godziny później wyszła zadowolona, że tak wiele załatwiła. Zwłaszcza podobała się jej żółta tkanina w japońskie wzory na meble w salonie oraz jedwabne zasłony w kolorze ecru do jadalni.

Przyjemnie zmęczona, otworzyła kluczem drzwi. Chase gdzieś wyszedł, sprzątaczką miała wolne. Somer usmażyła omlet, przeszła z nim do salonu i zjadła posiłek przed włączonym telewizorem. Mniej więcej w połowie sztuki, którą oglądała, u dołu ekranu pojawił się pasek z ważną informacją. Somer wytrzeszczyła oczy. Talerz spadł z hukiem na podłogę. W Qu'Hoor wybuchła rewolta. Agencja nie знаła zbyt wielu szczegółów, w każdym razie z całą pewnością rebelianci zaatakowali pałac królewski... oraz brytyjską ambasadę!

Somer rzuciła się pędem do książki telefonicznej i po chwili wykrciła numer ministerstwa spraw zagranicznych.

Oczywiście nikt nie odebrał. Przez moment korciło ją, żeby pojechać na Downing Street, do premiera, i od niego zażądać informacji, ale odrzuciła pomysł.

Nagle pomyślała o mężu. Gdyby Chase był w domu, na pewno by jej pomógł. Błyskawicznie odnalazła telefon do TV West. Czekala zdenerwowana, spodziewajac się uslyszec, ze szefa nie ma lub ze jest zajety.

- Somer?

- Chase! - Szloch przebijał przez jej słowa. - Podali w telewizji... rewolta w Qu'Hoor. Zaatakowali ambasadę! Mój ojciec...

- Zaraz przyjadę i spróbuję się czegoś dowiedzieć. Nie panikuj.

Parę sekund później zadzwonił telefon. Chwyliła słuchawkę, ale to nie był Chase, tylko Helena. Spytała, czy Somer ma jakieś wieści o ojcu.

Ciągnęło się to bez końca. Podnosiła słuchawkę, chwilę rozmawiała, potem rozłączała się. Była na skraju załamania nerwowego, kiedy nagle usłyszała, jak drzwi wejściowe się otwierają.

- Chase? - Serce zabiło jej mocniej.

- Tak, to ja. - Włosy miał potargane, oczy podkrążone. - Przyjechałem najszybciej, jak mogłem. Coś wiadomo?

- Nie, nic. - Chociaż starała się zachować spokój, głos jej drżał. Marzyła o tym, żeby Chase przytulił ją mocno, sprawił, by jej ból zelżał...

Chwylił słuchawkę i wystukał jakiś numer.

- Może się położyć, co? - rzucił przez ramię. - A ja zadzwonię w kilka miejsc. Mam wielu znajomych na wysokich stanowiskach, ale może minąć sporo czasu, zanim się czegoś dowiem... Wyglądasz na zmęczoną.

- Ty też... Zostanę. Nie mogłabym zasnąć.

Siedzieli pół nocy. Krótkie chwile ciszy co rusz przerywał ostry terkot telefonu. Za każdym razem Somer podskakiwała nerwowo i wstrzymywała oddech, jednak rozmówcy Chase'a nie byli w stanie udzielić żadnych konkretnych informacji.

- Po prostu żadne wiadomości nie docierają z Qu'Hoor - powiedział. - Nawet w ministerstwie nikt nic nie wie poza tym, że wybuchło powstanie.

Choć nie zabrzmiało to pocieszająco, jednak sama obecność Chase'a, jego siła i pewność siebie działały na nią kojąco. Chociaż jeszcze lepiej podziałyby jego ramiona.

- No dobra, marsz do łóżka – zakomenderował o drugiej nad ranem. - Zadzwoń jeszcze w dwa miejsca. Niektóre stacje telewizyjne mają stałych korespondentów na Bliskim Wschodzie. Może któryś z nich coś będzie wiedział. Ale ty już idź spać.

- Nie zasnę.

- Zaśniesz, tylko najpierw to wypij. - Nalał jej duży kieliszek brandy, a potem stał nad nią, pilnując, by wypła wszystko do dna.

Zdawała sobie sprawę, że Chase ma rację. Siedząc w salonie, i tak nic by nie wskórała, więc posłusznie udała się na górę, ściągnęła ubranie

I wzięła prysznic.

Dwie godziny później wciąż wierciła się z boku na bok, nasłuchując dźwięku telefonu. Wreszcie poddała się, wstała z łóżka i włożyła szlafrok. Dopiero po chwili zorientowała się, że nie swój, lecz Chase'a. Materiał przesiąknięty był zapachem jego ciała. Uradowana, otuliła się mocno.

Kiedy zeszła na dół, Chase siedział na fotelu przy aparacie telefonicznym. Koszulę miał rozpiętą, twarz szarą ze zmęczenia.

Zadzwoił telefon. Chase chwycił słuchawkę i w tym samym momencie dojrzał Somer. Spiał się, ale już po chwili skupił się na rozmowie. Padały krótkie pytania i krótkie odpowiedzi. Somer stała z rękami zaciśniętymi na oparciu krzesła.

- Wszystko w porządku - powiedział znużonym tonem, kiedy zakończył rozmowę. - Twój ojciec jest cały i zdrowy. Podobno kiedy rebelianci dokonali zamachu stanu, przebywał poza stolicą w odwiedzinach u jakiegoś księcia. Zaproszenie przyjął w ostatniej chwili i tam usłyszał o przewrocie. Natychmiast przewieziono go do Arabii Saudyjskiej. Hej... - szepnął, widząc łzy wolno spływające po jej policzkach. - Chodź tu do mnie. Wszystko jest dobrze, nie płacz.

Nagle znalazła się w jego ramionach i zaczęła dygotać.

- Na pewno tata jest bezpieczny? Przysięgasz? Bo mam tylko jego...

- Oraz mnie.

Wiedziała, że Chase nie mówi tego serio, tylko próbuje ją pocieszyć, mimo to serce zabiło jej mocno. Dobrze jej było w jego objęciach. Marzyła, żeby ją tak tulił do rana.

- Jesteś zmęczony - szepnęła, muskając wargami jego szyję.

- Mmm - zamruczał. - Mnie też przydałby się prysznic, ale to może być trudne do wykonania.

- Trudne?

Rozmawiali szeptem, chociaż byli sami w domu i nikt ich nie słyszał. Telefon znów zadzwieczał. Dzwonili z ministerstwa, aby potwierdzić, że sir Duncan jest bezpieczny.

Nie wypuszczając Somer z objęć, Chase podziękował za wiadomość i wyciągnął przewód z gniazdka.

- Koniec, więcej nie odbieramy - zdecydował. - A teraz muszę cię prosić o zwrot szlafroka. Nie lubisz, jak paraduję na golasa, prawda? Chociaż jedno z nas i tak będzie gołe, bo chyba nie masz nic pod spodem?

Nie miała. Po kieliszku brandy zrobiło się jej za gorąco i pozbyła się koszuli nocnej.

- No dobra, spróbujmy się przespać. - Wstał, biorąc Somer na rękę. - Wyglądasz tak, jakbyś gotowa była zasnąć na stojąco.

Na górze położył ją delikatnie do łóżka, a sam znikł za drzwiami łączącymi obie sypialnie. Czując bolesny ucisk w piersi, Somer owinęła się mocniej szlafrokiem. Już prawie spała, kiedy Chase wrócił do pokoju z ręcznikiem przewiązany wokół bioder, z wilgotnymi włosami i z ciałem lśniącym w blasku światła, które sączyło się przez otwarte drzwi.

- Przyszedłem po szlafrok.

- Nie oddam. - Zaciśnęła ręce na miękkim materiale. - Pachnie tobą.

Alkohol, stres i zmęczenie sprawiły, że nie bardzo kojarzyła, co tak naprawdę mówi. Nagle usłyszała ochrypły głos:

- Skoro podoba ci się mój zapach, to może wolisz wtulić się we mnie?

Była pewna, że zasnęła i głos jej się śni. Dlatego nie sprzeciwiła się, kiedy Chase przetoczył ją na bok i rozebrał. Z błogim westchnieniem przyłgnęła do jego ciepłego ciała.

- Mmm - zamruczała. Skoro nie mogła leżeć w objęciach Chase'a na jawie, przynajmniej chciała się nacieszyć nim we śnie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Budziła się wolno, czując, że coś jest inaczej. Dopiero po chwili, gdy odzyskała świadomość, zdała sobie sprawę, że ramię Chase'a uciska jej brzuch, a dłoń spoczywa na jej piersi.

- Chase?

Nie była pewna, dlaczego wymówiła szeptem jego imię, zamiast się odsunąć. Mgliste obrazy zaczęły przesuwać się przed jej oczami i zaczerwieniła się ze wstydu. Szlafrok leżał na podłodze. Przypomniała sobie, jak się do niego tuliła i dlaczego nie chciała go oddać.

- Co?

Nie spał. Przeciwnie, przyglądał się jej z zadowoleniem. Nagle spostrzegła, że jest do połowy odsłonięta, bo kołdra zsunęła się. A Chase nie tylko się jej przyglądał, ale opuszką kciuka drażnił sutek.

Powinna odepchnąć go, z krzykiem zerwać się z łóżka, lecz zamiast tego zaczęła zmysłowo się przeciągać i wyginać. Podobał się jej ten drapieżny błysk w oczach Chase'a, kiedy wodził wzrokiem po jej nagim ciele.

Raptem przygarnął ją do siebie, przywarł ustami do jej ust. Zaskoczona nie zaproponowała. Zresztą wcale nie chciała oponować.

- Nawet nie wiesz, jaką masz nade mną władzę - szepnął jej do ucha.

Zamknęła oczy. Płonęła.

- Otwórz oczy - poprosił, zaciskając ręce na jej policzkach. - Chcę je widzieć.

Otworzyła. Najlżejszy dotyk sprawiał jej niewysłowioną rozkosz. Chase obsypywał ją drobnymi pocałunkami. Zaczęła odwzajemniać muśnięcia, pieszczoty. Badała, szukała, sprawdzała i cieszyła się jego

reakcją, szybkim biciem serca, urywanym oddechem, niskim pomrukiem zadowolenia.

- Somer... - szepnął ostrzegawczo, ledwie nad sobą panując.

Objęła go mocno za szyję, a potem westchnęła błogo, gdy przyjął jej nieme zaproszenie.

Przenieśli się w inny świat, mokry, gorący, zmysłowy świat erotycznych doznań.

- Teraz wiem, jak się czuje Superman - szepnęła, gdy już nieco oprzytomniała.

- Superman?

- Unosiłam się w przestworzach.

Do wtóru niskiego śmiechu zapadła w sen.

Kiedy obudziła się, leżała sama. Spojrzawszy na zegarek, zdębiała. Była pora lunchu.

Wskoczyła szybko pod prysznic, po czym zbiegła na dół. Gdzie się podziewał Chase?

W jadalni znalazła karteczkę.

Musiałem pojechać do studia, ale wieczorem świętujemy.

Nie było słowa o tym, co świętują, ale na wspomnienie porannych igraszek w łóżku Somer zadrżała. Czyżby Chase odgadł, co do niego czuje? Dawniej byłaby przerażona, dziś nie. Nucąc pod nosem, przeszła do kuchni, żeby zaparzyć kawy.

Nalała sobie kubek ciepłego, aromatycznego płynu, kiedy rozległ się dzwonek u drzwi. Ze zdziwieniem zobaczyła stojącą na zewnątrz Clancy Williams. Przez kilka godzin nie pamiętała o jej istnieniu. Niestety, pomyślała, zapraszając ją do środka, to był tylko cudowny sen.

- Właśnie przejeżdżałam obok, więc postanowiłam wpaść i powiedzieć, że Chase wróci do domu dopiero późnym wieczorem - rzekła Clancy. - O ile w ogóle wróci - dodała złośliwie. - Zaprosił mnie na kolację.

- Wiem - skłamała Somer. - Dzwonił, by mnie uprzedzić, że będzie zajęty. - Miała ochotę się rozplakać. Romantyczny początek dnia okazał się zwykłym oszustwem, farsą na użytek naiwnej dziewczynki.

- Gdybym nie wyjechała do Stanów, Chase nigdy by się z tobą nie ożenił. Kocha mnie.

- Ale wyjechałaś i to ja zostałam jego żoną - oznajmiła chłodno Somer. - A teraz żegnam. Pozbywszy się nieproszonego gościa, usiadła ciężko w fotelu. To nie była żadna przypadkowa wizyta. Clancy specjalnie przyjechała, aby poinformować ją, z kim Chase spędzi dzisiejszy wieczór i noc.

Na dźwięk telefonu podskoczyła.

- Somer? Obawiam się, że musimy przełożyć dzisiejszą kolację...

Chciała mu urządzić piekielną awanturę, nawrzeszczeć, że wie, dlaczego tak nagle zmienił plany. Zamiast tego odparła spokojnym tonem:

- No trudno. W takim razie wybiorę się do Barnwell. Dzwonił projektant, że mógłby już rozpocząć pracę. Chcę mu dokładnie wyjaśnić, co i jak.

- Kiedy wrócisz? - W głosie Chase' a zabrzmiała nuta rozżalenia.

- Nie jestem pewna, w każdym razie nie wcześniej niż za kilka dni.

Usłyszała, jak w jego gabinecie dzwoni drugi telefon.

- Psiakrew! Słuchaj, muszę kończyć. Jestem w trakcie trudnych negocjacji, dlatego...

- W porządku, nic się nie stało - rzekła chłodno. - Wszystko rozumiem.

Jak śmie ją oszukiwać, kłamać, że to z powodu jakichś negocjacji musi zostać dłużej w biurze? Jakim prawem kocha się z nią czule i namiętnie, jakby naprawdę mu na niej zależało?

Skoro powiedziała, że zamierza wybrać się do Barnwell, uznała, że faktycznie tam pojedzie. Może dzięki pracy zdoła skierować myśli na inne tory.

Przez dwa dni doskonale sobie radziła, trzeciego pojawiła się Helena.

- Chase prosił, żebym sprawdziła, czy nic ci się nie stało - rzekła. - Dzwoni kilka razy dziennie, ale nie odbierasz telefonu.

Somer zdusiła przekleństwo. Nie odbierała, bo nie miała ochoty z nim rozmawiać.

- I dlaczego nie uprzedziłaś nas o swoim przyjeździe? Mogłaś zamieszkać z nami, zamiast spędzać tu samotnie noce. To wielka chałupa. Ja tam bym się bała...

- Wieczorem jestem tak zmęczona, że zasypiam, zanim jeszcze przyłożę głowę do poduszki - skłamała Somer. Za nic w świecie nie przyznałaby się szwagierce, że nim zaśnie, wyobraża sobie, jak Chase leży obok niej i trzyma ją w ramionach.

- Masz nowe wieści o ojcu?

- Rozmawiałam z nim przed wyjazdem z Londynu. Przebywa w Arabii Saudyjskiej. Chase zachował się wspaniale. Gdyby nie on...

- Wiem. Jest jak opoka, emanuje siłą i spokojem, ale bywa też zaskakująco wrażliwy. Długo nie mógł się otrząsnąć po śmierci wuja. Byli bardzo z sobą zżyci, dlatego staruszek wszystko mu zostawił. Oczywiście Chase od lat zawiadywał jego finansami. Zabierało mu to tyle czasu, że w końcu uznał, że lepszy z niego biznesmen niż fotograf, zainwestował pieniądze w TV West i tam zaczął pracować.

- Nie wiedziałam, że jest udziałowcem tej stacji.

- I to większościowym. Z początku, kiedy otrzymał spadek, śmiałam się z niego. Mówiłam, że powinien się ożenić, inaczej cały majątek przejdzie w ręce moich chłopców. - Helena zamilkła na moment. - Kiedy pięć lat temu Chase wrócił z Jersey, znalazłam w jego rzeczach twoje zdjęcia. Było oczywiste, że wpadłaś mu w oko, ale tak długo nie działało się nic... Dlatego zaskoczyła mnie wiadomość o waszym ślubie. Nawet zastanawiałam się, czy nie skusił cię spadek. Ale...

- Nic nie wiedziałam o spadku.

- Tak, oczywiście. Chase nie lubi się nim chwalić. W każdym razie wuj Charles był szalenie bogatym człowiekiem. Część majątku przekazał Chase'owi wcześniej, ale prawdziwą fortunę mój brat dostał dopiero po śmierci wuja. I dobrze, bo przydadzą wam się te pieniądze. Jak idzie remont?

- Świetnie. - Somer nic z tego nie rozumiała. Chase powiedział jej, że musi się ożenić, aby dostać spadek, bo wuj postawił taki warunek. Lecz oto okazuje się, że ją okłamał! Żadnych warunków nie było. Ale po co ta mistyfikacja? Po jakie licho uciekł się do szantażu, by zmusić ją do małżeństwa?

- Pewnie nie możesz doczekać się końca. Chase mówił, że chcecie się jak najszybciej wprowadzić. Ponoć zamierza ograniczyć swoją rolę w TV West. Nawet nie wiesz, jak się cieszę. A chyba oszaleję z radości, jeśli urodzisz córeczki - dodała Helena. - Bo coś mi się zdaje, że jesteś przy nadziei...

Somer zamierzała zaprzeczyć, jednak ograniczyła się tylko do:

- Hm, co... ?

- Zgadłam, prawda? - Helena roześmiała się. - Chciałabym zobaczyć minę mojego brata, kiedy mu powiesz.

Somer pokręciła przecząco głową. Owszem, mogła zajść w ciążę, ale było to mało prawdopodobne.

Wcześniej niż zazwyczaj udała się na górę i położyła spać. Helena miała rację. Dom faktycznie był ogromny. Wierciła się z boku na bok, kilka razy budził ją stary zegar wybijający godzinę. Dopiero nad ranem zapadła w głębszy sen.

Nie była pewna, co ją zbudziło. W jednej sekundzie spała, w następnej leżała spięta z szeroko otwartymi oczami. Żaden dźwięk nie zakłócał mroku, ale instynkt podpowiadał jej, że nie jest sama w domu. Niestety telefon znajdował się na parterze. Przerazona usiadła, tuląc do siebie kołdrę. Na schodach usłyszała kroki. Zatrzymały się tuż za drzwiami sypialni.

Po chwili, jak w każdym przyzwoitym domu, w którym straszy, drzwi zaskrzypiały cichutko.

- Somer, jesteś tu?

Jak przez mgłę zobaczyła Chase'a, który szedł w jej stronę.

- Już lepiej?

Otworzyła oczy. Coś dudniło. Chyba... tak, to było serce Chase'a. Tulił ją do siebie.

- Zemdlałam? - spytała zdumiona.

- Owszem. Ładne mi zgotowałaś powitanie.

- Co tu robisz?

- Byliśmy umówieni. Nie pamiętasz? A może nie znalazłaś mojej karteczki?

Gwałtownie uwolniła się z jego objęć.

- Co się stało, Chase? Oświadczyła ci, że nie chce się tobą dzielić? Dlatego przyjechałeś? Żeby mi powiedzieć, że to koniec?

- Kto? O kim mówisz?

- Nie udawaj, że nie wiesz! Clancy Williams. Wpadła parę dni temu poinformować mnie, że zaprosiła ją na kolację i wrócisz późno, jeśli w ogóle.

Przeklął pod nosem.

- A ty oczywiście jej uwierzyłaś? I to po tym, co się wydarzyło tamtego ranka?

- Kochaliśmy się - rzekła, siląc się na nonszalancki ton. - Nie jestem twoją pierwszą ani jedyną...

- Do diabła, a ja nie jestem Hollisterem! Somer, nie przyjechałem tu w środku nocy, żeby się z tobą kłócić.

- A po co?

Zgarnął ją w ramiona. Próbowwała się bronić, ale była z góry skazana na przegraną. Po prostu go pragnęła.

- Po pocałunki mogłeś się wybrać do Clancy - mruknęła zdyszana.

- Jestem bardzo wybrednym facetem, nie całuję się z byle kim. - Uśmiechnął się szelmowsko. - A twoje polubiłem już pięć lat temu.

- Przestań, Chase. Ciągle mnie okłamujesz...

- Okłamuję?

- Powiedziałeś, że musisz się ożenić, aby dostać spadek.

- Aha! Rozmawiałaś z moją siostrą?

- Po co był ten szantaż, Chase? Po co?

- Naprawdę nie wiesz? - Roześmiał się gorzko. - Pięć lat temu... Pragnąłem cię jak żadnej innej kobiety. Ty mnie również, przynajmniej tak mi się zdawało. Byłaś młoda, może za młoda... Pamiętam, najpierw ujrzałem

cię w windzie i oszalałem z zachwytu. Nazajutrz pojechaliśmy nad zatoczkę i... I tam otrzeźwiałem. Zrozumiałem, czego ode mnie oczekujesz. Zdjęć. Kiedy kazałaś mi się sfotografować, miałem ochotę cię udusić. Taka młoda, a taka cwana, pomyślałem. Gotowa się sprzedać dla kariery. A potem swoim szczerym wyznaniem jeszcze bardziej mnie dobiłaś.

- Nie rozumiem...

- Nie? Przecież okazało się, że wcale nie chodzi ci o mnie. Po prostu szukasz faceta, który pozbawi cię dziewictwa, a tak się jakoś stało, że akurat byłem pod ręką. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak wielką miałem ochotę wziąć cię tam na plaży, kochać się z tobą do utraty tchu, a potem...

- Potem za karę mnie rzucić - dokończyła za niego. - Ale wymyśliłeś o wiele lepszą karę. Sprawileś, że straciłam wiarę w swoją kobiecość. Najpierw Andrew mnie odtrącił, później ty.

- Ale jego odtrącenie cię nie zabolowało? - Gdy milczała, kontynuował po chwili: - To nie było tak, jak myślisz. Szukałem cię. Chciałem ci wyjaśnić, dlaczego nad zatoką nie mogłem się z tobą kochać.

- No właśnie, dlaczego? - spytała głosem przepojonym bólem. - Wydawało mi się, że ci się podobam.

- Och, podobałaś. Pragnąłem cię, ale chciałem czegoś więcej. Nie potrafiłem zgodzić się na rolę faceta od rozprawiczania, a tobie tylko o to chodziło. Próbowałem zdobyć informacje, kim jesteś i dokąd wyjechałaś. W recepcji dyżurowała Judith. Udawała, że cię w ogóle nie kojarzy. Nawet zajrzała do księgi gości, ale stwierdziła, że nie zostałaś zameldowana.

- Dziwne...

- Bo ja wiem? Może była zazdrosna? Może wyczuwała, że wbrew temu, co Hollister mówi, jednak zależy mu na tobie? W każdym razie po powrocie do domu wywołałem zdjęcia. Chciałem je spalić, zniszczyć

wspomnienia, ale nie potrafiłem. Coś mnie powstrzymywało. Potem Helena znalazła jedno, które nosiłem w portfelu.

- Nosieś moje zdjęcie? - zdumiała się Somer.

- Owszem, i ciągle zastanawiałem się, komu się w końcu oddałaś. I czy ten ktoś czuł to samo co ja.

- To znaczy? - Głos miała spokojny, ale serce waliło jej jak oszalałe.

- A jak myślisz? - Wstał z łóżka i podszedł do okna. - Wiem, że to zabrzmiało banalnie, ale zakochałem się w tobie od pierwszego wejrzenia. Broniełem się przed tym uczuciem. Ot, kolejna panienka, która chce zrobić karierę modelki, tłumaczyłem sobie. W porządku, prześpię się z nią i mi minie. Ale nie minęło. Teraz rozumiesz, dlaczego nie mogłem się wtedy z tobą kochać? I dlaczego parę dni temu nie mogłem oprzeć się pokusie?

- Chase, to wszystko takie...

- Skomplikowane? Może tak. Po prostu życie.

- Po prostu życie... - Bardzo się jej spodobała ta fraza. Niosła z sobą jakiś optymizm, bo wszystko sprowadzała do właściwych wymiarów. - Mów dalej.

- Za pierwszym razem kierowała mną złość, bo sądziłem, że byłaś z Hollisterem. Wprost nie mogłem uwierzyć, kiedy okazało się, że wciąż jesteś dziewicą. Mówiłaś, że nadal go kochasz. To prawda?

Zebrała się w sobie. To, co zamierzała zrobić, wymagało odwagi. Było jak skok na głęboką wodę.

- Nie - przyznała cicho. - Okłamałam cię.

- Dlaczego?

- Bo się w tobie zakochałam. Inni faceci nie potrafili mnie podniecić. Zwaląłam winę na ciebie. Odtrąciłeś mnie, zniszczyłeś we mnie wiarę w

moją kobiecość... Ale nawet gdybyś nie odtrącił, ci inni dalej by mnie nie pociągali. Gdybyśmy się wtedy na Jersey kochali, nic by się nie zmieniło.

- Mylisz się! - zawołał, podchodząc do łóżka. - Wszystko by się zmieniło. Nie musiałbym cię szantażować, bo od dawna bylibyśmy małżeństwem. - Na moment zamilkł. - Któregoś dnia zobaczyłem twoje zdjęcie w gazecie... i zacząłem myśleć. Wszystko z góry zaplanowałem, z tym lipnym testamentem na czele. Nie zamierzałem pozwolić, aby cokolwiek popsulo mi szyki.

- Nawet Clancy Williams? - spytała prowokacyjnie. - Przecież sama widziałam...

- Owszem, widziałaś - przerwał jej. - Chciałem, żebyś była o mnie równie zazdrosna, jak ja o ciebie. Clancy kilka razy próbowała mnie uwieść, ale bez skutku, więc się wścieka, że jestem poza jej zasięgiem. Wiedziałem, że twoje ciało reaguje na mój dotyk, więc pomyślałem, że być może iskra zazdrości wzniesi w tobie miłość.

- Ależ ta miłość już we mnie była!

- I nie kochasz Hollistera?

- Wiesz, tak naprawdę to nigdy go nie kochałam. Pomyliłam zauroczenie i tęsknotę za uczuciem z prawdziwą miłością. Jednak ze strachu, że odgadniesz moje prawdziwe uczucia, pozwalałam ci tak myśleć.

- Wybaczysz mi? I szantaż, i to, że w domu mojej siostry musiałaś dzielić ze mną łóżko?

- To tak. Ale nie wiem, czy zdołam wybaczyć ci te wszystkie noce, które spędzałam samotnie.

- Wynagrodzę ci je, obiecuję. A w domu Heleny... Bałem się dzieciaków, tylko dlatego się na ciebie nie rzuciłem. W każdej chwili mogły wpaść do pokoju, a potem, przy śniadaniu, Ben podzieliłby się ze

wszystkimi swoją wiedzą o tym, jak powstają dzieci. - Gdy Somer wybuchnęła śmiechem, pogłodził ją po twarzy i spytał: - Na pewno mnie kochasz?

- Mam ci powiedzieć czy pokazać? - Pocałowała go w nieogolony policzek.

- I to, i to... Boże, jak strasznie mi ciebie brakowało. Wbrew temu, co ci się może wydawać, na co dzień nie szantażuję ludzi i nie zmuszam kolejnych kobiet do małżeństwa. Często budziłem się w nocy i myślałem przerażony, co ja najlepszego wyrabiam? Po prostu ci odbiło, stary idioto, mówiłem sobie. Tylko że jakoś nie potrafiłem... nie chciałem się z tego wyplątać, choć przecież mogłem. Wystarczyła krótka rozmowa z tobą. I tak się szamotałem, stary idiota...

- A teraz? - Przesuwała wargi po jego ciele, uradowana odkryciem, że skóra Chase'a jest równie wrażliwa na pieszczoty jak jej.

- Teraz, wybacz moją nieskromność, ale uważam, że postąpiłem genialnie. Największy strateg na polu Amora, Napoleon miłosnego podboju ze mnie, czyż nie? Lecz do pełnego zwycięstwa czegoś mi jeszcze brak. Wciąż czekam na słowa: „Kocham cię, Chase”. - Zgarnął Somer w objęcia.

- Kocham cię, Chase - rzekła z nagłą powagą. - Chciałam ci to powiedzieć wcześniej. Nazajutrz po tym, jak się kochaliśmy. Ale najpierw odwiedziła mnie Clancy, potem ty zadzwoniłeś, by odwołać naszą randkę...

- Byłem na kolacji z Clancy, jej agentem i producentami serialu. W sumie było nas z dziesięć osób. Omawialiśmy ostatnie punkty umowy. Dzięki serialowi stacja powinna zyskać ogromną oglądalność. Odetchnąłem z ulgą, kiedy Clancy w końcu złożyła swój podpis. Biedaczka tak często grywa rolę femme fatale, że nabrała zgubnego przekonania, iż w realnym życiu też nikt nie potrafi się jej oprzeć.

- A ty jesteś nieczuły na jej wdzięki? - spytała żartobliwym tonem Somer.

- Kompletnie. Mmm - zamruczał, rozkoszując się jej pocałunkami. - Jak to dobrze, że nie musimy się śpieszyć. Mamy przed sobą całe życie...

Kochali się dwukrotnie, wolno, leniwie, dostarczając sobie nawzajem maksimum rozkoszy. Kiedy rano się obudziła, Chase spał. Po chwili jednak otworzył oczy i uśmiechnął się szeroko.

- Wciąż mnie kochasz?

- Do szaleństwa. Wiesz, o czym marzę... ?

- Chciała powiedzieć, że o filiżance herbaty, ale kiedy uniosła głowę, ogarnęły ją mdłości.

Rzuciła się pędem do łazienki, Chase oczywiście za nią.

- Kotku, co ci jest?

- Twoja siostra dwukrotnie była w ciąży, a ty nie umiesz rozpoznać porannych mdłości u ciężarnej kobiety?

- Ciężarnej... Nosisz w sobie nasze dziecko?

- Pomógł jej wstać, a potem położył delikatnie dłoń na brzuchu Somer.

- Dziecko? - Uniosła zabawnie brwi. - Myślę, że powinniśmy się nastawić na bliźnięta.

Godzinę później, gdy siedzieli w kuchni, pijąc kawę, Chase spytał cicho:

- Na pewno jesteś szczęśliwa? Pół roku temu...

- Pół roku temu miałam ojca i komputer. Ojca nadal chcę mieć, ale komputer... chętnie przehandluję go na pieluszki.

- Hm, sądzisz, że twój brzusek sprzeciwiłby się, gdybym zabrał cię na górę i...

- Ani brzuszek by się nie sprzeciwił, ani ja, ale nie wiem, co by powiedziała Helena, która właśnie zbliża się do drzwi.

Chase westchnął ciężko, a Helena faktycznie weszła do kuchni.

- Chase! - zawołała. - Somer nie mówiła mi, że zamierzasz przyjechać.

- Bo nie wiedziała. Uznałem, że dłużej bez niej nie wytrzymam. Zabieram ją do Londynu.

- No i co, panie ambasadorze? Jak się panu podobają wnuczki?

Somer uśmiechnęła się, słysząc dumę w głosie Chase'a. Bliźniaczki urodziły się trzy miesiące temu. Wyglądały jak dwie krople wody, ale charakterki miały zdecydowanie różne. Dzisiejszego poranka zostały ochrzczone. Podczas uroczystości zachowywały się grzecznie, jak przystało na ambasadorskie wnuczki, lecz teraz w ramionach ojca z zapalem majtały nóżkami i obdziały wszystkich bezzębnymi uśmiechami.

Od ponad pół roku mieszkali w Barnwell. Na myśl o domu Somer uśmiechnęła się czule. Na podłodze w suszarni leżał rozłożony na części rower. Sześć tygodni temu Chase obiecał Benowi, że go naprawi.

- O czym myślisz?

- Jak długo będziesz zgłębiał tajniki budowy roweru. Bo wiesz, jeśli w przyszłości...

- Chyba nie jesteś...

- Jeszcze nie.

- Chcesz powiedzieć, że cię zaniedbuję? – spytał ze śmiechem. - Zatem dzisiejszej nocy potroję wysiłki.

- O czym rozmawiacie? - zaciekawiał się Ben. - Ciągłe albo coś do siebie szepczecie, albo się obściskujecie.

- Heleno! - zawołał Chase. - Zabierz to swoje diabelskie nasienie! Prawdę mówiąc - dodał szeptem do Somer - marzy mi się, żeby już wszyscy

poszli. Nie mogę się doczekać, kiedy zostaniemy sami, tylko we dwoje. -
Pocałował ją czule w usta, wyrażając swoją wdzięczność za szczęście, które
już go spotkało, i to, które ich jeszcze czeka.

- Kochanie, mamy gości...

- Ale później mi pokażesz, jak bardzo mnie kochasz?

Później mu pokazała.



RS